

Droga Wspólnota

Oddajemy do Waszych rąk kolejny numer naszego kwartalnika. Znajdziecie w nim wiele cennych artykułów poruszających problematykę życia małżeńskiego i rodzinnego, a także wspólnoty Kościoła i świata. Można powiedzieć, że o zabranie głosu w tych różnych aspektach poprosiliśmy trzech papieży: św. Jana Pawła II, emerytowanego papieża Benedykta XVI i Ojca Świętego Franciszka. Choć każdy z nich posługiwał w Kościele w innym czasie, doświadczał innych trudności, to jedno jest pewne – dla każdego z nich Kościół był i jest tą wspólnotą, o którą się troszczył, na której im zależy. **Czyż właśnie w takich kategoriach nie należy spojrzeć na wypowiedź Benedykta XVI na temat Kościoła i skandalu wykorzystywania seksualnego?** Papież-emeryt w jednoci z papieżem Franciszkiem zabiera głos w tej jakże ważnej kwestii – w duchu odpowiedzialności za Kościół. Jakże ważna to wypowiedź także i dla nas, w świetle wydarzeń, które, niestety, dotykają także i naszą ojczyznę. Pełen tekst wypowiedzi znajdziemy w „Znakach czasu”. Niech nie zniechęca nas jego długość – nagrodą jest jego wartość. Zaproponowane pogrubienia są tylko nielicznymi, które zaznaczyliśmy, bo tak naprawdę niemalże cały tekst musiałby być pogrubiony.

Kolejnym dokumentem papieskim, do którego warto zajrzeć, jest list Jana Pawła II do ludzi w podeszłym wieku. Jego treść bardzo dobrze wpisuje się w temat numeru: starość w Domowym Kościele. Trochę przekornie może wyglądać podjęcie tematu o starości na zakończenie roku formacyjnego o młodości. Gdy czytamy się w dwa krótkie papieskie teksty, to odkryjemy, że te dwa okresy życia nie powinno nic dzielić, ale wręcz przeciwnie: wiele łączyć. Najpierw Jan Paweł II i jego słowo sprzed dwudziestu laty ze wspomnianego listu: „**Duch ludzki (...), choć odczuwa skutki starzenia się ciała, jest stale otwarty ku wieczności i dlatego pozostaje poniekąd zawsze młody**; doświadcza zaś tej nieprzemijającej młodości szczególnie mocno, kiedy uspokaja go wewnętrzne świadectwo czystego sumienia i gdy jednocześnie zaznaje troskliwej opie-



ki i wdzięczności ze strony bliskich” (p. 12). A teraz myśl Franciszka z adhortacji ogłoszonej dwa miesiące temu: „...**prawdziwa młodość polega na posiadaniu serca zdolnego do kochania. Natomiast tym, co sprawia, że dusza się starzeje, jest to wszystko, co oddziela nas od innych**” (p. 13). Czyż te teksty nam się nie zalegają? Więcej na ich temat znajdziecie w części dotyczącej formacji i tematu numeru. Zagłębienie się w całość dokumentów może być dobrą lekturą na czas wakacji ☺.

Do treści nauczania Jana Pawła II nawiązywała także tegoroczna pielgrzymka do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. W dniu 99. urodzin Papieża rodziny staraliśmy się odkryć jego nauczanie o małżeństwie i rodzinie. Choć niektóre słowa padły na polskiej ziemi ponad dwadzieścia lat temu, nic nie straciły ze swej aktualności; wręcz przeciwnie, wciąż są zadaniem do odrobienia, jak choćby przesłanie z Kalisza z 1997 r.: „Wsparci przykładem i opieką św. Józefa dawajcie zawsze świadectwo poświęcenia i wielkoduszności. Chrońcie i otaczajcie opieką życie każdego waszego dziecka, każdej osoby, zwłaszcza chorych, słabych i niepełnosprawnych. Dawajcie świadectwo miłości życia i dzielcie się hojnie tym świadectwem”.



Drodzy małżonkowie i kapłani!

Gdy „Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” dotrze do Waszych domów, kończyć się będzie rok formacyjny: ostatnie spotkania kręgów z wyborami par animatorskich, ostatnie kręgi rejonowe i diecezjalne niekiedy z wyborami par rejonowych i diecezjalnych, Diecezjalne Oazy Matki, zmiany posługujących kapłanów. Wszystkim, którzy zakończą ten rodzaj posługi, **bardzo dziękujemy za gorliwość i odpowiedzialność w służbie oraz życzymy odkrywania dalszego miejsca posługiwania.**

Przed nami rekolekcje i odpoczynek wakacyjny. Niech w tym czasie towarzyszą nam słowa-życzenia papieża Franciszka zapisane do młodych – z racji tego, że młodość nie

polega na liczbie przeżytych lat, ale na zdolności do kochania, te życzenia są dla każdego z nas: „Drodzy młodzi, będę szczęśliwy, widząc, że biegniecie szybciej niż ci wolni i lękliwi. Biegnijcie «pociągani przez to Oblicze, tak bardzo umiłowane, które adorujemy w świętej Eucharystii i rozpoznajemy w ciele cierpiącego brata. Niech was ponagla Duch Święty do tego biegu naprzód. **Kościół potrzebuje waszego zapалу, waszych intuicji, waszej wiary. Potrzebujemy tego! A kiedy dojdziecie tam, gdzie my jeszcze nie dotarliśmy, miejcie cierpliwość, żeby na nas poczekać»** (ChV 299).

Katarzyna i Paweł Maciejewscy
para krajowa DK
ks. Krzysztof Łapiński
moderator krajowy DK



Na terenie Centralnego Domu Rekolekcyjnego DK w Krościenku powstaje **DROGA KRZYŻOWA**

Każdy z nas może wesprzeć to dzieło **MODLITWĄ I OFIARĄ** ☺

Instytut Niepokalanej Matki Kościoła
ul. Błachnickiego 25
34-450 Krościenko n/D

nr rachunku: 61 8817 0000 2001 0020 3964 0001
z dopiskiem: „Krag przyjaciel Domu przy Jagiellońskiej”

Zdjęcia na okładkach: okładka zewnętrzna I – fot. pixabay.com; okładka wewnętrzna II – fot. Mateusz Werminiński, archiwum redakcji; okładka wewnętrzna III – fot. archiwum redakcji, Roman Strug; okładka zewnętrzna IV – fot. Wikipedia.

Odpowiedzialni za treść LISTU: Katarzyna i Paweł Maciejewscy, e-mail: k.p.maciejewscy@gmail.com oraz ks. Krzysztof Łapiński, e-mail: xkrzysztof@bk.home.pl.

Redaktorzy prowadzący: Beata i Tomasz Strużanowscy, e-mail: tomekstruzanowski@op.pl. Odpowiedzialni za dział:

Formacja – Krag Centralny DK, e-mail: jagiellonska@oaza.pl oraz Beata i Tomasz Strużanowscy

Temat numeru: Beata i Tomasz Strużanowscy, e-mail: tomekstruzanowski@op.pl

Znaki czasu: Krag Centralny DK, e-mail: jagiellonska@oaza.pl

Z życia DK: Ewa Krakowczyk, e-mail: krakej@vp.pl

Świadectwa: Jolanta i Mirosław Słobodowie, e-mail: j.m.sloboda@oaza.pl

Projekt okładki: Agnieszka i Tomasz Talagowie, e-mail: talaga303@gmail.com

Opracowanie graficzne: Piotr Sinielawicz, e-mail: psinielawicz@hotmail.com

Druk i oprawa: Comernet, ul. Ceramiczna 24, 20-150 Lublin.

Przenumerata i zmiany w ilości zamawianych egzemplarzy: Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krościenko n. Dunajcem, e-mail: jagiellonska@oaza.pl, tel. 18/ 262 39 42.

Wpłata za LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) dokonujemy na konto: **68 8817 0000 0020 3300 2000 0010 Pieniński Bank Spółdzielczy, z dopiskiem „za LIST nr 155”**.

„Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” jest pismem formacyjno-informacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła – gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był sługa Boży ks. Franciszek Błachnicki (1921-1987). Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. **Czerwiec 2019 – sierpień 2019 r.**

SPIS TREŚCI

WSTĘP

- Katarzyna i Paweł Maciejewscy, ks. Krzysztof Łapiński, *Wstęp* 1

FORMACJA

- *Konspekt miesięcznego spotkania kręgu na wrzesień 2019 r.* 4
- Katarzyna i Paweł Maciejewscy, *Prawdziwa młodość polega na...* 7
- Ks. Karol Rawicz-Kostro, *Liturgia i życie (4). Sakrament pokuty i pojednania – c.d.* 11

KATECHUMENAT RODZINNY

- Jolanta i Krzysztof Gawinowie, *Stawianie granic drogą ku dojrzałości* 15
- Beata i Tomasz Strużanowscy, *Jeśli nie wpoisz, to nie przekazesz* 17

TEMAT NUMERU

SENIORZY W RODZINIE I WSPÓLNOCIE DK

- Tomasz Strużanowski, *Starość w Domowym Kościele* 18
- Maria i Stanisław Lelkowie, *Aktualność zobowiązań DK w życiu seniorów* 22
- Ewa i Jerzy Krakowczykowie, *Starość – ostatnia szansa na naukę miłości* 24
- Gabriela i Jacek Andruszkiewiczowie, *Oni budowali Domowy Kościół dla diecezji bydgoskiej* 26
- Jan Paweł II do ludzi w podeszłym wieku 32
- *Zapowiedź kolejnego tematu numeru* 33

ZNAKI CZASU

- Od redakcji 35
- Benedykt XVI, *Kościół a skandal wykorzystywania seksualnego* 36

Z ŻYCIA DK

- Ewa Krakowczyk, *W Kaliszu z Janem Pawłem II* 47
- *Akt zawierzenia Domowego Kościoła św. Józefowi* 50
- Agnieszka i Jacek Wróblewscy, *Wiosenny Dzień Wspólnoty Diakonii Diecezjalnych* 52
- Iwona i Andrzej Bernachowie, *Radosne „Alleluja”. Spotkanie kręgu centralnego* ... 54
- Dorota i Janusz, *Triduum Paschalne u patronki małżeństw w krzysie* 55
- Marysia i Bogdan, *Jubileusz na Rękawce* 56
- Agnieszka i Romek Łowiccy, *Zawierzenie Matce Bożej Częstochowskiej* 57
- Danuta, *Z księdzem Wickiem przez nasz wygodny świat* 57
- Magda i Janusz, *Sztafeta Modlitwy* 58
- Grażyna Rogozińska, *Niepokalana gościem naszych kręgów* 59
- Krystyna Zawal, *Droga Krzyżowa w Puszczy Bukowej* 59

ŚWIADECTWA

- Paulina ● Piotr ● Marzena i Robert Olszewscy ● Regina i Mariusz ● Ewa i Andrzej ● Ludmiła i Władysław ● Renata i Roman Zajac ● Ela i Janek ● Ania i Wiesiek ● Krysia i Andrzej Kamiński ● Monika ● Renata i Jarek ● Iwona i Arek Jasiulewicz ● Nina i Andrzej Wronkiewicz ● Agnieszka i Janusz ● Katarzyna i Kazimierz Kraczoniowie ● Beata Czublun ● Gabriela i Andrzej Wardeńscy ● Aida i Tadeusz 61

KONSPEKTY MIESIĘCZNYCH SPOTKAŃ KRĘGU

Tytułem wprowadzenia w nowy rok formacyjny 2019/2020 ☺

Podczas spotkania kręgu centralnego na początku maja rozeznaliśmy, że tegoroczny list kręgu centralnego oraz miesięczne spotkania kręgów będą związane z tematem nowego roku pracy formacyjnej Ruchu Światło-Życie „Wolni i wyzwalający”. W ten sposób pragniemy po raz kolejny odczytywać słowa św. Jana Pawła II skierowane do Polaków podczas pożegnalnej audiencji w październiku 1978 r.: „**Proszę was, abyście zachowali wierność Chrystusowi, Jego Krzyżowi, Kościołowi i Jego Pasterzom. Proszę, abyście przeciwstawiali się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności i poniża obyczaje zdrowego społeczeństwa; co czasem może aż zagrażać jego egzystencji i dobru wspólnemu, co może umniejszać jego wkład do wspólnego skarbca ludzkości, narodów chrześcijańskich, Chrystusowego Kościoła**”.

Odpowiedzią na to wezwanie było proklamowanie przez ks. Franciszka Blachnickiego w 1979 roku Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. W 40. rocznicę tego wydarzenia zapraszamy wszystkich małżonków i towarzyszących im kapłanów do pogłębionego wejścia na drogę człowieka wolnego i wyzwalającego.

Tematyka spotkań na poszczególne miesiące pracy śródrocznej wygląda następująco:

1. **WRZESIEŃ 2019** – List kręgu centralnego na rok formacyjny 2019/2020: „Wolni i wyzwalający”.
2. **PAŹDZIERNIK 2019** – Niepokalana jako wzór człowieka wolnego.
3. **LISTOPAD 2019** – Niewola – zagrożenia współczesnej rodziny.
4. **GRUDZIEŃ 2019** – Chrystus zbawia i uwalnia.
5. **STYCZEŃ 2020** – Zjednoczenie z ofiarą Chrystusa na krzyżu.
6. **LUTY 2020** – Posiadanie siebie w dawaniu siebie.
7. **MARZEC 2020** – „Nie lękajcie się”.
8. **KWIECIEŃ 2020** – Budowanie ładu moralnego w naszej ojczyźnie.
9. **MAJ 2020** – Służba na wzór Chrystusa Sługi.
10. **CZERWIEC 2020** – Podsumowanie pracy rocznej.

Poszczególne konspekty miesięcznych spotkań zostaną przygotowane przez małżeństwa z kręgu centralnego pod kierunkiem moderatora krajowego ks. Krzysztofa Łapińskiego.

„Zgromadzenie miesięczne nie może być tylko jednym z punktów programu w ramach czy to tzw. rozrywek kulturalnych, czy spotkań towarzyskich, jak np. wyjście do teatru, do kina, na ciekawy odczyt czy zebranie towarzystwa zaspokajającego jakieś szczególne zamiłowania czy zainteresowania. Nie wystarczy też traktować go jako spełnienia obowiązku społecznego czy religijnego lub jako



okazji do pogłębienia i uzupełnienia swojej formacji religijnej. Ono naprawdę w świadomości uczestników musi być pewnego rodzaju szczytem i źródłem” („Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” nr 1).

Kilka słów o poszczególnych częściach spotkania kręgu ☺

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

W tej części przy skromnym posiłku dzielimy się radościami i troskami naszego życia osobistego, małżeńskiego i rodzinnego.

CZĘŚĆ MODLITEWNA

Zapalamy świecę i przyzywamy Ducha Świętego przed odczytaniem tekstu z Pisma Świętego. Niech zaproponowany tekst Pisma Świętego będzie słowem, które pragniemy wprowadzać w nasze codzienne życie. Dzielimy się słowem Bożym **ze wspólnotą – co dziś Pan Bóg mówi do mnie w swoim słowie**. Nie zamieniamy dzielenia się na modlitwę na kanwie słowa – nasza wypowiedź ma być skierowana do wspólnoty.

Dopiero potem jest czas na modlitwę jako odpowiedź na usłyszane słowo Boże i dzielenie się życiem.

Ważnym elementem części modlitewnej jest **rozważanie tajemnicy różańca** – pamiętajmy o tzw. dopowiedzeniach. Przykładowo:

...Jezus, który za nas umarł na krzyżu.

...Jezus, który Ciebie, Maryjo, wziął do nieba.

...Jezus, na którego Matkę zostałaś wybrana przez Boga.

Ufając we wstawiennictwo czcigodnego Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego modlimy się słowami:

Boże, Ojcze Wszechmogący, dziękujemy Ci za Twojego kapłana sługę Bożego Franciszka, którego w niezwykle sposób obdarzyłeś łaską wiary konsekwentnej, tak iż swoje życie oddał niepodzielnie na Twoją służbę.

Dziękujemy Ci za to, że pozwoliłeś mu gorąco miłować Twój Kościół i zrozumieć, że najgłębszą zasadą jego żywotności i płodności jest obłubieńcze oddanie siebie w miłości Twojemu Synowi, na wzór Niepokalanej, Matki Kościoła.

Dziękujemy Ci również za to, że przez tego kapłana wzbudziłeś na polskiej ziemi Ruch Światło-Życie, który pragnie wychowywać swoich uczestników do posiadania siebie w dawaniu siebie i w ten sposób przyczyniać się do wzrostu żywych wspólnot Kościoła.

Bądź uwielbiony, Boże, w służbie Bożym księdzu Franciszku, w jego życiu i dziele, i racz wślawić swoje Imię, udzielając mi przez jego wstawiennictwo łaski....., o którą najpokorniej proszę. Amen.

CZĘŚĆ FORMACYJNA

Dzieląc się zobowiązaniami pamiętamy o atmosferze modlitwy i rzetelnego przyjrzenia się, jak wygląda droga duchowego wzrostu w naszym życiu osobistym, małżeńskim i rodzinnym.

W ramach omówienia kolejnego tematu formacyjnego staramy się podzielić naszym spojrzeniem na przygotowaną treść, a na zakończenie podjąć konkretne



postanowienia – jak w ciągu miesiąca zastosujemy omówione treści do naszego życia. W tym roku formacyjnym proponujemy przed błogosławieństwem **odmawiać modlitwę Krucjaty Wyzwolenia Człowieka** (tekst znajduje się na okładce „Listu”).

SPOTKANIE W OPARCIU O LIST KRĘGU CENTRALNEGO – WRZESIEŃ 2019

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się przeżyciami z okresu wakacji, doświadczeniem przeżywania rekolekcji formacyjnych itp.

CZĘŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego.
- dzielenie się słowem Bożym: **Ga 5,1.13-15**.
- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca: **głoszenie Królestwa Bożego i wezwanie do nawrócenia**.
- modlitwa za wstawiennictwem ks. F. Blachnickiego.

CZĘŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się realizacją zobowiązań z okresu wakacji**; wskazać, poprzez które zobowiązania zbliżyliśmy się do Chrystusa, współmałżonka, rodziny; z realizacją których zobowiązań mieliśmy trudność podczas wakacji i dlaczego?
- **omówienie nowego tematu formacyjnego** – przeczytać list kręgu centralnego na rok formacyjny 2019/2020: „Wolni i wyzwalaający”; przemyśleć treści w nim zawarte i podzielić się tymi, które do mnie/do nas najbardziej przemówiły i które chcę realizować. Podjąć się realizacji konkretnych działań (zapisać je)

UWAGA!

Tekst listu kręgu centralnego zostanie pod koniec sierpnia umieszczony na www.dk.oaza.pl.

Do czego zainspirowała mnie/nas treść listu kręgu centralnego?



Prawdziwa młodość polega na...

Kilka słów o młodych dla młodych... (nie tylko wiekiem)

„Christus vivit” to najnowsza adhortacja papieża Franciszka. Jako owoc synodu o młodzię została skierowana nie tylko do młodych, ale do całego Ludu Bożego, a więc do każdego z nas. Ktoś może powiedzieć, że przydałaby się rok wcześniej, gdy rozpoczynaliśmy w naszym Ruchu rok formacyjny pod hasłem: „Młodzi w Kościele”. Wtedy jednak otrzymaliśmy inny dar: adhortację „Gaudete et exsultate” o powołaniu do świętości, a teraz, na zwieńczenie roku pracy, kolejne treści; wszak praca z młodymi nie trwa tylko przez chwilę, ale przez cały czas.

Cóż możemy więc znaleźć my, członkowie Domowego Kościoła, w większości niezaliczający się już do młodzi (biorąc pod uwagę nasz PESEL ☺)? Papież już w pierwszych punktach adhortacji mówi, że **prawdziwa młodość polega na posiadaniu serca zdolnego do kochania**. Natomiast tym, co sprawia, że dusza się starzeje, jest to wszystko, co oddziela od innych (ChV 13). Warto więc na samym początku zrobić rachunek sumienia ze stanu naszej duszy i zapytać się o gotowość naszych serc.

Ufając w serca zdolne do kochania, wyruszmy w drogę po adhortacji razem z młodymi i ze względu na młodych. Tekst, jak większość wypowiedzi papieża Franciszka, ujęty w dziewięciu rozdziałach (299 punktach), jest napisany bardzo prostym, konkretnym językiem, stąd wielokrotnie zostanie tutaj przytoczony – wszak nie chodzi nam o komentowanie Franciszka, ale wczytywanie się w jego słowo i przekładanie na praktykę codziennego życia. Wszelkie pogrubienia w tekście będą dotyczyły tylko tekstów papieskich.

Papież charakteryzując młodzię, nie stroni od ukazania trudności dotyczących współczesnego młodego człowieka. Mówi o kryzysie występującym w świecie, cierpieniu dotyczącym młodych, pragnieniach i poszukiwaniach. Swoje konkretne miejsce w papieskim dokumencie ma także tematyka przestrzeni wirtualnej, migracji oraz nadużyć seksualnych. Za smutnym, choć realnym obrazem idzie od razu wskazówka, by się nie lękać, ale kroczyć z radością i nadzieją, by się nie izolować, ale włączać we wspólnotę, bo tylko razem z innymi człowiek jest zdolny do poświęcenia i ofiarności (szerzej w rozdziale trzecim adhortacji).

Dopełnieniem tych treści jest to, co znamy bardzo dobrze z rekolekcji ewangelizacyjnych, Oazy Rodzin I stopnia czy z etapu ewangelizacji podczas pracy w kręgu – prawda o Bogu, który kocha i raduje się każdym człowiekiem; prawda o Chrystusie, który przychodzi i zbawia, a Jego rozpostarte ramiona są znakiem przyjaciela posuwającego się do ostateczności; prawda o zmartwychwstaniu pozwalająca z nadzieją spojrzeć w przyszłość. Powyższe prawdy wieńczy osoba Ducha Świętego, który może zmienić życie, oświecić je oraz nadać lepszy kurs.

Rozdział piąty, choć zatytułowany: „Drogi młodości”, zawiera wiele cennych, obrazowo przedstawionych, wskazówek dla osób w każdym wieku:

• *Kiedy wszystko wydaje się trwać w bezruchu i stagnacji, kiedy niepokoją nas problemy osobiste, trudności społeczne nie znajdują właściwych odpowiedzi, nie*

jest dobrze poddawać się. **Drogą jest Jezus: trzeba, by wszedł do naszej «łodzi» i wraz z Nim wypłynąć na głębie!** On jest Panem! Zmienia perspektywę życia (ChV 141);

- **Musimy się raczej obawiać życia sparaliżowanego, jak żywe trupy, sprowadzeni do istot, które nie żyją, bo nie chcą ryzykować, bo nie realizują swoich przedsięwzięć, albo boją się popełniać błędy.** Nawet jeśli się pomylisz, zawsze możesz podnieść głowę i zacząć od nowa, ponieważ nikt nie ma prawa ukraść ci nadziei (ChV 142);

- **Tak, jak się martwisz, żeby nie stracić połączenia z internetem, upewnij się, czy aktywne jest twoje połączenie z Panem, a to oznacza nieprzerwanie dialogu, słuchanie Go, opowiedzenie Mu o swoich sprawach, a kiedy nie masz wyraźnych pomysłów, co należy uczynić, zapytaj: «Co Jezus zrobiłby na moim miejscu?»** (ChV 158);

- **...daj się miłować Bogu, który cię kocha takim, jakim jesteś, ceni cię i szanuje, ale daje ci także zawsze więcej: więcej przyjaźni z Nim, więcej żarliwości na modlitwie, większe pragnienie Jego słowa, większe pragnienie przyjmowania Chrystusa w Eucharystii, większą chęć życia Jego Ewangelią, więcej siły wewnętrznej, więcej pokoju i duchowej radości** (ChV 161);

- **Musisz odkryć, kim jesteś, i rozwinąć swój własny sposób bycia świętym, niezależnie od tego, co mówią i myślą inni. Stawać się świętym to stawać się pełniej sobą, być tym, co Bóg zechciał wymarzyć i stworzyć, a nie kserokopią** (ChV 162);

- **Afrykańskie przysłowie mówi: «Jeśli chcesz chodzić szybko, idź sam. Jeśli chcesz iść daleko, chodź z innymi».** Nie pozwólmy, by skradziono nam braterstwo (ChV 167).

Na koniec tych wskazówek znajdujemy w adhortacji przypomnienie, że powołaniem świeckich jest przede wszystkim miłość społeczna i miłość polityczna; to konkretne zaangażowanie w budowanie społeczeństwa, to podejmowanie dzieł ewangelizacyjnych, budowanie pokoju, sprawiedliwości i miłosierdzia. Jakże ważne przesłanie dla nas wszystkich przed czekającymi nas jesiennymi wyborami do parlamentu; jakże konieczne wezwanie do zaangażowania się w przestrzeni rad rodziców w placówkach oświatowych, do których uczęszczają nasze dzieci – to konkretne miejsce i konkretne zadanie, by jasno powiedzieć, że pragniemy szkoły, gdzie będą szanowane chrześcijańskie wartości, gdzie z odpowiedzialnością podchodzi się do płciowości, gdzie małżeństwo będzie ukazywane jako związek mężczyzny i kobiety. Nie jest to łatwe, ale przecież jest z nami Ten, który żyje! **Zmartwychwstał jest obok ciebie, wzywa cię i czeka na ciebie, abyś zaczął od nowa. Kiedy czujesz się stary z powodu smutku, urazów, lęków, wątpliwości lub porażek, On będzie przy tobie, aby na nowo dać ci siłę i nadzieję** (ChV 2). Przyjaciele, nie czekajcie do jutra, aby współpracować w przemienianiu świata swoją energią, śmiałością i kreatywnością. **Wasze życie nie jest «w międzyczasie».** Jesteście teraz Boga, który chce, byście wydawali owoce (ChV 178).

Tekst adhortacji zawiera także wskazówkę, którą warto odnieść do naszego Ruchu: **Chociaż nie zawsze łatwo zbliżyć się do młodzieży, to rozwijamy się w dwóch aspektach: świadomości, że ewangelizuje ją cała wspólnota, oraz pilnej konieczności, by młodzi odgrywali w większym stopniu czynną rolę w propozycjach duszpasterskich** (ChV 202). W dalszych punktach Franciszek wskazuje, że dorośli lubią mieć wszystko zaplanowane, z regularnymi spotkaniami i ustalonymi godzinami, młodzież zaś jest bardziej elastyczna i oprócz formacji potrzebuje także świętowania, śpiewania czy spotkania z żywym Bogiem (por. ChV 204). Warto tych kilka wskazówek wziąć pod uwagę przy planowaniu np. Dni Wspólnoty czy innych wspólnych przedsięwzięć w rejonach czy diecezji. Zrozumienie młodych oraz bycie zrozumianym przez młodych może zaowocować wzajemną wymianą doświadczeń i pomocą. Bezценne w tym temacie są także słowa Franciszka zamieszczone na początku adhortacji: **Dla niego [Jezusa] wiek nie decydował o przywilejach, a to, że ktoś miał mniej lat, nie znaczyło, iż był mniej warty lub że był mniej godny** (ChV 14); **Mądry młody człowiek otwiera się na przyszłość, ale zawsze jest w stanie docenić coś z doświadczenia innych** (ChV 16).

Także w dalszej części możemy znaleźć wskazówki do budowania relacji między młodymi a starszymi:

Jeśli młodzi i starzy otworzą się na Ducha Świętego, to razem wytwarzają wspaniałe połączenie. Osoby starsze marzą, a ludzie młodzi mają wizje (ChV 192); **...Kościół jest jak kajak, w którym osoby starsze pomagają utrzymać kurs, odczytując położenie gwiazd, a młodzi wiosłują z całych sił, wyobrażając sobie, co na nich czeka dalej.** Nie dajmy się zwieść na manowce ani przez młodych, myślących, że dorośli są przeszłością, która już się nie liczy, która już się skończyła, ani też przez dorosłych, sądzących, że zawsze wiedzą, jak powinni zachowywać się młodzi. **Raczej wsiądźmy wszyscy razem do tego samego kajaka i wszyscy razem szukajmy lepszego świata, pod nieustannie nowym tchnieniem Ducha Świętego** (ChV 201).

Papież docenia rolę młodych w całym Kościele. Wskazuje, że młodzi mogą pomóc Kościołowi, by się nie zamykał, by był zdolny do świadectwa oraz do bycia blisko najuboższych. To oni mogą wnieść do Kościoła piękno, radość, oddanie się, stąd należy stworzyć więcej przestrzeni, w których zabrzmie głos młodych (por. ChV 37-38). Aby to było możliwe, trzeba do młodych wychodzić. Formacja Ruchu Światło-Życie zawiera wszystko, co jest na tej drodze potrzebne i o czym wspomina Papież: świadectwo, pieśni, adoracje, przestrzeń spotkania ze słowem Bożym, formację opartą na kerygmacie oraz wzrost w miłości braterskiej, we wspólnocie i w służbie. Dlatego zrobimy wszystko, by nasze dzieci miały swoją grupę formacyjną, a jeśli na jakimś etapie jest potrzebna pomoc rodziców, nie wahajmy się z nią spieszyć – wszak toczy się walka o przyszłość dzieci, ale też i o przyszłość Kościoła. Ojciec Święty pisząc o towarzyszeniu ludziom młodym, na pierwszym miejscu wskazuje rodzinę: **Duszpasterstwo młodzieży proponuje projekt życia w oparciu o Chrystusa: bu-**



dowę domu, rodziny zbudowanej na skale (por. Mt 7,24-25). Ta rodzina, ten projekt, dla większości z nich skonkretyzuje się w małżeństwie i miłości małżeńskiej. Dlatego **konieczne jest, aby duszpasterstwo młodzieżowe i rodzinne miało naturalną ciągłość, działając w sposób skoordynowany i zintegrowany, aby odpowiednio towarzyszyć procesowi powołaniowemu** (ChV 242). Można by powiedzieć, że ks. Franciszek Blachnicki tę myśl wyprzedził prawie o pięćdziesiąt lat, tworząc Ruch, w którym każdy, bez względu na wiek i stan życia, może znaleźć swoje miejsce wzrostu.

Towarzystwo młodym ma doprowadzić do odkrycia przez nich ich powołania – najpierw tego najważniejszego, chrzcielnego. Z nim się wiąże powołanie do przyjaźni z Jezusem oraz bycie dla innych. Papież wskazuje także na powołanie do pracy oraz do szczególnej konsekracji. Nie mogło oczywiście zabraknąć powołania do małżeństwa i rodziny: **Chcę wam powiedzieć, że tak, że warto postawić na rodzinę i że w niej znajdziecie najlepsze bodźce do dojrzewania i najpiękniejsze radości do dzielenia się. Nie pozwólcie, aby ukradziono wam możliwość kochania na serio** (ChV 263).

Warto także sięgnąć po tekst adhortacji, by odkryć przykłady młodych na kartach Starego i Nowego Testamentu oraz na przestrzeni wieków. Kilkudzaniowa charakterystyka może stanowić zachętę do poszukiwania o nich czegoś więcej – znamy św. Dominika Savio czy św. Teresę od Dzieciątka Jezus, ale czy słyszeliśmy o św. Kateri Tekakwitha bądź bł. Izidorze Bakanja – młodych świeckich, którzy złożyli piękne świadectwo wiary? Kim byli? – o tym w drugim rozdziale adhortacji ☺. Poszukiwanie wiadomości o ich życiu może być świetną okazją do rodzinnych rozmów i wspólnej modlitwy za wstawiennictwem świętych.

Zwieńczeniem papieskiego dokumentu jest rozdział poświęcony rozeznaniu, przede wszystkim rozeznaniu powołania na różnych etapach życia, w różnych momentach. Obok rozeznania znajdują się konkretne wskazówki dotyczące słuchania i towarzyszenia (punkty 292-294 szczególnie polecamy małżonkom przed dialogiem małżeńskim ☺). Warto wczytać się także w punkt 285 zawierający pytania do przemyślenia. Zostawiamy je wszystkim małżonkom i kapłanom, aby na zakończenie roku pracy formacyjnej każdy z nas mógł pomyśleć, dokąd zdąża i do czego wzywa Go Pan Bóg: **Aby uniknąć błędów, należy zmienić perspektywę i zadać sobie pytanie: czy znam siebie samego poza moimi pozorami i odczuciami? Czy wiem, co przynosi radość mojemu sercu, a co je zasmuca? Jakie są moje mocne, a jakie słabe strony? W ślad za nimi natychmiast pojawiają się kolejne pytania: jak mogę służyć lepiej i być bardziej użyteczny dla świata i Kościoła? Jakie jest moje miejsce na ziemi? Co mogę zaoferować społeczeństwu? Za tymi pytaniami przychodzą kolejne, bardzo realistyczne: czy mam umiejętności potrzebne do świadczenia tej służby, czy mogę je nabyć lub rozwijać?**

Katarzyna i Paweł Maciejewscy

Tekst adhortacji: http://w2.vatican.va/content/francesco/pl/apost_exhortations/documents/papa-francesco_esortazione-ap_20190325_christus-vivit.html



Liturgia i życie (4)

Sakrament pokuty i pojednania

Dokończenie artykułu zamieszczonego w poprzednim numerze „Listu”.

W cyklu katechez liturgiczno-formacyjnych mamy pochylić się nad tematem kolejnego sakramentu, który jako czwarty w układzie katechizmowym otwiera nową grupę, tzw. sakramentów uzdrowienia, do której zalicza się wraz z sakramentem namaszczenia chorych (o którym w następnym numerze). Istotnie, uzdrowienie zranionej grzechem duszy ludzkiej jest niewysłowioną tajemnicą Boga pełnego miłosierdzia, który w Jezusie Chrystusie **pojednał nas ze sobą i zlecił posługę pojednania** (2 Kor 5,18). Znakiem owego pojednania ustanowił sakrament, który nazywamy: spowiedzią świętą, sakramentem przebaczenia, nawrócenia, miłosierdzia bądź – w najpełniejszym ujęciu – sakramentem pokuty i pojednania.

Akty penitenta, czyli jak się spowiadać?

Katechizm Kościoła Katolickiego mówi o trzech aktach penitenta. Jeśli przypominamy sobie tzw. „Mały katechizm”, zauważymy pewną nieścisłość. Otóż każde dziecko przygotowujące się do pierwszej spowiedzi św. jest pouczane o pięciu warunkach dobrej spowiedzi, którymi są: 1. Rachunek sumienia. 2. Żal za grzechy. 3. Mocne postanowienie poprawy. 4. Szczera spowiedź. 5. Zadośćuczynienie Bogu i bliźniemu. „Duży katechizm” natomiast wyróżnia: 1. Żal za grzechy. 2. Wyznanie grzechów. 3. Zadośćuczynienie. Nie ma w tym jednak sprzeczności. Katechizm wskazuje na trzy konstytutywne momenty sakramentu pokuty i pojednania, które zawierają w sobie pozostałe. Nie sposób bowiem wyznaczyć grzechy bez ich wcześniejszego przypomnienia (rachunek sumienia) i trudno byłoby podjąć skuteczny żal, gdybyśmy nie postanowili szczerze

podjąć próby nawrócenia, czyli odwrócenia się od grzechu – postanawiając poprawę.

Grzech ciężki a grzech lekki

Zaproponuję teraz (pozostawiając na marginesie kwestie dotyczące aktów penitenta – być może przy innej okazji będzie możliwość nawiązania do nich), abyśmy pochylili się na koniec nad katechizmowym rozróżnieniem grzechów. Podczas sakramentu pokuty i pojednania *penitenci powinni wyznać wszystkie grzechy śmiertelne, których są świadomi po dokładnym zbadaniu siebie, chociaż byłyby najbardziej skryte i popełnione tylko przeciw dwu ostatnim przykazaniom Dekalogu, ponieważ niekiedy ciężej ranią one duszę i są bardziej niebezpieczne niż te popełnione jawnie* (KKK 1456). Podstawowym rozróżnieniem kategorii grzechów, który znamy od dzieciństwa, jest ich podział na grzechy ciężkie (śmiertelne) i grzechy lekkie (powszednie). Bardzo często jednak nie potrafimy zaklasyfikować

popelnionego grzechu do odpowiedniej kategorii ciężkości, a przecież jest to konieczne i do samej ważności spowiedzi (aby wyznaczyć wszystkie grzechy ciężkie), i do możliwości przyjęcia Komunii Świętej (grzech lekki jest gładzony przez przyjęcie Ciała Pańskiego, poprzedzone aktem pokutnym podczas sprawowanej liturgii bądź obrzędu). Zatem, aby mówić o popelnionym grzechu ciężkim, należy „sprawdzić” czy zaistniały jednocześnie trzy warunki, które go określają:

1/ Uczynek grzeszny musi być skierowany przeciwko któremuś z przykazań Bożych, kościelnych albo być wprost grzechem głównym.

2/ Przy jego popelnianiu człowiek musi zachować pełną świadomość złego uczynku.

3/ Człowiek jest całkowicie wolny w woli jego popelnienia (brak jakiegokolwiek przymusu).

Najlepszym sposobem wyjaśnienia powyższych „warunków grzechu ciężkiego” będzie omówienie go na przykładzie trzeciego przykazania: *Pamiętaj, abys dzień święty święcił*. Załóżmy (?), że każdy katolik wie o obowiązku udziału we Mszy św. niedzielnej bądź podczas święta nakazanego (jest ich sześć: 1 stycznia, 6 stycznia, Boże Ciało, 15 sierpnia, 1 listopada, 25 grudnia). Jeśli wstając rano tego dnia mam świadomość tego obowiązku, to powinienem go wypełnić. Jeśli go świadomie zaniedbam, jestem bliski popelnienia grzechu śmiertelnego, gdyż aby o nim mówić, muszę podjąć jeszcze wewnętrzną (a później zewnętrzną) decyzję popelniania tego grzechu, którego mógłbym uniknąć, gdybym wybrał inaczej. Czyli jest

to moja wolna decyzja popelnienia grzechu. Sytuacja zmienia się w momencie, gdy jestem np. chory, czyli nie mam woli popelnienia grzechu, bo gdybym mógł, udałbym się na Mszę św. (a wiadomo, że z łóżkiem trudno byłoby mi się poruszać). Wtedy nie zostaje „zrealizowany” ów trzeci warunek, o którym wyżej, gdyż jestem „przymuszony” stanem zdrowia do pozostania w domu, aby uniknąć groźniejszych powikłań. W podobny sposób również ci, którzy opiekują się chorym i nie mogą go z racji na jego stan zdrowia pozostawić samego, nie grzeszą „ciężko” z powodu braku uczestnictwa we Mszy św. Ważne jednak, by w sumieniu dobrze rozeznaczyć faktycznie byłem „unieruchomiony” w domu lub szpitalu i nie mogłem go opuścić (czy może jednak udałem się na spacer, w odwiedzin, na zakupy)? Jak wiemy, każda sytuacja życia ma inne okoliczności, dlatego mając wątpliwości należy jak najszybciej udać się do spowiedzi i rozeznaczyć ze spowiednikiem kategorię popelnionego grzechu i w sumieniu ją ocenić. Podsumowując to podstawowe rozróżnienie grzechów, które bierze początek od św. Augustyna (IV/V w.), pamiętajmy, aby rozeznaczyć w sumieniu owe trzy warunki, konieczne do tego, by grzech nazwać ciężkim. Jeśli nie zostałby spełniony któryś z warunków, wtedy możemy ocenić nasz uczynek jako grzech lekki, o którym św. Pacjan z Hiszpanii (IV w.) mówił, że *są równoważone przez dobre uczynki*. Ponadto *Katechizm Kościoła Katolickiego* w nr. 1862 dodaje jeszcze: *Grzech powszedni jest popelniony wtedy, gdy w materii lekkiej nie przestrzega się normy prawa moralnego lub też gdy nie przestrzega się prawa moralnego*

w materii ciężkiej, lecz bez pełnego poznania albo bez całkowitej zgody.

Grzechy główne

„Mały Katechizm” zaznacza nam również z tzw. grzechami (wadami) głównymi. Hermas (I/II w.) w dziele „Pasterz” nazywa je *siedmioma czarnymi pannami*. Są to: pycha, chciwość, nieczystość, zazdrość, nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, gniew, lenistwo. Warto przy tym wspomnieć, że istnieje nadal dawna zasada, od czasów Soboru Trydenckiego (XVI w.), że wyznawanie grzechów podczas spowiedzi polega na określeniu liczby czynów grzesznych i okoliczności popelnienia grzechu. Dekret Soboru mówi: *1. Tyle jest grzechów, ile czynów czasowo przerwanych. 2. Tyle jest grzechów, ile jest różnych osób, na które te grzeszne czyny miały wpływ*. Wspomniane grzechy główne są tak określane, gdyż z nich rodzą się inne grzechy, które często powtarzane, prowadzą do występku życia. Święci mawiali, że aby pozbyć się jakiegokolwiek grzechu głównego, trzeba go najpierw zlokalizować, określić w swoim życiu, a później przez minimum rok nad nim pracować, by go wyeliminować. Dlatego też sugerowali, aby przy spowiedzi nie postanawiać walki z wszystkimi grzechami, ale skupić się przede wszystkim na tym głównym, który pociąga za sobą kolejne złe uczynki, unikając oczywiście pozostałych okazji do grzechu.

Grzechy wołające o pomstę do nieba

Gdy grzeszne życie się wzmacnia i człowiek odkłada przystępowanie do sakramentalnej spowiedzi „na później”, „na święta”, „na chrzciny”, etc.,

dojść może nie tylko do oziębłości w wierze, ale również do popelnienia grzechów, które katechizm nazywa „wołającymi o pomstę do nieba”. *Katechizm Kościoła Katolickiego* w nr. 1867 wymienia pięć grzechów, które wynikają z nieuporządkowanych postaw i uczynków opisanych w Piśmie Świętym:

1/ Umysłne zabójstwo (Rdz 4,10).

2/ Grzech sodomski (Rdz 19,5-7; 31-36) – czyli uczynki homoseksualne.

3/ Narzekanie uciemiężonego ludu w Egipcie (Wj 3,7-10) – trwanie w beznadziei i nieustannym narzekaniu, bez ufności Bożej Opatrzności.

4/ Uciskanie wdów i sierot (Wj 22,21) – dziś dodalibyśmy jeszcze: osób starszych, niedołączonych, niepełnosprawnych.

5/ Zatrzymanie zapłaty robotnikom (Pwt 24,14).

Sformułowanie: „wołające o pomstę do nieba” wskazuje nam na stanowcze ich potępienie i nieprzyzwalanie na ich popelnianie. Pamiętajmy przy tym, że jest ono skierowane na konkretny grzeszny uczynek, a nie na osobę, która się go dopuściła. Potępiamy z całą stanowczością grzech a nie człowieka, któremu powinniśmy pomóc w wyzwalaniu się spod jego ciężaru.

Grzech przeciwko Duchowi Świętemu

Odkładanie pokuty „na później” może ostatecznie doprowadzić człowieka do popelnienia najcięższego grzechu, jakim jest „grzech przeciwko Duchowi Świętemu”, o którym mówi Pan Jezus: *Dlatego powiadam wam: Każdy grzech i bluźnierstwo będą odpuszczone lu-*



dział, ale bluźnierstwo przeciwko Duchowi nie będzie odpuszczone (Mt 12,31). Jest zatem grzech, którego Chrystus nie może odpuścić człowiekowi – nie dlatego, że nie ma takiej władzy, ale dlatego, że człowiek wiedząc o popełnionym złu, nie uznaje go za grzech – nie wyznaje go w spowiedzi świętej. Taki człowiek widzi swój cel ostateczny nie w Bogu – Duchu Świętym, ale w stworzeniu, w doczesności, do której się zwraca i odchodzi od Boga, kierując się nienawiścią do Tego, który ustanowił porządek moralny, któremu grzesznik swoim życiem zaprzecza. Katechizm wyróżnia sześć konkretnych postaw, które nazywa „grzechami przeciw Duchowi Świętemu”, prowadzących do popełnienia tego grzechu, o którym mówi Pan Jezus, jako o grzechu „nieodpuszczalnym”. Są to:

- 1/ Zuchwale grzeszyć w nadziei Bożego miłosierdzia.
- 2/ Rozpacz albo wątpić o łaskę Bożej.
- 3/ Sprzeciwiać się uznanej prawdzie chrześcijańskiej.
- 4/ Zazdrościć bliźniemu łaski Bożej.
- 5/ Być obojętnym na zbawienne natchnienia Ducha Świętego.
- 6/ Odkładać pokutę aż do śmierci.

Grzechy cudze

Ostatnim typem grzechów są tzw. „grzechy cudze”. Chociaż, jak zaznacza Katechizm: *grzech jest czynem osobistym*, to jednak *ponosimy odpowiedzialność za grzechy popełniane przez innych, gdy w nich współdziałamy* (KKK 1868). „Mały Katechizm” precyzuje możliwe formy tych grzechów, wymieniając ich dziewięć:

- 1/ Radzić do grzechu.
- 2/ Rozkazywać drugiemu grzeszyć.
- 3/ Zezwalać na grzech drugiego.
- 4/ Pobudzać do grzechu.
- 5/ Pochwalać grzech drugiego.
- 6/ Milczeć na grzech cudzy.
- 7/ Nie karać grzechu.
- 8/ Pomagać do grzechu.
- 8/ Uniewinniać grzech cudzy.

Zakończenie

W powyższej katechezie na temat sakramentu pokuty i pojednania starałem się nawiązać do podstawowej wiedzy wynikającej z Katechizmu, przypominając podstawy, o których w wirze codziennego zabiegania zapomnieliśmy. Tradycyjnie czekam na Wasze pytania bądź przemyślenia w kontekście omawianego w tym numerze sakramentu: carolus.rk88@gmail.com. *Zanik poczucia grzechu* – o którym pisał św. Jan Paweł II, będący największym grzechem współczesnego świata, udziela się znacznej części tzw. „letnich” katolików, którzy sądzą, że „nie mają się z czego spowiadać”. **Trybunał miłosierdzia, jakim jest spowiedź św. a także formacja sumienia, mają przybliżyć człowieka do głębszego poznania Boga, wspólnoty Kościoła i siebie samego w perspektywie chrześcijańskiej moralności a ostatecznie – wieczności. Warto na koniec przywołać ważne słowa abp. Foultona Sheena, który mówił: Zasady moralne nie zależą od zdania większości. Błąd jest błędem, nawet jeśli wszyscy są w błędzie. Prawda jest prawdą, nawet jeśli nikt jej nie uznaje.**

Ks. Karol Rawicz-Kostro
carolus.rk88@gmail.com

Stawianie granic drogą ku dojrzałości

Rodzice chyba zapomnieli, iż dzieci bardziej niż cegokolwiek innego potrzebują zasad życia, które jasno ustalają, co jest dobre a co złe.

R. Coles

Nieraz słyszymy takie stwierdzenie: „To przekracza wszelkie granice...”. Jesteśmy przekonani, że każdy z nas jest świadomy i zgadza się z tym, że stawianie granic jest w kształtowaniu i rozwoju dziecka niezbędne.

Nawiązując do myśli przewodniej artykułu z poprzedniego numeru „Listu” poświęconego samowychowaniu, chcemy przytoczyć słowa Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, wygłoszone podczas jednej z jego homilii, które potwierdzają ważność samowychowania: **„Nie można niczym rządzić, jeśli człowiek nie nauczy się rządzenia samym sobą”.**

Wychowanie powinno mieć na celu wykształcenie u dziecka zdrowych, mocnych, a zarazem elastycznych granic. Trudności, jakich w tym zakresie doświadcza wielu rodziców, wynikają między innymi z ich własnych kłopotów z określeniem swoich granic.

Najpierw to **rodzice muszą być ludźmi, którzy w życiu codziennym kierują się zasadami i potrafią sobie samym stawiać właściwe granice.** Dziecko dopiero uczy się określania granic, przestrzegania zasad i norm – najpierw od rodziców, potem od innych dorosłych, by w odpowiednim momencie swojego życia umieć dokonywać świadomych wyborów, nie raniąc siebie i innych.

Granice nie są niczym wrodzonym, ale kształtowanym przez rodziców już u małego dziecka (np. odpowiedni rytm spania, jedzenia, zabawy). Mają w konsekwencji prowadzić do poczucia bezpieczeństwa. Przypatrzmy się temu w analogii do przepisów ruchu drogowego. Życie dziecka jest jak droga. Jeśli droga jest dobrze oznakowana, dziecko bezpiecznie

nie osiągnie cel. Ważne jest, aby znaki na drodze dziecka nie były usytuowane ani zbyt gęsto, ani zbyt rzadko (gdy są zbyt gęsto rozmieszczone, przestaje się na nie zwracać uwagę, gdy są zbyt rzadko, to zagrażają bezpieczeństwu). Znaki muszą być postawione odpowiednio i wyraziście. Dziecko można także przyrównać do wody, która popłynie wszędzie tam, gdzie nie ma tamy. Brzegi są zawsze szansą dla rzeki. To właśnie rodzice mają pełnić rolę takich brzegów. Nakładanie ograniczeń i pilnowanie ich przestrzegania jest zadaniem i przywilejem rodziców. Dzieci natomiast próbują nieustannie te granice przekraczać.

Przekraczając normy i zasady dzieci sprawdzają, na ile mogą sobie pozwolić, czy i jakie konsekwencje poniosą. Dzieci potrzebują zasad, które nadadzą ich życiu właściwy kształt. Tylko taki rodzic, który jasno, czytelnie określa granice, zapewnia dziecku poczucie bezpieczeństwa. Ograniczenia dyktowane są zarówno względami bezpieczeństwa, jak i potrzebą wyznaczania odpowiednich relacji międzyludzkich, a także nauczania dziecka odróżniania dobra od zła. Zakazy i nakazy uczą dzieci, jak żyć. Gdy ich brak, rodzi się zamieszanie, gdy zaś są zbyt szybyne i surowe, dziecko staje się buntownicze lub zaleźnione. Gdy się człowieka ogranicza, to często rodzi się bunt. Dlatego, aby dzieci uwewnętrzyły zasady, które im przekazujemy, konieczne jest zbudowanie z dziećmi silnej więzi emocjonalnej. Wówczas wprowadzenie zasad i norm będzie stawało się naturalne, a nie narzucone.

Wychowanie powinno mieć na celu wykształcenie w dziecku zdrowych,



mocnych a zarazem elastycznych granic. Granice pozwalają nam zatrzymać dobro i odgradzić się od zła.

Nie jesteśmy w stanie przeżyć życia za nasze dziecko. Możemy tylko dobrze postawić znaki i dać dziecku perspektywę drogi. Istotne jest, jak stawiamy znaki (zasady, granice). Na przykład: „Do domu wracamy o określonej porze”; „Zapraszamy kolegów do domu, kiedy są rodzice”; „Pozwalamy tylko na dyskoteki szkolne”; „Zawsze odbieramy od siebie telefon”; „Noc jest od spania”; „Słabym należy pomagać”.

Jak określać dziecku granice ?

• Krok pierwszy: SŁOWA

– Mówimy o zachowaniu dziecka, koncentrujemy się na konkretnym zachowaniu dziecka, np. „Pracuję, a głośna rozmowa mi przeszkadza”.

– **Bądź bezpośredni i konkretny. Powiedz jasno i krótko, czego oczekujesz od dziecka oraz w razie potrzeby, kiedy i jak ma wykonać określone zadanie.** Np. „Wróć do domu na kolację o godz. 18”. Albo: „Rowerem możesz jeździć po chodniku lub na podwórku”.

– **Dokładnie określaj konsekwencje.** Np. „Jeśli nie wrócisz o 18 na kolację, następnym razem nie wyjdiesz na spotkanie z kolegami”. Albo: „Rowerem możesz jeździć po chodniku lub na podwórku, w przeciwnym razie schowam go do garażu”.

– **Mów stanowczo, ale nie podnoś głosu. Nie bądź szorstki.**

• Krok drugi: CZYNY

– **Popieraj słowa działaniem. Twoje słowa są na tyle wiarygodne, na ile potwierdzają je działania. Reaguj natychmiast, kiedy dziecko idzie się bawić, a nie wypełniło swoich obowiązków.** Np. „Nie ma zabawy, dopóki nie

wyjdiesz z psem. Albo: „Jeśli po sobie nie posprzątasz, nie dostaniesz klocków przez kilka dni”.

Czemu służą granice?

- pomagają w kształtowaniu charakteru;
- wzmacniają wolę;
- dają poczucie bezpieczeństwa;
- integrują rodzinę;
- zapobiegają zranieniom;
- chronią rodziców przed wstydem.

A teraz jeszcze kilka słów do dziadków, którzy bezgranicznie kochają swoje wnuki. Wielu z nich utożsamia się z popularnym powiedzeniem: „Rodzice są od wychowania, a dziadkowie od rozpieszczania”. Kochani dziadkowie! Jesteście ogromnym i niezastąpionym bogactwem dla swoich wnuków, ale nie podważajcie zasad wychowania rodziców, gdyż wy wróćcie do domu, a oni będą musieli prostować efekty waszego „rozpieszczania”. Dzielcie się waszym doświadczeniem i mądrością życiową, lecz nie zastępujcie ich w roli rodziców. Wspierajcie ich działania wychowawcze.

Pytania do refleksji

- Czy umiem stawić granice i konsekwentnie ich przestrzegam?
- Kiedy trudno jest mi stawić moim dzieciom jasne granice?
- Jakiego rodzaju komunikat otrzymują dzieci na temat moich zasad – jednoznaczny czy sprzeczny?
- Na ile czytelne są granice w mojej rodzinie?
- Czy jako babcia /dziadek nie podważam zasad wychowania rodziców?

Jolanta i Krzysztof Gawinowie
krzysztof.gawin@wp.pl

PS

W opracowaniu tekstu korzystaliśmy ze „Szkoły dla rodziców i wychowawców” Joanny Sakowskiej.



Jeśli nie wpoisz, to nie przekażesz

Pamięci śp. Marioli Wołochowicz (1961-2016), która wraz z mężem Piotrem niestrudzenie zachęcała, by wiarę przekazywać przez wpajanie

Poprzedni odcinek zakończyliśmy zagadką, więc ten zaczynamy od jej rozwiązania. Słowo „wpoić” – jedyny raz w całym Piśmie Świętym – pojawia się we fragmencie księgi Powtórzonego Prawa, w którym Mojżesz przekazuje Izraelitom polecenia, prawa i nakazy otrzymane od Boga. O najważniejszym z nich, przykazaniu miłości Boga, mówi tak: *Będziesz miłował Pana, Boga twój, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił. Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci dziś nakazuję. Wpoisz je swoim synom, będziesz o nich mówił przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu* (Pwt 6,5-7).

Słownik języka polskiego podaje, że „wpoić” znaczy „doprowadzić do przyswojenia przez kogoś jakichś zasad, przekonań”. Zwróćmy uwagę: do przyswojenia, czyli uznania tych zasad i przekonań dobrowolnie, z wewnętrznym przekonaniem, za swoje, za warte przyjęcia i przestrzegania.

Kilka lat temu mieliśmy zaszczyt pomóc nieco przy zredagowaniu dwóch wspólnych książek autorstwa wspomnianych wyżej Marioli i Piotra Wołochowiczów: „Wierzące dzieci. O tym jak wychowywać dzieci do dojrzałej wiary” oraz „Wierzące dzieci – reanimacja. O tym jak odbudować w dzieciach dojrzałą wiarę”. Analizując znaczenie słowa „wpoić”, autorzy pisali: „Wpoić to wtopić coś, co wkładamy w coś drugiego, i to tak, że to już nie da się rozdzielić. Wpaja się np. nieraz pewne elementy konstrukcji, aby były już na zawsze w czymś utwierdzone.

Tak. Skuteczny przekaz wiary nie ma nic wspólnego z akademickim wykładem, z pamięciowym opanowaniem przez dziec-

ko pewnych prawd i zasad, w które ono ma wierzyć i których ma przestrzegać, ponieważ my, rodzice, tak chcemy. Tym bardziej, nie ma on nic wspólnego z surową tresurą, z wymuszaniem pożądanego postaw i zachowań. Jeśli chcemy osiągnąć powodzenie na tym polu, to stoimy przed wyjątkowo trudnym zadaniem. Bo **trzeba pokazać dziecku, że sens naszego życia polega na tym, by pozostawać do Boga w relacji miłości, by Mu bezgranicznie ufać, by nieustannie do Niego powracać po najcięższych nawet upadkach, by przede wszystkim w Nim pokładać nadzieję, by nikt i nigdy nie stawiać wyżej od Niego.** O tym nie da się opowiedzieć, choćbyśmy to zrobili najpiękniej. O tym można tylko zaświadczyć w praktyce swoim życiem. Trzeba stworzyć warunki, by dziecko na co dzień, stopniowo, wchłaniało duchową atmosferę, w której Bóg stanie się dla niego kolejno kimś realnie istniejącym, mającym coś istotnego do zaproponowania, niezastąpionym – odpowiedzią na pragnienie szczęścia i nieśmiertelności.

Oddajmy jeszcze głos Marioli i Piotrowi: *Dziecko przejmie trwale za swoje i będzie w życiu powielać wyłącznie te wartości, które uzna u rodziców za warte naśladowania. Przejmie i będzie przekazywać innym te, które mu naprawdę imponują. Przejmie takie, które u rodziców po prostu uważa za godne podziwu. Wychowanie najbardziej niszczone jest przez rozdziwki między tym, co rodzic mówi, a tym co robi.*

Beata i Tomasz Strużanowski
tomekstruzanowski@op.pl

Powyższe refleksje pochodzą z miesięcznika „Tak rodzinie”, wydawanego przez Siostry Loretanki, z którym mamy zaszczyt od kilku lat współpracować, publikując krótkie artykuły na temat małżeństwa i rodziny. Przy okazji – gorąco zachęcamy Was do zainteresowania się tym czasopismem – jest wyjątkowo tego warte! ☺

SENIORZY W RODZINIE I WSPÓLNOCIE DK

Starość w Domowym Kościele

Zdaję sobie sprawę, że powyższy tytuł może stanowić pewien zgrzyt. Żyjemy w czasach, które uprawiają kult młodości, najlepiej ciągnącej się bez końca. Młodość mają przedłużać kosmetyki, dieta, aktywny styl życia, postępy w medycynie. I dobrze. Po to Pan Bóg dał człowiekowi rozum, aby ten „czynił sobie ziemię poddaną”, to znaczy organizował sobie takie warunki życia, które będą coraz lepiej służyły jego dobru. Wspaniale, gdy człowiek długo, jak najdłużej jest zdrowy, sprawny, gdy wizualnie ładnie się prezentuje. Gorzej, jeśli rozumienie owego „dobra” zawęża się wyłącznie do życia doczesnego, ignorując zamysł Boga, który stworzył człowieka nie tylko na 70-80-90 lat życia, lecz chce go obdarzyć istnieniem bez końca. Co pozostaje człowiekowi, który wyrzucił z kręgu swych zainteresowań Boga, a wraz z Nim ową perspektywę życia bez końca, życia wiecznego? Pozostaje mu walka o możliwie najlepsze – tak jak on to rozumie – przeżycie tego ograniczonego czasu. A tu co? Mijające lata, słabnące ciało, przybywające zmarszczki, siwiejące lub wypadające włosy przypominają o tym, że nieuchronnie, najpierw powoli, niezauważalnie, a potem coraz szybciej, galopem zbliża się śmierć. Jeśli jest ona postrzegana bez wiary w Boże zaproszenie do wieczności, wówczas widzi się w niej największe zło i nie-szczęście. I w panice robi wszystko, aby owe wizualne zapowiedzi nadchodzą-

cego końca zahamować, powstrzymać, zamaskować, a najlepiej – „odkręcić”. Elixir młodości – ilu możliwych tego świata oddałoby za niego wszystko, łącznie z duszą...

„Memento mori” kontra „Zdrowka!”

Trzeba sobie uczciwie powiedzieć, że coś z powyższej, na wskroś pogańskiej postawy wobec problemu zdrowia i choroby, życia i śmierci, przeszło do mentalności wielu (podkreślam: wielu, nie wszystkich) chrześcijan. Po pierwsze – paniczny strach przed śmiercią. Tak wielki, że nie należy o niej w ogóle rozmawiać. Tak wielki, że naturalny smutek z powodu odejścia bliskiej osoby, tęsknota za jej obecnością przerażają się w rozpacz. Śmierć, moment śmierci, oczekiwanie na to, co Bóg obiecał po śmierci, czyli niebo – oto „wielcy nieobecni” pośród tematów naszych rozmów i... życzeń składanych przy różnych okazjach. A co króluje w życzeniach, również tych składanych przez chrześcijan? No oczywiście – zdrowie, a raczej zdrowko, „bo przecież ono jest najważniejsze”...

„Lustereczko, lustereczko, powiedz przecie...”

Po drugie – kult piękna zgodnego z najświeższymi trendami w modzie. Półki w łazience uginające się od balsamów, mleczek, toników, pomadek, lakierów, tuszów, korektorów, żelów,



dezodorantów. Szafy pęczniejące od zestawów na każdą okazję, na każdą pogodę, na każdy nastrój. Żeby było jasne: to nic złego, a wręcz przeciwnie – trzeba dbać o wygląd, bo ciało też jest Bożym darem domagającym się uszanowania. Chrześcijanin nie powinien odstraszać swoim wyglądem. Wręcz przeciwnie – powinien dawać przykład elegancji, szyku, smaku, estetyki, a do tego potrzebne są wymienione wyżej mikstury i „tekstyli”. Tylko czy czasami w ten „gwizdek” nie idzie za dużo pary? Czy równie bogaty, „wypasiony” jest zestaw naszych „kosmetyków” duchowych? Czy nie jest tak, że niekiedy za dużo swojej wartości upatrujemy w modnej fryzurze, czy w „wystrzałowych” spodniach, a za mało w godnym sposobie bycia?

Z innej beczki. W ostatnich latach zrodziła się – i bardzo dobrze – moda na amatorskie uprawianie sportu. Rzeźbimy sylwetki w siłowniach, na ścieżkach rowerowych, trasach biegowych. Skrupulatnie realizujemy – niekiedy kosztem niemałych wyrzeczeń – plany treningowe, które mają nas doprowadzić do wymarzonego wyniku. Tymczasem w życiu duchowym często idziemy „na czuja”, bez ładu i składu, od przypadku do przypadku, zataczając się od ściany do ściany, bez ściśle określonego celu i odpowiednio dobranych środków. Czy mamy – i realizujemy – swoje duchowe „plan treningowe”?

„Młodzi są najważniejsi”

Po trzecie – wspomniany już kult młodości. Widoczny w sondażach, gdzie szczególną uwagę zwraca się na to, jakie preferencje mają ludzie młodzi. Widoczny w naszych rodzinach, gdzie często dochodzi do „pajdokracji”: ważne i mniej ważne decyzje

są podejmowane tak, aby zaspokoić oczekiwania, a czasem wręcz żądania rozkapryszonego dziecka lub nastolatka. Widoczny i w Kościele, gdy uwagi młodych ludzi, niekiedy naiwne, oderwane od rzeczywistości (bo skąd mieliby mieć doświadczenie, niezbędne do ich wygłaszania?) traktuje się jak wyrocznie.

Tak, młodzi są przyszłością, chociażby z powodów metrykalnych. Oni będą kształtować ten świat, kiedy nas już nie będzie. Ale w tej chwili, na tym etapie, powinniśmy jeszcze więcej słuchać, niż mówić, więcej uczyć się, niż pouczać.

Złota jesień seniora

Po czwarte – ekwilibrystyka słowna. Dziś nie mamy już starców ani starości. Mamy „seniorów” i „wiek dojrzały”. Nie składamy życzeń z okazji siedemdziesiątych urodzin, tylko z okazji „kolejnych osiemnastych”. Mówimy: „Dobrze się trzymasz”, choć w duchu czasem myślimy: „Ale się postarzał...”; „Kwitniesz”, choć sami nie wierzymy w to, co mówimy.

Czas swoje i tak robi

Z obserwacji wiemy (kiedyś, w zapanowanym przez Pana Boga czasie, doświadczymy tego na własnej skórze), że cokolwiek byśmy nie zrobili, jakich kosmetyków nie użyli, jak zdrowego trybu życia nie prowadzili, to i tak nadejdzie taki dzień, kiedy odejdziemy z tego świata. Jedni nagle, bez uprzedzenia, inni po doświadczeniu swoich fizycznych i mentalnych ograniczeń. Od nas zależy, czy będziemy ten dzień przeżywać w rozpacz, smutku, żalu za tym, co pozostawiamy, jako „koniec świata”, czy w nadziei, bez strachu, jako przejście do nowego życia.



A w Domowym Kościele?

A w Domowym Kościele, jeśli chodzi o biologię, jest jak wszędzie. Tu też starość puka (lub dawno już zapukała) do wielu z nas. Wzrok już nie ten, w stawach strzyka, wejście po schodach na trzecie piętro przeraża, a najtrudniejszy do zdobycia górski szczyt nazywa się... PESELica... ☺ Na każdym kroku doświadczamy bolesnych ograniczeń przypominających, że kiedyś, już całkiem niedługo, w dniu, który zna tylko Pan Bóg, nastąpi koniec ziemskiego życia.

Gdy jednak spojrzymy szerzej niż tylko z punktu widzenia biologii, to trzeba to powiedzieć jasno i mocno: w Domowym Kościele jest, może być, a przynajmniej powinno być zupełnie inaczej!

Jest radość, jest nadzieja!

Cała droga formacyjna DK to nic innego, jak między innymi przygotowanie do godnego przeżywania starości oraz pełnego nadziei przejścia na tamtą stronę życia. Przyjęcie Jezusa jako Pana i Zbawiciela, które dokonało się przed laty i było systematyczne ponawiane, spowodowało „rewolucję”. Od tej pory każde wydarzenie, radość i cierpienie, każdy etap naszego życia oglądamy Jego okiem, z Jego perspektywy – a jest to perspektywa wieczności, w której śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już [odtąd] nie będzie (Ap 21,4). Zaczęliśmy świadomie korzystać z mocy sakramentów. Odkryliśmy swoje miejsce i odpowiedzialność za Kościół; nasze życie nabrało zupełnie innego sensu, odkąd zaczęliśmy służyć, a nie żądać, aby wszystko kręciło się wokół nas. Reasumując – doświadczamy, że w oczach Boga jesteśmy bezcenni, że możemy Mu ufać, dać się prowadzić. Na każdym etapie naszego

życia. Również w starości. Jako ludzie wierzący nie powtarzamy bezmyślnie oklepanych frazesów, że „starość się Panu Bogu nie udała”. Udała się, ponieważ nie jest końcówką naszego istnienia, lecz zaledwie uwerturą. Można ją przeżyć godnie.

Godna starość

Co oznacza owo „godne” przeżywanie starości? Jeśli mamy właściwą perspektywę życia (kilkadziesiąt lat doczesności PLUS wieczność), to wiemy, że „plagi” wieku starczego: (choroba, niesprawność) nie muszą oznaczać „końca świata”. Jeśli wierzę, że NAPRAWDĘ jestem dzieckiem Bożym, że jestem bezpieczny, bo spoczywam w ręku Boga, że w Jego oczach zawsze jestem bezcenny do tego stopnia, że On umarł za mnie, to choćbym leżał bezwładnie w pampersie, zdany latami na pomoc i obsługę innych, niezdolny poruszyć ręką, niezdolny do wypowiedzenia jednego słowa – i tak moje życie ma sens i wartość. A jeśli jeszcze do tego towarzyszy mi świadomość, że przedtem, w ciągu całego życia odpowiedziałem Mu na Jego miłość, że upodabniałem się do Niego pełniąc uczynki miłości wokół siebie – to czego się mam lękać, czym gryźć, z jakiego powodu rozpaczają?

Co tu zrobić, aby uwierzyć, że ów sens i wartość nie biorą się z mojego wyglądu, stanu zdrowia, stanu konta, lecz mają źródło w fakcie, że Bóg mnie bezgranicznie kocha, a ja Mu na tę miłość w miarę swych możliwości odpowiedziałem?

Czuć się potrzebnym, kochanym

Synu, wspomagaj swego ojca w starości, nie zasmucaj go w jego życiu. A je-

śliby nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość, nie pogardzaj nim, choć jesteś w pełni sił. Miłosierdzie względem ojca nie pójdzie w zapomnienie, w miejsce grzechów zamieszka u ciebie (Syr 3,12-14).

A starość z perspektywy dzieci, wnuków, prawnuków? Jakże wiele zależy tu od naszej empatii lub – jak kto woli – od miłości bliźniego, umiejętności wyjścia poza siebie, poza krąg swoich spraw... Ofiarować czas, spotykać się, uważnie wysłuchiwać, zaciekać się bogactwem doświadczeń i przeżyć rodziców, dziadków, pradiadków... Nie machać lekceważąco ręką, gdy gubią wątek, powtarzają kolejny raz tę samą opowieść, kiedy łatwo ulegają emocjom, kiedy zgłaszają nieuzasadnione pretensje... Nie czynić z pracy, wychowywania dzieci, posługi w DK łatwej wymówki, by nie odwiedzić, nie pomóc, nie porozmawiać... Nie przegapić tego czasu! Bo potem pozostaje już tylko z bólem – i za późno – cytować ks. Twardowskiego: *Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...*

Poczucie, że jest się kochanym, szanowanym, potrzebnym potrafi osłodzić niejedno cierpienie, niejedną udrękę starości.

Być starym w Domowym Kościele

Trudno powiedzieć, czy tak jest wszędzie, ale odnoszę wrażenie, że w Domowym Kościele istnieje tendencja, aby w pewnym momencie odchodzić z kręgów z powodu starości. „Jesteśmy już za starzy”; „Nie nadajemy się”; „Nie pasujemy do was” – mówią małżonkowie-seniorzy. Dlaczego? Jeśli wynika to z przykuwającej do łóżka obłożnej choroby, można, wypada, trzeba to zrozumieć. Chociaż – prze-

cież i wtedy można utrzymywać bliskie relacje: odwiedzać, pomagać, wspierać, zwłaszcza kiedy pomoc ze strony rodziny jest niedostateczna (na przykład, jak to się często zdarza, kiedy dzieci zamieszkały daleko, w innej części Polski lub wręcz wyemigrowały z kraju).

Ale w innych przypadkach? Czy naprawdę chcą odejść? A może to tylko test? Takie swoiste: „Sprawdźmy, czy nas jeszcze chcą mieć wśród siebie”?

Jak reagujemy? Łatwo pozwalamy odejść, czy „walczymy” – zachęcamy do pozostania, wiarygodnie (przy poszanowaniu wolności) argumentując za utrzymaniem status quo?

A może chęć opuszczenia kręgu wynika z jakiegoś duchowego dyskomfortu? Może chcą odejść, bo krąg przeżyła rutyna, bo nie ma w nim życia, a pozostał tylko comiesięczny pusty rytuał? Może nie czują się szanowani, traktowani poważnie? A zatem – może to jest świetna okazja, aby zastanowić się wspólnie nad kondycją kręgu – bynajmniej nie tą fizyczną, tylko duchową?

A może te odejścia, rzekomo z powodu wieku, to tylko jeden z dowodów na to, że podobnie jak do świata, tak i do Domowego Kościoła zakradło się myślenie o starości jako o czymś zbędnym, wstydliwym, zasługującym na przemilczanie, zakrywanie?

„Aż modlitwa”

Choćby choroba przykuła do łóżka – zawsze można pozostać we wspólnocie i służyć modlitwą. Wytrwała, codzienna, złączona z cierpieniem Chrystusa, a więc mocną, skuteczną. Nie: „już tylko modlitwą”, lecz: „aż modlitwą”. Tu wychodzi prawda o naszej wierze w jej moc. Gdyby ta wiara



była wielka, w każdej diecezji mieliśmy armię „domowokościołowych” seniorów, zaangażowanych w posługę modlitwy, wprost „zasypywanych” osobistymi, telefonicznymi i mailowymi prośbami o modlitwę. A może gdzieś tak jest?

„Zasłużeni”

Starość w Domowym Kościele to również odejście ze „świecznika”. I nie chodzi tu, oczywiście, o przywiązanie do władzy, bo takowej przecież w Domowym Kościele nie ma, jest tylko twarda, wymagająca służba. Ale brak rozpoznawalności – i owszem, to może być pewien problem... Bo oto nowe pokolenia „kręgowców” już nie pamiętają, że mają do czynienia z byłą parą rejonową, diecezjalną, filialną, krajową, która tyle z siebie dała, tak się poświęciła, tyle wycierpiała... :-). Trzeba to mądrze wyważyć: byli odpowiedzialni, o ile ich formacja jest dojrzała,

nie będą patrzyli na siebie w kategorii „zasłużeni”, natomiast wspólnota za dba o to, by aktualna tożsamość była zakorzeniona w pamięci o tych, którzy nas poprzedzili.

Zamiast zakończenia

Mam świadomość, że powyższym rozważaniom daleko jest do usystematyzowania. Kwestii przeżywania starości w małżeństwie, rodzinie, wspólnocie można przyglądać się na nieskończoną liczbę sposobów. Zapraszam do kontynuowania tego tematu w świadectwach. Piszcie, jak doświadczacie starości – własnej, członków rodziny, braci i siostr z DK – w perspektywie wiary. Niech dotknięcie tego tematu, z którym każdy (prawie każdy) z nas musi lub będzie musiał się zmierzyć, nie skończy się na tym jedynym numerze „Listu”.

Tomasz Strużanowski
tomekstruzanowski@op.pl

Aktualność zobowiązań DK w życiu seniorów

Chcemy podzielić się z członkami Domowego Kościoła naszym doświadczeniem trwania w kręgu oraz zachwytem nad świeżością i aktualnością zobowiązań, które pomagają nam wciąż wzmacniać naszą wiarę i miłość.

Starość ma to do siebie, że już nie musimy się spieszyć. Każdy ranek jest chwilą zachwyty nad dobrocią Boga, który sprawił, że się obudziliśmy. Zaczynamy dzień, każdy w swojej izdebce, od **Namiotu Spotkania**. Pochylamy się nad słowem, które Bóg w liturgii mówi dziś do Kościoła, a więc do każdego z nas. Codziennie, od wielu lat tak samo, a przecież inaczej, bo

my jesteśmy inni i rzeczywistość inna, a Pan Bóg codziennie dokonuje w nas „rzeczy nowej”. Wiele Bożych słów pozostaje w naszej pamięci i wraca wspomnieniem w sytuacjach, które niesie życie.

Potem wspólna Jutrznia, ale to nie jedyna **modlitwa małżonków** w ciągu dnia. Wspólny różaniec, codzienna Eucharystia, a po drodze jeszcze modlitwy przed posiłkami, Anioł Pański, akty strzeliste (wśród codziennych zajęć). Intencje modlitw obejmują nasze dzieci, nasz krąg, parafię, Ojczyznę, Kościół święty, kapłanów, modlimy się za siebie nawzajem. Staramy się dużo



czytać **Pismo Święte**, czasopisma katolickie, książki o tematyce religijnej. Wydaje nam się, że już nie mamy czasu na tracenie go na rzeczy niezwiązane z naszym wzrostem duchowym.

Starość niesie za sobą trochę ograniczeń – skłonność do narzekania, brak cierpliwości, słabszą pamięć i inne. Wciąż potrzeba nam **reguły życia**, która uczy nas na to, by nie być zgorzkniałymi, by nie utrudniać życia sobie i innym, by nie tracić na „byle co” cennego czasu, który nam jeszcze pozostał na tej ziemi.

Raz w miesiącu **dialog małżeński**. Coraz częściej „historyczny”. Spoglądamy na nasze życie z Bożej perspektywy. Odkrywamy, jak cała historia naszego życia małżeńskiego i rodzinnego dokonywała się według Bożego planu. Dzielimy się naszymi odkryciami i przeżyciami związanymi z wiarą i życiem rodziny. Dzielimy też się naszymi oczekiwaniem od siebie nawzajem.

Przynajmniej raz w roku **rekolacje**. To zobowiązanie realizowaliśmy sumiennie przez wszystkie lata naszego trwania w kręgu. Od pierwszych re-

kolekcji w Krościenku w lipcu 1981 r., które totalnie przemieniły nasze życie jako małżeństwa i rodziny, w każdym roku naszego trwania w Ruchu były rekolacje. Obecnie od kilku lat, oprócz posługi rekolekcyjnej, „dla siebie” przeżywamy Strefę Chwały. Kilkuset młodych ludzi, trochę w średnim wieku i my, starzy, ale „młodzi duszą” przeżywamy radość Kościoła.

Niektórzy mówią, że starość się Panu Bogu nie udała. Pragniemy temu zdaniu gorąco zaprzeczyć! Błogosławiony czas finiszowania w biegu po niebieską nagrodę – przez trud codzienny, modlitwy, cierpienie, tęsknotę. Czas osłaniania modlitwą naszych dzieci, wnuków, kapłanów, Ojczyzny. Czas służenia troską i doświadczeniem tym, którzy z tego chcą korzystać.

Formujemy się w kręgu, w którym średnia wieku to 72 lata. Korzystamy z materiałów proponowanych przez „List DK”. Przyglądamy się w ich świetle naszemu życiu. Dzielimy się życiem i realizacją zobowiązań. Czasem burzliwie, czasem trochę obok tematu, ale zawsze ze świadomością, że jesteśmy dla siebie darem, że uczestnictwo w kręgu „dyscyplinuje” naszą pracę nad sobą i że jest z nami Jezus.

Chcemy dodać, że to wszystko, o czym piszemy, towarzyszy naszemu codziennemu życiu. Codzienne obowiązki, duża działka, sportowe zainteresowania, życie w dużej rodzinie, parafii i wspólnocie kręgu to nasza pracowita starość.

Podzieliliśmy się naszym doświadczeniem trwania w kręgu, by pokazać, że **starość ciała niewiele ma wspólnego ze stanem duszy**. Dla nas trwanie w kręgu i formacja w DK owocują młodością serca, potrzebą wzrastania w wierze i miłości. Zobowiązania nie



przestały być aktualne w naszej starości, a właściwie **przestały być zobowiązaniami, a stały się sposobem na życie**. Jak w biegu sportowym: im bliżej mety tym większy wysiłek, aby wygrać – dla nas zbawienie.

Dobremu Bogu, który 38 lat temu postawił na naszej małżeńskiej drodze

Starość – ostatnia szansa na naukę miłości

Eufemizmy stosuję tylko do za-stąpienia wyrażen dosadnych lub wulgarnych. „Starość” do takich nie należy, dlatego – Jerzy i ja – nie używamy określenia „seniorzy”. Jasno wi-dać w naszym życiu, że po ukończeniu sześćdziesiątki rozpoczyna się starość. I NIE JEST TO POWÓD DO SMUT-KU!!! Denerwuje nas powiedzenie: *Starość się Panu Bogu nie udała*. Starość może się nie udać, ale człowieko-wi, bo *jeśli w młodości nie nazbierałeś, jakim sposobem znajdziesz na starość?* *Wieniec starców jest wielkie doświad-czenie, a chlubą ich bojaźń Pańska* (Syr 25, 3.6). My zaczęliśmy zbierać w do-mu rodzinnym. Ja wyniosłam z niego prawdę, że *bez Boga ani do proga*, a Je-rzy przekonanie o nierozzerwalności małżeństwa (nie tylko sakramentalne-go!), co mocno mu przypomniał jego dziś już świętej pamięci ojciec. Gdy oznajmiliśmy, że chcemy się pobrać, najpierw wziął kartkę, ołówek i w mil-czeniu sporządził kosztorys wydatków. Zaznaczył przy tym, że ślub **musi** być także w kościele, choć sam tam nie chodził, a nam nawet nie wpadło do głowy, by mogło być inaczej. Potem spojrzął na nas i z mocą powiedział tylko jedno zdanie: *Ino pamiętajcie, co u nos ni ma szajdunów* (rozwodów). Jakże przydały się te nazbierane w do-mach prawdy, gdy zaczęły się prawdzi-

Ruch Światło-Życie, Ojca Franciszka Blachnickiego oraz wielu świętych kapłanów i małżonków niech będą nieustające dzięki za nasze niezwykle życie!!!

**Maria i Stanisław Lelkowie
w małżeństwie 53 lata,
w kręgu DK 38 lat**

we problemy w naszym małżeństwie. Ja wiedziałam, że bez Boga nie uda się ich rozwiązać, a Jerzy, że musi porzu-cić dotychczasowy tryb życia, bo prze-cież *u nos ni ma szajdunów* (choć ja myślałam tylko o separacji).

Rewolucję religijną przeżyliśmy w 1991 roku, po 14 latach małżeństwa, na I stopniu OR w Koniakowie. Jerzy dostrzegł Boga i Jego moc, ja zrozu-miałam, że Bóg to nie (tylko) sędzia, który karze (o nagradzaniu mniej się w moim domu mówiło), ale który przede wszystkich KOCHA i dlatego pragnie dla mnie prawdziwego szczę-ścia, który cierpi, gdy grzeszę, cieszy się, gdy znajduję dla Niego czas, mar-twi... Poznaliśmy też, że do prawdzi-wego wzrastania koniecznie potrzebu-jemy wspólnoty i że tą wspólnotą jest Domowy Kościół oraz proponowana przez niego duchowość małżeńska, realizująca się w praktyce przez dary, zwane też zobowiązaniami.

Na tej niwie znów zaczęliśmy zbie-rać, choć nie był to już czas młodości, w każdym razie nie pierwszej; ja mia-łam 36 lat, mąż 40. I do dziś zbieramy do naszego wienca różne doświad-czenia, które uczą wzrastania w mi-łości. **Bo starość to ostatnia szansa na nauczanie się jej, zrozumienie, że naprawdę jest ona posiadaniem sie-bie w dawaniu siebie**. Podstawą tego

posiadania jest pokora, czyli świado-mość, że niczemu nie damy rady bez Boga, że On jest Sprawcą wszystkiego, co dobre, a człowiek sam może je-dynie wszystko zepsuć. A ta świado-mość to najprostsza droga do bojaźni Pańskiej. Zrozumieliśmy też, że skoro Pan dał człowiekowi wolną wolę, to każdy – również nasze dzieci – mogą Go wybrać lub odrzucić. Mogą też do Niego powrócić. A łatwiej na to cze-kać we wspólnocie z innymi rodzi-nami, które przechodzą podobne lub gorsze doświadczenia. **Nie jesteśmy odpowiedzialni za wybory, których dokonują nasze dzieci, lecz za to, czy – w miarę naszych możliwości – da-liśmy im wszystko, by wybrali wła-ściwie**. Może ich droga będzie inna, może dłuższa, trudniejsza, może... Je-dyne, co możemy zrobić, to całkowicie oddać ich Bogu, zawierzyć Mu i zająć się najważniejszą relacją, jaką jest mo-ja relacja z Bogiem i wynikająca z te-go relacja ze współmałżonkiem. Nikt i nic nie może tego przesłaniać. Nawet (a może zwłaszcza...) dzieci. **Najcu-downiejsze w DK jest to wędrowa-nie razem we właściwym kierunku**. Patrząc wstecz widzimy, że przeka-zaliśmy też dzieciom patriotyzm, bo choć część z nich żyje poza granicami kraju, to tym mocniej czują tam swoją tożsamość, bardziej niż w Polsce inte-resują się jej historią i osiągnięciami. Jak tego uczyć? My jeździliśmy na wycieczki, opowiadaliśmy przy róż-nych okazjach o wydarzeniach, które się tam rozgrywały, snuliśmy wspo-mnienia własne, naszych rodziców, dziadków... Wspólnie kibicowaliśmy biało-czerwonym, cieszyli wszystkim, co rozślawiało w świecie dobre imię Polski, w codzienności, bez zbędne-go patosu pokazywaliśmy, że jesteśmy

dumni z przynależności do tego naro-du.

Pokora i nabywane doświadczenie uczą też właściwego podejścia do isto-ty miłości czyli do służby. Muszę pa-miętać, że jakiegokolwiek umiejętności, które posiadam nie są moją zasługą. *Wszak cóż masz, czego byś nie otrzy-mał?* (1 Kor 4, 7b) Jeśli więc otrzy-maliśmy czas, zdrowie, słuch, wzrok, mowę, różne indywidualne zdolności, to nie po to, by je zatrzymać dla siebie, ale by tworzyć dobro, z którego mo-gą korzystać inni. Przede wszystkim oczywiście współmałżonek i dzieci, z czasem wnuki (to szczególnie rado-sna i odpowiedzialna służba), ludzie ze wspólnoty i każdy, kogo Pan postawi na naszej drodze. **Trzeba dawać sie-bie, ale żeby to robić, trzeba siebie posiadać. Posiadać w przezwycięża-niu wygodnictwa, przyzwyczajęń, egoizmów, emocji, niechęci, uprze-dzeń... Posiadać w zdobywaniu no-wych umiejętności, mądrości, aby nie mylić pomocy z wykorzystywa-niem, bo to kaleczy przede wszyst-kim wykorzystujących nas i dla ich dobra nie możemy na to pozwolić**. Prawdziwa służba nie oczekuje także uznania, pochwał, rewanżu, a nawet wdzięczności, a jeśli nas smuci jej brak, to tylko dlatego, że ci, którym pomo-gliśmy, jeszcze jej się nie nauczyli. Te-go wszystkiego nauczyliśmy się z czasem i nie jest to proces zakończony. Nieraz zdarza się nam być wołem, który nie pamięta, że był kiedyś cielęciem.

Tak się złożyło, że od niespełna półtora roku mieszkamy razem z cór-ką, zięciem (oboje pracują) i czwórką wnucząt, z których najmłodsze skoń-czyło dwa latka. Osiem osób na 65 metrach kwadratowych. Super okazja do ćwiczeń w opanowywaniu emocji!



Prawie się udaje, choć rzeczywiście nieraz „prawie” robi różnicę. Jerzy posługuje w parafii, wozi wnuki do przedszkola, na basen, treningi piłki nożnej, na rehabilitację, do logopedy, psychologa, na korepetycje z angielskiego (niemal wszystko w czasie godzin pracy ich rodziców). Ja sprzątam, gotuję, piekę, w międzyczasie staram się służyć redakcji „Listu” i – jeśli jest o to prośba – „Apostołowi Miłosierdzia”. Jak się to udaje? Nie wiem. Boża tajemnica. Ale wiem, że nie byłoby to możliwe bez modlitwy i realizacji pozostałych zobowiązań DK. Tak się złożyło, że dzisiejsza (29 kwietnia) Ewangelia dopisuje pointę tego świadectwa: *Jeśli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo* (J 12, 24). Dzielić się nią na modlitwie mał-

żonków, zaraz po Namiocie Spotkania, zrozumieliśmy, że to jest właśnie ta starość, która się człowiekowi (nie Bogu!) nie udała. **Życie bez Boga, bez wspólnoty, życie dla siebie kończy się samotnością, a to na pewno nie jest udana starość.** Tak, wiemy, że nie każdemu dopisuje zdrowie, nie każdy ma blisko rodzinę lub ta rodzina nie dorasta do służby. Znamy takie przykłady, dobrze znamy. Ale ci, którzy niosą ten krzyż z Jezusem, nie narzekają. Widzą w tym szansę na większe łaski dla siebie i tych, których kochają. My dziękujemy Bogu za ten czas i za to, jak go możemy przeżywać. Chwała Panu za naszą starość, jej wieniec i chlubę – bojaźń Pańską, której nabywanie dopiero się zaczyna.

Ewa i Jerzy Krakowczykowie

Począwszy od tego numeru zaczynamy na łamach „Listu” publikować artykuły, w których pragniemy ukazać różne osoby: małżeństwa i kapłanów, którzy mieli szczególny wkład w powstanie DK, także lokalnie, w diecezjach. Na razie jeszcze małymi krokami (ale wszyscy jeszcze się przekonamy, jak ten czas szybko leci...) zbliża się 50-lecie istnienia Domowego Kościoła. Z tej okazji chcemy przypomnieć tych, którzy kształtowali początki naszej wspólnoty; nie chodzi tu tylko o wspomnianie zmarłych, ale także tych, którzy jeszcze żyją, a być może są już nieco zapomniani lub nieznani młodszemu pokoleniu. Prosimy o przysyłanie świadectw i wspomnień, a przynajmniej – o wskazanie redakcji osób, którym warto poświęcić kilka słów.

Oni budowali Domowy Kościół dla diecezji bydgoskiej

Powstanie i historia DK na terenie diecezji bydgoskiej (powołanej do istnienia w 2004 r.) jest od roku 1974 ściśle związana przede wszystkim z dziejami archidiecezji gnieźnieńskiej. Do roku 1992 archidiecezja gnieźnieńska obejmowała m.in. teren Bydgoszczy (jednak bez największego osiedla bydgoskiego – Fordonu, należące-

go do utworzonej 749 lat wcześniej diecezji chełmińskiej), za to z dekanatem Toruń (m. in. z częścią tego miasta leżącą po lewej stronie Wisły). Kiedy diecezja chełmińska przestała istnieć, Fordon został przyłączony do archidiecezji gnieźnieńskiej, a dekanat Toruń do nowo powstałej diecezji toruńskiej.



Eleonora i Roman Gwardzikowie

Sprawcą tego, że naszymi „protoplastami” w archidiecezji gnieźnieńskiej zostali **Eleonora i Roman Gwardzikowie**, był **śp. o. Czesław Chabielski SJ** (współpracownik ks. Franciszka Blachnickiego, legendarny twórca ośrodka rekolekcyjnego w Suchej na Pomorzu). Dzięki niemu latem 1974 r. wyjechali wraz z pięciorgiem dzieci oraz Urszulą Korbolewską (wdową) z dziećmi na rekolekcje, odbywające się w Krościenku n/Dunajcem. Tam nie tylko poznali ks. Blachnickiego, ale zachwycili się drogą formacyjną dla małżonków, prawidłowo sprawowaną liturgią Mszy św. oraz śpiewami psalmów (animatorka muzyczna – Giza Skop), a także pięknem pienińskiej przyrody. Uczestniczyli w dniu wspólnoty na górze Błyszcz (m.in. z kard. Karolem Wojtyłą i bp. Tadeuszem Błaskiewiczem oraz s. Jadwigą Skudro). Po raz drugi pojechali na rekolekcje latem 1975 r. wraz z rodziną Eufemii i Romana Kończalów. Zamiast do Krościenka zostali skierowani do Dursztyna, gdzie nie dotarli wyznaczeni animatorzy, a ksiądz moderator przybył dopiero na dzień wspólnoty. Z konieczności zostali animatorami



Teresa i Zygfryd Buzalowie

na tym turnusie, gdyż jako jedyni byli uprzednio na takich rekolekcjach. Ks. Blachnicki, który ich odwiedził, był bardzo zadowolony z tego, jak poradzi sobie w sprawach organizacyjnych i dostarczył im materiały formacyjne w maszynopisie, na podstawie których każdej nocy przygotowywali spotkania programowe. Pewnego razu przybyła też w odwiedziny s. Jadwiga, która później przyjechała do Bydgoszczy i pomogła w przygotowaniach do powstania pierwszego kręgu.

Krąg zawiązał się w następującym składzie: **Eleonora i Roman Gwardzikowie (para animatorska), Teresa i Zygfryd Buzalowie, Gabriela i Ferdynand Szymczakowie, Eufemia i Roman Kończalowie, Urszula Korbolewska.** Pierwszym opiekunem duchowym został oczywiście o. Czesław Chabielski. Krąg ten przez lata zmieniał swój skład personalny. W pewnym okresie uczestniczyli w nim Krystyna i Stanisław Nijakowie z Inowrocławia, który stał się później stolicą rejonu obejmującego cały obszar archidiecezji poza Bydgoszczą. Obecnie pierwszy krąg ma swą siedzibę w Łabiszynie w parafii pw. św. Mikołaja. Z pierwsze-

go składu formują się w nim: Eleonora Gwardzik (Roman zmarł w 2009 r.) oraz Teresa i Zygfryd Buzałowie.

Od momentu zawiązania się tego kręgu rozpoczęła się systematyczna współpraca rodzin naszej archidiecezji z siostrą Jadwigą. Dotyczyło to początkowo głównie E. R. Gwardzików, którzy byli w tamtym czasie (zdaniem samej s. Jadwigi) jej najważniejszymi współpracownikami w organizowaniu i przeprowadzaniu rekolekcji, zwłaszcza na północnych obszarach Polski. Gwardzikowie wspominali z tego okresu swój udział w Pierwszym Międzynarodowym Kongresie END: *Niezwyczajnym przeżyciem okazał się wyjazd w gronie kilku rodzin, siostry Jadwigi i Krystyny Kegel (nazwisk małżeństw nie podano wówczas nawet w sprawozdaniu zamieszczonym w Liście – w obawie przed SB) na pierwszy Kongres END w Rzymie. Szalonym pomysłem, ale ostatecznie bez żadnych negatywnych konsekwencji, był powrót Gwardzików z Rzymu: nielegalnie – „bez wiz i dewiz”, tylko z „walizkami” przez Francję, granicę niemiecką, znowu Francję, Szwajcarię i Austrię, wszystko dzięki serdecznej, choć bardzo dyskretnej pomocy małżeństw END z tych krajów.*

Intensywny kontakt z siostrą mieli Terenia i Zygfryd Buzałowie, a także Kazia i Jurek Chmielewscy oraz Teresa i Aleksander Grzybkowie, którzy gościli ją w swoich domach.

W 1976 r. odwiedził Bydgoszcz ks. Blachnicki, który interesował się przebiegiem formacji i zachęcał do dalszej pracy nad rozwojem wspólnoty. W tym roku w kościele pw. św. Andrzeja Boboli w Bydgoszczy odbył się też pierwszy opłatek rodzin RDK archidiecezji gnieźnieńskiej z ks. Czesławem Chabielskim.

W 1977 r. małżeństwa z Bydgoszczą uczestniczyły w ORAR w Zakroczymiu (prowadzący ks. Józef Dąbrowski wraz z s. Jadwigą Skudro i s. Zofią Ziółkowską) oraz w dwóch turnusach oazy I st. w Krościenku. Od tego czasu powstawały kolejne kręgi. W roku 1978 odbyły się w spartańskich warunkach (*mycie, pranie, itp. – w zimnej wodzie w bydlęcych korytach*) rekolekcje oazy I st. w Suchej na Pomorzu prowadzone przez o. Chabielskiego (rodziny plus młodzież). Teresa Buzałowa tak wspomina: *Pracowałam wówczas w szkole z internatem. Kierownik internatu postanowił wymienić stare łóżka i materace na nowe. Jak można było nie wykorzystać takiej szansy? W Suchej te łóżka i materace to był nabytek na wagę złota. Ale jak je przewieźć, skoro takie inicjatywy z całą determinacją były tępiące przez władze PRL-u? Do dziś pamiętam tę pełną ciężarówkę, siąpiący deszcz, ogromne kałuże (w jedną z nich w czasie jazdy spadł materac, który trzeba było ponownie wrzucić „na pakę”) i Romek z Elą oraz ja – ciężko przestraszeni – w Syrenie Bosto, jako eskorta tego transportu. Oczywiście kontrola nas nie ominęła. Myślę, iż to była sprawa Pana Boga, że milicjanci uznali „papiery” za wiarygodne i pozwolili dowieźć sprzęt na miejsce.*

Na przełomie kwietnia i maja 1979 r. w Topolnie (diecezja chełmińska) nasze małżeństwa po raz pierwszy całkowicie samodzielnie zorganizowały ORAR I st. Prowadzącym te rekolekcje byli ks. Józef Dąbrowski z diecezji łódzkiej i s. Jadwiga Skudro. Następny ORAR odbył się w grudniu w tym samym roku; moderatorem był ks. Zbigniew Domagalski, a wspierali go Gwardzikowie i Buzałowie. W roku 1980 było już 11 kręgów, w tym dwa

poza Bydgoszczą. W maju gościliśmy dwa małżeństwa z END (Equipe Notre Dame) z Francji. W roku 1981 Ela i Romek Gwardzikowie podjęli oficjalnie posługę pary diecezjalnej, a zakończyli ją w 1987 r.

Należy z całą mocą podkreślić, że **Ela i śp. Romek Gwardzikowie nie tylko najbardziej przyczynili się do powstania i rozwoju RDK w archidiecezji gnieźnieńskiej, a co za tym idzie w diecezji bydgoskiej, ale też**



Kazimiera i Klemens Chmielewscy

byli i pozostali dla nas niezwykle wzorem katolickiego małżeństwa, tworzącego wielodzietną rodzinę, ufającą Bogu mimo różnych przeciwności. Nie tylko dbali o jak najlepsze wychowanie swoich dzieci i wnuków, ale też wspaniale służyli różnym osobom znajdującym się w trudnej (czasem beznadziejnej) sytuacji życiowej, przyjmując ich nawet czasowo do swego domu.

W roku 1987 posługę pary diecezjalnej podjęli **Kazimiera i Klemens (Jurek) Chmielewscy.**

Na przestrzeni lat rosła ilość małżeństw i liczba kręgów, w związku z czym posługę opiekunów duchowych kręgów podejmowało coraz więcej katechistów. Cieszyliśmy się nie tylko ich

obecnością na spotkaniach i prowadzonych przez nich rekolekcjach, ale także mieliśmy możliwość doświadczać na co dzień ich osobistego rozwoju duchowego i duszpasterskiego.

Nasze rodziny brały udział w różnych formach rekolekcyjnych RDK, organizowanych przez archidiecezję gnieźnieńską oraz pobliskie diecezje, a także w dniach wspólnoty i pielgrzymkach. Często gościliśmy s. Jadwigę, a także przyjmowaliśmy gości z END oraz z amerykańskiej wspólnoty „Agape”, a w naszych rekolekcjach uczestniczyły także rodziny z Rosji.

Kazia i Jurek Chmielewscy posługę pary diecezjalnej pełnili do września 1991. Zaprezentowali się nie tylko jako bardzo solidni i pracowici organizatorzy i formatorzy dbający o rozwój RDK, lecz także jako rodzice troskani o należyte wychowanie czworga swoich dzieci. Ich następcami zostali **Irena i Wiesław Bekerowie**, a w lutym 1992 r. posługę pary diecezjalnej podjęli **Ewa i Janusz Nowaccy**. W czasie ich posługi powstało wiele nowych kręgów i powołano wiele diakonii. Teren diecezji podzielono początkowo na cztery rejony – trzy w Bydgoszczy i jeden poza Bydgoszczą, z siedzibą w Inowrocławiu. W miarę upływu czasu przybywało kręgów i zwiększyła się liczba rejonów. W 1994 r. E. J. Nowaccy zainicjowali wydawanie periodyku „Rodzinka”, który wychodzi do dnia dzisiejszego. Powstało też Stowarzyszenie Rodzin „Nowy Człowiek”, którego zadaniem było gromadzenie środków na dofinansowanie rekolekcji. Powstała diakonia wychowawcza prowadzona przez Halinę i Przemysława Gorzelaków. W 1996 r. z inicjatywy Ewy i Janusza powołano „Szkołę animatora dla rodzin”. Systematycznie też



Małgorzata i Kazimierz Zadłuzni

odbywały się Msze św. w intencji dzieła KWC oraz w intencji dziecka poczętego. Po zakończonej w 1996 r. posłudze pary diecezjalnej Ewa i Janusz nadal byli aktywni w działalności wspólnoty, a w latach 1998-2000 byli parą filialną filii pelplińskiej. Aktualnie służą jako para pilotująca nowo formującym się kręgom.

We wrześniu 1996 roku nową parą diecezjalną zostali **Małgorzata i Kazimierz Zadłuzni**. Specjalną troską otaczali oni diakonię wychowawczą dla dzieci oraz wspólnotę Dzieci Bożych RS-Ż.

W trakcie ich posługi s. Jadwiga obchodziła uroczystość 50-lecia ślubów wieczystych. Z tej okazji delegacja naszej Wspólnoty zawiozła w prezencie kolorową oprawioną laurkę, namalowaną przez p. Henryka Wojtasa, artystę plastyka z Szubina.

W czasie wielkopostnego dnia wspólnoty w roku 1997 podczas Mszy św., której przewodniczył bp Bogdan Wojtuś, małżonkowie RDK i młodzież RS-Ż uroczystie podjęli się modlitwnej opieki nad konkretnym wylosowanym kapłanem z naszej archidiecezji i przyrzekli wspierać go modlitwennie do końca życia swego lub tegoż księdza. Podczas wrześniowego DWDD w katedrze gnieźnieńskiej bp Bogdan

Wojtuś poświęcił kopię ikony Świętej Rodziny, która rozpoczęła swoją wędrówkę po archidiecezji. Nadal odbywały się spotkania „Szkoły animatora”. W tym samym roku przeprowadzono po raz pierwszy rekolekcje „Dialog – ewangelizować płciowość”. Rok 1998 zaznaczył się wyjątkowo dużą ilością przeprowadzonych rekolekcji, w tym siedmiu turnusów 15-dniowych. W tym samym roku w pierwszej ogólnopolskiej pielgrzymce RDK do Kalisza wzięło udział dwóch kapłanów i 50 osób świeckich. Od tego czasu nasza wspólnota nieprzerwanie uczestniczy w kolejnych pielgrzymkach.

We wrześniu 1999 r. posługę pary diecezjalnej podjęli **Bożena i Andrzej Barylscy**. Pełnili ją w bardzo trudnym dla DK czasie. Gdy Ruch borykał się z określeniem swojej tożsamości, z powodu kryzysu krąg centralny rozwiązał się, a moderator krajowy DK zrezygnował z pełnienia swojej funkcji, miały miejsca naciski, aby wystąpić z DK i zaangażować się w działalność END. Wówczas Andrzej i Bożena wykazali się dojrzałością oraz poczuciem odpowiedzialności i oświadczyli, że jako para diecezjalna DK nie mogą składać takiej deklaracji. Przez swą postawę przyczynili się do wytrwania wielu małżeństw w DK. Systematycznie uczestniczyli we wszystkich ogólnopolskich spotkaniach DK oraz w zgromadzeniach całego RS-Ż, m.in. aktywnie biorąc udział w wypracowaniu treści „Zasad DK”, zatwierdzonych w 2006 r. przez Konferencję Episkopatu Polski. Zakończenie piątego roku posługiwania Bożeny i Andrzeja zbiegło się z powstaniem diecezji bydgoskiej (2004 r.). Dla utrzymania ciągłości pracy formacyjnej z ufnością przyjęli dalszą

posługę pary diecezjalnej i podjęli się tworzenia struktur DK w nowej diecezji, w tym także integrowania ze wspólnotą diecezjalną kręgów z dawnych terenów diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej oraz diecezji pelplińskiej. Wytrwale podejmowali działania na rzecz wiernego wprowadzania w życie „Zasad DK” przez uczestników Domowego Kościoła. Dokładali wszelkich starań, aby rekolekcje organizowane przez naszą diecezję przebiegały zgodnie z prawdami i duchem DK. Zawsze byli obecni na rozpoczęciu kolejnych rekolekcji, aby powitać ich uczestników. Systematycznie zwoływali i prowadzili spotkania kręgu diecezjalnego, utrzymywali stały kontakt z kręgami rejonowymi, troszczyli się o diakonie. Organizowali (czasem z wielkim samozaparciem i trudem) pielgrzymki do Kalisza i do Częstochowy. W sierpniu 2000 r. przy współudziale małżeństw naszej diecezji zorganizowali Krajowe Podsumowanie Roku Pracy RDK, które odbyło się w Bydgoszczy. We wrześniu wzięli udział w IX Międzynarodowym Kongresie END w Santiago de Compostella. Regularnie odbywały się spotkania szkoły animatora, a także diakonii muzycznej, diakonii modlitwnej oraz Msze św. w intencji KWC. Ich posługa zakończyła się we wrześniu 2009 r.

W maju 2007 r. w Warszawie odbył się IV Światowy Kongres Rodzin pod hasłem „Rodzina wiosną dla Europy i Świata”, na którym Eleonora i Roman Gwardzikowie zostali uhonorowani specjalnym medalem wydanym w związku z tym Kongresem.

Jak wyżej wspomniano, w nowo powstałej diecezji bydgoskiej znalazły się także małżeństwa z rejonu złotow-

skiego, uprzednio formujące się w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej oraz krąg z Sępólna w diecezji pelplińskiej. Wspólnota w Złotowie zaczęła tworzyć się w 1986 r. Pierwszymi organizatorami wszystkich zajęć formacyjnych, modlitwnych, integracyjnych oraz wyjazdów pielgrzymkowych byli Cielina i Włodzimierz Stankiewiczowie, a pierwszym opiekunem duchowym ks. Marian Machinek MSF. W związku z powiększającą się liczbą kręgów w 1995 roku został utworzony rejon złotowski, a pierwszą parą rejonową zostali Małgorzata i Ryszard Siejowie. W latach siedemdziesiątych, kiedy byli członkami RDK w diecezji częstochowskiej, mieli możliwość udziału w spotkaniach formacyjnych prowadzonych przez ks. F. Blachnickiego w Krośniku. Posługę parą rejonową pełnili do roku 2003 oraz w latach 2006-2009.

Początki RDK w Sępólnie Krajeńskim sięgają roku 1983, kiedy ks. Marian Kotewicz, po spotkaniu z siostrą Jadwigą Skudro na ORAR w Topolnie, zaprosił ją do swojej parafii w Lutowie. Przyjechały tam też małżeństwa z pobliskiego Sępólna. Ostatecznie krąg ustabilizował się w parafii św. Bartłomieja Apostoła w Sępólnie. Pierwszą parą animatorską byli Elżbieta i Lech Szumigajowie. Były okresy, gdy funkcjonowały dwa kręgi. Animatorami istniejącego do dziś są Justyna i Benedykt Zakrzewscy.

Kochani małżonkowie i opiekunowie duchowi naszej wspólnoty diecezjalnej, aktywnie uczestniczący w pracy formacyjnej i budowaniu struktur, których znamy zarówno z zapisków archiwalnych, jak i osobistych spotkań! Przepraszamy, że nie wspomnieliśmy o Was w powyższym tekście, ale wów-

czas zamiast kilku limitowanych stron, musiałaby powstać spora książeczka.

Gabriela i Jacek Andruszkiewiczowie
diecezja bydgoska

Od redakcji

Trudno, aby autorzy powyższego artykułu mieli napisać coś o sobie. Gwoli sprawiedliwości chcemy więc dodać, że **Gabrysia i Jacek Andruszkiewiczowie** również wnieśli znaczący wkład w życie Domowego Kościoła, zarówno w wymiarze diecezjalnym, jak i ogólnopolskim. Między innymi latach 2003-2008 pełnili posługę pary filialnej pelplińskiej. Przypadła ona na szczególnie czas, gdy trwały prace nad zredagowaniem „Zasad Domowego Kościoła”. Jacek pracował w 10-osobowym zespole odpowiedzialnym za przygotowanie projektu. W 2006 r.



Gabriela i Jacek Andruszkiewiczowie

„Zasady” zostały zatwierdzone przez Konferencję Episkopatu Polski i – z wyjątkiem zmian wprowadzonych w 2014 r. – obowiązują do dzisiaj. Gabrysia i Jacek przez kilka lat byli też członkami redakcji „Listu DK”, odpowiedzialnymi za dział „Z życia DK”.

Jan Paweł II do ludzi w podeszłym wieku

Święty Jan Paweł II sam będąc wówczas osobą w podeszłym wieku, napisał w 1999 r. list do swoich sióstr i braci będących na tym samym etapie życia. Doskonale rozumiejąc ich radości i troski, pokazał piękno życia mimo ograniczeń. Zachęcamy do przeczytania całego listu (https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/listy/do_starszych_01101999.html) nie tylko osoby, do których jest on adresowany. Każdy z nas znajdzie w nim skarby mądrości życiowej.

„Jeżeli zatem dzieciństwo i młodość są czasem, w którym człowiek stopniowo uczy się swojego człowieczeństwa, rozpoznaje swoje możliwości, ponieważ tworzy projekt życia, który będzie realizował w wieku dojrzałym, to i **starość nie jest pozbawiona szczególnej wartości**, ponieważ – jak zauważa św. Hieronim – łagodząc namiętności «pomnaża mądrość i służy dojrzałszymi radami». W pewnym sensie **jest to czas szczególnie nacechowany mądrością**, którą zwykle przynoszą z sobą lata doświadczeń, jako że «czas

jest znakomitą nauczycielem». Powszechnie znane są też słowa, którymi modli się Psalmista: «Naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy osiągnęli mądrość serca» (Ps 90 [89], 12)” (p. 5).

„W świetle nauczania i terminologii biblijnej **starość jawi się zatem jako «czas pomyślny», w którym dopełnia się miara ludzkiego życia**; zgodnie z Bożym zamysłem wobec każdego człowieka **jest to okres, w którym wszystko współdziała ku temu, aby mógł on jak najlepiej pojąć sens życia i zdobyć «mądrość serca»**. «Starość

jest czcigodna — czytamy w Księdze Mądrości — nie przez długowieczność i liczbą lat się jej nie mierzy: sędziwością u ludzi jest mądrość, a miarą starości — życie nieskalane» (4,8-9). **Starość to ostatni etap ludzkiego dojrzewania i znak Bożego błogosławieństwa**” (p. 8).

„Ludzie starzy pomagają nam mądrzej patrzeć na ziemskie wydarzenia, ponieważ dzięki życiowym doświadczeniom zyskali wiedzę i dojrzałość. **Są strażnikami pamięci zbiorowej, a więc mają szczególny tytuł, aby być wyrazicielami wspólnych ideałów i wartości, które są podstawą i regułą życia społecznego**” (p. 10).

„«Przed siwizną wstaniesz, będziesz szanował oblicze starca» (Kpł 19,32). **Czczyć ludzi starych znaczy spełniać trojaką powinność wobec nich: akceptować ich obecność, pomagać im i doceniać ich zalety**. W wielu środowiskach jest to naturalny sposób postępowania, zgodny z odwiecznym obyczajem. Gdzie indziej, zwłaszcza w krajach wyżej rozwiniętych gospodarczo, konieczne jest odwrócenie obecnej tendencji, tak aby ludzie w podeszłym wieku mogli się starzeć z godnością, bez obawy, że przestaną się zupełnie liczyć. Trzeba sobie uświadomić, że **cechą cywiliza-**

cji prawdziwie ludzkiej jest szacunek i miłość do ludzi starych, dzięki którym mogą oni czuć się — mimo słabnących sił — żywą częścią społeczeństwa. Już Ciceron pisał, że «brzeźnię lat jest lżejsze dla tego, kto czuje się szanowany i kochany przez młodych»” (p. 12).

„Chrześcijańska wspólnota może wiele skorzystać dzięki obecności osób w podeszłym wieku. Mam na myśli zwłaszcza sferę ewangelizacji: jej skuteczność nie zależy w głównej mierze od sprawnego działania. W jakże wielu rodzinach wnuki poznają podstawy wiary dzięki dziadkom! Jednak ludzie starsi mogą wnieść dobroczynny wkład także w wielu innych dziedzinach. Duch działa, jak i gdzie chce, nierzadko posługując się ludzkimi środkami, które w oczach świata uchodzą za mało znaczące. **Wiele osób znajduje zrozumienie i wsparcie u ludzi starych, samotnych lub chorych, ale umiejących dodać otuchy przez życzliwą radę, milczącą modlitwę, świadectwo cierpienia znoszonego z wytrwałą ufnością**. Właśnie wówczas, gdy słabną ich siły i zdolność działania, nasi sędziwi bracia i siostry stają się szczególnie cennymi narzędziami tajemnych zamysłów Opatrzności” (p. 13).

Temat następnego numeru:

Rodzina wobec zagrożeń: seksualizacja

Gender, karta LGBT, pornografia, pedofilia, standardy WHO – jak sobie radzić z tymi zagrożeniami?

Zadanie domowe ☺

Zapraszamy do współpracy wszystkich, którzy chcieliby i mogą przyczynić się do zredagowania tego tematu. Kontakt: tomekstruzanowski@op.pl

Żyjemy obecnie w trudnych czasach, gdy rzeczy kiedyś oczywiste już oczywistymi nie są. Sytuacja w oświa-

cie zmienia się dynamicznie, a do szkół publicznych wkraczają nowe programy wychowawcze, często promowane przez lokalnych polityków samorządowych otwarcie sprzeciwiających się chrześcijańskiej wizji człowieka. Wiele z takich programów stoi w opozycji do chrześcijańskiego wychowania, niektóre są ewidentnie wrogie temu, co chcielibyśmy wpoić naszym dzieciom. Jeżeli na poważnie postrzegamy swoją rolę katolickich wychowawców naszych dzieci, jeśli chcemy, by w pełni i owocnie przeżyły rodzinny katechumenat, nie możemy pozwolić na to, by w szkole ktoś niszczył nasze wysiłki i jawnie kontestował nasz rodzicielski autorytet.

By nie dać się okraść z prawa do wychowania naszych dzieci w zgodzie z wartościami, którymi żyjemy na co dzień, **musimy zachować realny wpływ na to, co proponuje się w szkole naszym pociechom. Jedynym skutecznym sposobem jest zrzeszanie się rodziców w podmioty przewidziane prawem oświatowym. Podmiotem takim jest rada rodziców, która posiada szereg praw i obowiązków.** Oprócz prawa do opiniowania wszelkich zjawisk zachodzących w szkole czy formułowania wniosków w przeróżnych sprawach, rada rodziców posiada także tzw. uprawnienia stanowiące.

W broszurze informacyjnej Ministerstwa Edukacji Narodowej czytamy:

Jednym z nich [uprawnień stanowiących] jest uchwalanie w porozumieniu z radą pedagogiczną programu wychowawczo-profilaktycznego szkoły lub placówki. Przez działanie „w porozumieniu” (uzgodnieniu) należy tu rozumieć przyjęcie rozstrzygnięcia w pełnej zgodności przez oba pod-

mioty (łącznie radę rodziców i radę pedagogiczną). Oznacza to, że nie jest możliwe, aby program profilaktyki został przyjęty przy sprzeciwie któregoś ze stron. Rada pedagogiczna i rada rodziców mają 30 dni na wypracowanie porozumienia. Jeśli tak się nie stanie, program ustala samodzielnie dyrektor szkoły w uzgodnieniu z organem sprawującym nadzór pedagogiczny. Program ustalony przez dyrektora szkoły obowiązuje do czasu uchwalenia programu przez radę rodziców w porozumieniu z radą pedagogiczną, a zatem do ostatecznego porozumienia się w sprawie treści programów upoważnionych, właściwych podmiotów.

Ten krótki zapis pokazuje wyraźnie, jak duże kompetencje i możliwości posiada rada rodziców w zakresie tworzenia, dopuszczania lub odrzucania programów wychowawczo-profilaktycznych.

Tomasz Talaga

Rodzice!

Mamy realny wpływ na to, czym w szkole będą karmione nasze dzieci. To od nas zależy, czy zostaną przyjęte programy przyjazne lub wrogie, wzmacniające czy niszczące naszą chrześcijańską tożsamość. **Już wkrótce wakacje, a po nich początek nowego roku szkolnego, gdy będą przyjmowane najważniejsze treści wychowawcze promowane w naszych szkołach.** Przyznajmy w sumieniu, że nie wolno nam przespać tego momentu! **Wchodźmy chętnie i odpowiedzialnie w skład rad rodziców, by aktywnie i kompetentnie zabiegać o to, co najlepsze dla naszych dzieci.**

Od redakcji

Jest 22 maja. Piszemy te słowa w momencie, kiedy przez Polskę przetacza się fala gwałtownych dyskusji na temat kapłanów i biskupów. Wychodzą na jaw stare grzechy (niekiedy straszliwe, wołające o pomstę do nieba) i zaniedbania w reagowaniu na zło, polegające na zamiataniu go pod dywan. Przeżywamy chwilę bolesnej prawdy o Kościele. Właśnie – czy prawdy? Czy ułamek życia Kościoła naznaczony aktami pedofilii i homoseksualizmu to cała prawda o nim, dająca prawo, aby pozwalać sobie na uogólnienia, jak to czynią ci, którzy najchętniej utopiliby Kościół w łyżce wody? Przecież to jest tylko mikroskopijna część tego, co dzieje się w Kościele! Oczywiście, trzeba sobie jasno powiedzieć: każda krzywda ludzka jest tą o jedną za dużo i nic nie usprawiedliwia zwyrodnienia, milczenia wobec zła i ukrywania go, a już na pewno nie fakt przynależności do stanu duchownego. Lecz przecież oprócz tych nielicznych, którzy się pogubili i ulegli złu, potwornie krzywdząc dzieci i młodzież, jest jeszcze cała rzesza oddanych, pracowitych, wspaniałych, a często wręcz świętych kapłanów i zakonników. I to dopiero jest cała prawda o naszym duchowieństwie.

Dobrze, że te sprawy wyszły i nadal będą wychodziły na jaw. Nic tak nie oczyszcza i nie umacnia Kościoła, jak prawda. Nieprzypadkowo Jan Paweł II, zapytany o najważniejszy dla niego fragment Ewangelii, wskazał na ten: *Prawda was wyzwoli* (J 8,32). Tak, stanięcie w prawdzie, w tym w prawdzie o swojej niedoskonałości i grzeszności, wyzwala – chociażby z niebezpieczeństwa, że nie będziemy świadczili z mocą o Chrystusie, że będziemy Go głosić na „pół gwizdka”, bo inaczej narazimy się komuś, kto ma na nas „haka” i może nas szantażować.

Ale, ale... Czy Kościół to tylko biskupi, księża i zakonnicy? A my, świeccy, małżonkowie, rodzice? Czy przypadkiem nie stanowimy jego części od chwili chrztu? Co wnosimy w jego życie swoim postępowaniem? Wyłącznie dobro i świętość, czy również grzechy?

Jeśli zatem pod wpływem tego strasznego zamętu, wywołanego przez ten czy ów film, to czy owo oskarżenie, mielibyśmy tracić ducha i zastanawiać się, co robimy w takim Kościele, to lepiej pomyślmy, co dobrego możemy wnieść w jego życie. Zamiast rozdzierać szaty nad straszącymi ranami zadanymi Bogu i ludziom przez niegodnych kapłanów, przypomnijmy sobie wszystkie drobne szpileczki oraz całkiem grube gwoździe, które poprzez nasze grzechy wbijamy w Chrystusa i Kościół. Zamiast biadolić, że do wnętrza statku wdziera się woda, zabierzmy się za jego uszczelnianie i generalny remont. I bądźmy pewni, że chociaż przecieka, to jednak nie zatoni (zob. Mt 16,18).

A jako lekarstwo na te trudne, bolesne chwile proponujemy wspaniały tekst papieża-emeryta Benedykta XVI. Domowy Kościele – lektura obowiązkowa! :-)

Beata i Tomasz Strużanowscy

Benedykt XVI

„Kościół a skandal wykorzystywania seksualnego”

Tekst opublikowany 11 kwietnia 2019 r. na łamach niemieckiego pisma „Klerusblatt”.

Tekst w j. polskim: <https://episkopat.pl/benedykt-xvi-kosciol-a-skandal-wykorzystywania-seksualnego-pelny-tekst-polski/>

Od 21 do 24 lutego 2019 roku, na zaproszenie papieża Franciszka, przewodniczący wszystkich konferencji biskupów świata zgromadzili się w Watykanie, aby dyskutować o kryzysie wiary i Kościoła, który odczuwalny jest na całym świecie po wstrząsających doniesieniach o nadużyciach ze strony duchownych wobec nieletnich. Skala i waga informacji o tych wydarzeniach głęboko wstrząsnęły kapłanami i świeckimi, a dla wielu zakwestionowały samą wiarę Kościoła. Dlatego potrzebny był mocny sygnał i poszukiwanie nowego wyjścia, by na nowo uczynić Kościół prawdziwie wiarygodnym jako światło pośród narodów i pomocną siłę przeciwko siłom zniszczenia.

Ponieważ sam piastowałem odpowiedzialną funkcję pasterza w Kościele w momencie publicznego wybuchu kryzysu i jego narastania, musiałem postawić sobie pytanie – nawet jeśli jako emeryt nie ponoszę już bezpośredniej odpowiedzialności – w jaki sposób, spoglądając wstecz, mogę przyczynić się do nowego początku. Zatem od ogłoszenia spotkania przewodniczących konferencji biskupów aż do jego odbycia się, przygotowałem notatki, dzięki którym mogę wnieść kilka uwag, aby dopomóc w tej trudnej godzinie. Po kontaktach z sekretarzem

Stanu kardynałem Parolinem i samym Ojcem Świętym, wydaje mi się słuszne opublikowanie w ten sposób powstałego tekstu w „Klerusblatt”.

Moja praca składa się z trzech części. W pierwszym punkcie próbuję pokrótce przedstawić ogólny kontekst społeczny kwestii, bez którego nie da się zrozumieć problemu. Staram się pokazać, że w latach 60-ych nastąpił potworny proces, który na taką skalę nigdy nie miał miejsca w historii. Można powiedzieć, że w przeciągu 20 lat, od 1960 do 1980 roku, dotychczas obowiązujące standardy w kwestiach seksualności całkowicie się załamały i pojawił się brak norm, któremu w międzyczasie starano się zaradzić.

W drugim punkcie staram się wskazać następstwa tej sytuacji na formację kapłańską i życie księży.

Wreszcie, w trzeciej części, chciałbym rozwinąć pewne perspektywy prawidłowej odpowiedzi Kościoła.

I. Ogólny kontekst społeczny

1. Sprawa zaczyna się od wprowadzania dzieci i młodzieży w naturę seksualności zgodnie z zaleceniami i poparciem państwa. W Niemczech, z inicjatywy minister zdrowia, pani Strobel, został nakręcony film, w którym w celach edukacyjnych zostało

zaprezentowane wszystko to, co wcześniej nie mogło być pokazywane publicznie, w tym stosunki seksualne. To, co początkowo było przeznaczone wyłącznie do edukacji młodzieży, zostało następnie przyjęte, jakby w oczywisty sposób, jako ogólna możliwość.

Podobne skutki osiągnęła „Sexkoffer” (walizka seksu) wydana przez rząd Austrii. Filmy erotyczne i pornograficzne stały się rzeczywistością do tego stopnia, że były pokazywane w kinach dworcowych. Do tej pory pamiętam, jak pewnego dnia w Ratybonie, przechodząc obok dużego kina, zobaczyłem tłum ludzi, którzy stali tam i czekali; coś, co wcześniej doświadczaliśmy tylko w czasie wojny, kiedy spodziewano się jakiegoś szczególnego przydziału. Pozostało mi również w pamięci, jak w Wielki Piątek 1970 roku przyjechałem do miasta i zobaczyłem, że wszystkie słupy ogłoszeniowe oklejone były dużego formatu plakatami prezentującymi dwie kompletnie nagie osoby w ścisłym objęciu.

Jedną ze swobód, które rewolucja z 1968 roku chciała wywalczyć, była całkowita wolność seksualna, która nie dopuszczała już żadnych norm. Skłonność do stosowania przemocy, która charakteryzowała te lata, jest ściśle związana z załamaniem duchowym. Istotnie, w samolotach nie były dozwolone filmy erotyczne, gdyż w małej społeczności pasażerów wybuchła agresja. Ponieważ ekscesy w dziedzinie ubioru wywoływały również agresję, dyrektorzy szkół starali się wprowadzić mundurki szkolne, które miały sprzyjać atmosferze nauki.

Do fizjonomii rewolucji ‘68 roku przynależą również to, że pedofilia została zdiagnozowana jako dozwolona i właściwa. Przynajmniej dla

młodych ludzi w Kościele, ale nie tylko dla nich, był to bardzo trudny czas pod wieloma względami. Zawsze zastanawiałem się, w jaki sposób w tej sytuacji młodzi ludzie mogą zbliżyć się do kapłaństwa i podjąć je ze wszystkimi jego konsekwencjami. Powszechne załamanie się powołań do kapłaństwa w tamtych latach i nadmierna liczba zwolnień ze stanu duchownego były konsekwencją wszystkich tych wydarzeń.

2. Niezależnie od tego rozwoju nastąpił jednocześnie upadek katolickiej teologii moralnej, który uczynił Kościół bezbronny wobec procesów społecznych. Postaram się pokrótce opisać przebieg tego procesu. Aż do Soboru Watykańskiego II katolicka teologia moralna opierała się w dużej mierze na prawie naturalnym, podczas gdy Pismo Święte było przytaczane jedynie jako tło lub uzasadnienie. W zmaganiach Soboru o nowe rozumienie Objawienia, opcja prawa naturalnego została w dużej mierze odrzucona, a domagano się teologii moralnej opartej całkowicie na Biblii. Wciąż pamiętam, jak wydział jezuicki we Frankfurcie przygotował utalentowanego młodego kapłana (Schüller) do opracowania moralności opartej całkowicie na Piśmie Świętym. Piękna rozprawa ojca Schüllera pokazuje pierwszy krok w kierunku budowania moralności opartej na Piśmie Świętym. Ojciec Schüller został następnie wysłany na dalsze studia do Ameryki i wrócił ze świadomością, że nie można przedstawić moralności w sposób systematyczny wychodząc jedynie od Biblii. Następnie próbował bardziej pragmatycznej teologii moralnej, nie

będąc jednak w stanie udzielić odpowiedzi na kryzys moralności.

Wreszcie **przeważała w dużej mierze teza, że moralność może być określona wyłącznie przez cele ludzkiego działania. Choć stare powiedzenie „cel uświęca środki” nie zostało potwierdzone w tej prymitywnej formie, to jednak jego sposób myślenia stał się decydujący. Tak więc nie mogło być niczego absolutnie dobrego, ani tak samo zawsze złego, ale tylko względne oceny. Nie było już dobra, ale tylko to, co w danej chwili i w zależności od okoliczności względnie lepsze.**

Kryzys w uzasadnieniu i przedstawieniu moralności katolickiej osiągnął dramatyczne formy pod koniec lat 80-ych i 90-ych XX wieku. 5 stycznia 1989 roku ukazała się „Deklaracja Kolońska”, podpisana przez 15 katolickich profesorów teologii, która skupiała się na różnych punktach kryzysowych między nauczaniem biskupim a zadaniem teologii. Reakcje na ten tekst, które początkowo nie wykraczały poza zwykły poziom protestów, szybko przerodziły się w oburzenie przeciwko Magisterium Kościoła i osiągnęły w sposób widoczny i słyszalny potencjał protestu, który podniósł się na całym świecie przeciwko oczekiwanym tekstom doktrynalnym Jana Pawła II (por. D. Mieth, Kölner Erklärung, LThK, VI3, 196).

Papież Jan Paweł II, który bardzo dobrze znał sytuację teologii moralnej i śledził ją z uwagą, zlecił wtedy pracę nad encykliką, która miała na powrót uporządkować te sprawy. Ukazała się ona 6 sierpnia 1993 roku pod tytułem „Veritatis splendor” i wywołała gwałtowny sprzeciw ze strony teologów moralnych. Wcześniej to właśnie „Ka-

techizm Kościoła Katolickiego” przedstawiał przekonująco, w sposób systematyczny, moralność głoszoną przez Kościół.

Nie mogę zapomnieć, jak jeden z ówczesnych czołowych niemieckich teologów moralnych, Franz Böckle, wróciwszy do swojej szwajcarskiej ojczyzny po przejściu na emeryturę, powiedział – w odniesieniu do ewentualnych decyzji Encykliki „Veritatis splendor” – że jeśli encyklika miała by zdecydować, iż istnieją działania, które są zawsze i we wszelkich okolicznościach złe, będzie podnosił przeciwko niej głos ze wszystkich dostępnych mu sił. Miłosierny Bóg oszczędził mu wykonania tego postanowienia; Böckle zmarł 8 lipca 1991 roku. Encyklika została opublikowana 6 sierpnia 1993 roku i rzeczywiście zawierała decyzję, że istnieją działania, które nigdy nie będą dobre. Papież był w pełni świadomy wagi tej decyzji w ówczesnej chwili i właśnie do tej części swojego dokumentu zasięgnął ponownie konsultacji pierwszorzędnych specjalistów, którzy nie uczestniczyli w redagowaniu encykliki. Nie mógł i nie wolno mu było pozostawić wątpliwości co do tego, że moralność związana z wyważeniem dóbr musi respektować ostateczną granicę. Są dobra, którymi nigdy nie można handlować. Są wartości, których nigdy nie wolno poświęcić w imię jeszcze wyższej wartości i które stoją również ponad zachowaniem życia fizycznego. Jest męczeństwo. Bóg znaczy więcej niż przetrwanie fizyczne. Życie, które zostałoby kupione za cenę zaparcia się Boga, życie oparte na ostatecznym kłamstwie, jest nie-życiem. Męczeństwo jest podstawową kategorią

chrześcijańskiej egzystencji. To, że w teorii prezentowanej przez Böckle’a i wielu innych zasadniczo nie jest ono już moralnie konieczne, pokazuje, że stawką jest tutaj istota samego chrześcijaństwa.

W międzyczasie w teologii moralnej pilna stała się jednak kolejna kwestia: powszechnie zapanowała teza, że Magisterium Kościoła przysługuje ostateczna kompetencja („nieomyślność”) jedynie w sprawach wiary, podczas gdy kwestie moralności nie mogą być przedmiotem nieomyślnych decyzji Magisterium Kościoła. W tezie tej jest z pewnością coś słusznego, co zasługuje na dalsze omówienie. **Istnieje jednak morale minimum, które jest nierozdzielnie związane z podstawową decyzją wiary i którego należy bronić, jeśli wiara nie ma być sprowadzana do teorii, ale uznana w jej odniesieniu do konkretnego życia. Wszystko to ukazuje jasno, jak autorytet Kościoła w kwestiach moralności został zasadniczo poddany w wątpliwość. Ten kto odmawia Kościołowi ostatecznej kompetencji doktrynalnej w tej dziedzinie, zmusza go do milczenia właśnie tam, gdzie chodzi o granicę między prawdą a kłamstwem.**

Niezależnie od tej kwestii, w szerszych kręgach teologii moralnej została rozwinięta teza, jakoby Kościół nie miał i nie mógł mieć żadnej własnej moralności. Zwraca się przy tym uwagę, jakoby wszystkie tezy moralne miały również paralele w innych religiach, a zatem chrześcijańskie *proprium* nie może istnieć. Jednak na kwestię *proprium* moralności biblijnej nie można odpowiedzieć tym, że dla każdego zdania można znaleźć paralelę w innych religiach. Chodzi raczej o całość mo-

ralności biblijnej, która jako taka jest nowa i różna względem poszczególnych części. Nauczanie moralne Pisma Świętego ma swoją osobliwość w zakotwiczeniu w obrazie Bożym, w wierze w jedynego Boga, który ukazał się w Jezusie Chrystusie i który żył jako człowiek. Dekalog jest zastosowaniem biblijnej wiary w Boga w ludzkim życiu. Obraz Boga i moralność należą do siebie, tworząc w ten sposób szczególną nowość chrześcijańskiego stosunku do świata i życia ludzkiego. Nawiasem mówiąc, chrześcijaństwo od początku było opisywane słowem *hodós*. Wiara jest drogą, sposobem życia. **W pierwotnym Kościele katechumenat został ustanowiony w odpowiedzi na coraz bardziej zdemoralizowaną kulturę jako przestrzeń życiową, w której praktykowano specyficzny i nowy sposób życia chrześcijańskiego, a jednocześnie chroniono go przed ogólnym sposobem życia. Myślę, że nawet dzisiaj konieczne są takie wspólnoty katechumenalne, aby życie chrześcijańskie mogło się w ogóle utrzymać w swej specyfice.**

II Pierwsze reakcje kościelne

1. Długo przygotowywany i trwający proces rozpadu chrześcijańskiej koncepcji moralności – jak próbowałem pokazać – doświadczył w latach 60-ych radykalności, jakiej nigdy wcześniej nie było. Ten rozpad moralnego autorytetu nauczycielskiego Kościoła siłą rzeczy musiał mieć wpływ na jego różne przestrzenie życiowe. W kontekście spotkania przewodniczących konferencji biskupów z całego świata z papieżem Franciszkiem, kwestia życia kapłańskiego jest szczególnie interesująca, podobnie jak kwestia seminariów. Problem przygotowania

do posługi kapłańskiej w seminariach wiąże się w rzeczywistości z szerokim załamaniem się dotychczasowej formy tego przygotowania.

W różnych seminariach powstały kluby homoseksualne, które działały mniej lub bardziej otwarcie i znacząco zmieniały klimat w seminariach. W seminarium w południowych Niemczech mieszkali razem kandydaci do kapłaństwa i kandydaci do świeckiej posługi referenta duszpasterstw. W czasie wspólnych posiłków seminarzyści przebywali razem z żonatymi referentami duszpasterstw, którym niekiedy towarzyszyła żona i dziecko, a czasami ich dziewczyny. Klimat w seminarium nie mógł pomóc w przygotowaniu do posługi kapłańskiej. Stolica Apostolska wiedziała o takich problemach, nie będąc o nich informowana szczegółowo. Pierwszym krokiem było zorganizowanie wizytacji apostolskiej w seminariach w Stanach Zjednoczonych.

Ponieważ po Soborze Watykańskim II zmieniły się również kryteria wyboru i mianowania biskupów, stosunek biskupów do ich seminariów również był różny. Jako kryterium mianowania nowych biskupów była teraz przede wszystkim ich „koncyliarność”, którą oczywiście można było rozumieć na różne sposoby. W rzeczywistości w wielu częściach Kościoła usposobienie soborowe rozumiano jako postawę krytyczną lub negatywną wobec obowiązującej do tej pory tradycji, którą teraz należało zastąpić nowym, radykalnie otwartym stosunkiem do świata. Pewien biskup, który wcześniej był rektorem seminarium, zorganizował dla seminarzystów pokaz filmów pornograficznych, rzekomo z zamiarem uodpornienia ich na zachowania sprzeczne z wia-

ra. Byli – nie tylko w Stanach Zjednoczonych Ameryki – pojedynczy biskupi, którzy całkowicie odrzucili katolicką tradycję i dążyli do rozwinięcia w swoich diecezjach pewnego rodzaju nowej, nowoczesnej „katolickości”. **Być może warto zauważyć, że w niemałej liczbie seminariów studenci przyłapani na czytaniu moich książek uważani byli za niezdatnych do kapłaństwa. Moje książki były ukrywane jako zła literatura i czytane po kryjomu.**

Wizytacja, która potem nastąpiła, nie przyniosła żadnych nowych spostrzeżeń, gdyż najwidoczniej różne siły połączyły się, by ukryć prawdziwą sytuację. Zarządzono drugą wizytację, która przyniosła znacznie więcej informacji, ale pozostała na ogół bez konsekwencji. Niemniej jednak od lat 70. XX wieku sytuacja w seminariach ogólnie poprawiła się. A jednak nastąpiło tylko sporadyczne umocnienie powołań kapłańskich, ponieważ ogólna sytuacja uległa zmianie.

2. O ile pamiętam, kwestia pedofilii stała się paląca dopiero w drugiej połowie lat 80-ych. Była już problemem publicznym w Stanach Zjednoczonych, więc biskupi w Rzymie szukali pomocy, ponieważ prawo kościelne, tak jak zostało opracowane w nowym kodeksie, nie wydawało się wystarczające do podjęcia niezbędnych działań. Rzym i rzymscy kanoniści początkowo zmagali się z tą sprawą; ich zdaniem, tymczasowe zawieszenie w posłudze kapłańskiej musiało być wystarczające dla dokonania oczyszczenia i wyjaśnienia. Biskupi amerykańscy nie mogli tego zaakceptować, ponieważ kapłani pozostawali tym samym w służbie biskupa, a zatem byli uznani

za osoby bezpośrednio z nim związane. Zaczęła się powoli kształtować odnowa i pogłębienie umyślnie luźno skonstruowanego prawa karnego nowego Kodeksu.

Do tego doszedł podstawowy problem w odbiorze prawa karnego. Tylko tak zwany gwarantyzm obowiązywał jako „koncyliarny”. Oznacza to, że przede wszystkim należało zagwarantować prawa oskarżonych i to do tego stopnia, że w rzeczywistości wykluczono jakiekolwiek skazanie. Jako przeciwwagę dla często niewystarczających możliwości obrony oskarżonych teologów, ich prawo do obrony w ujęciu gwarantyzmu zostało rozszerzone do tego stopnia, że skazania były praktycznie niemożliwe.

Pozwolę sobie w tym momencie na krótką dygresję. Biorąc pod uwagę rozmiar pedofilskich wykroczeń, przychodzi ponownie na myśl słowo Jezusa, który mówi: „Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze” (Mk 9,42). To słowo w pierwotnym znaczeniu nie mówi o seksualnym uwodzeniu dzieci. Słowo „mali” w języku Jezusa oznacza prostych wierzących, których wiara może być zachwiana poprzez intelektualną pychę tych, którzy uważają się za inteligentnych. Tak więc Jezus chroni tutaj dobro wiary stanowiącą groźbą kary dla tych, którzy je krzywdzą. Współczesne użycie zdania samo w sobie nie jest błędne, ale nie może przesłaniać pierwotnego znaczenia. Tym samym staje się jasne, wbrew wszelkiemu gwarantyzmowi, że nie tylko prawo oskarżonego jest ważne i wymaga gwarancji. Równie ważne są wysokie dobra, takie jak wiara. **Zrów-**

noważone prawo kanoniczne, które odpowiada całemu przesłaniu Jezusa, musi zatem dostarczać gwarancji nie tylko oskarżonemu, wobec którego szacunek jest dobrem prawnym. Musi także chronić wiarę, która jest również ważnym dobrem prawnym. Właściwie skonstruowane prawo kanoniczne musi zatem zawierać podwójną gwarancję – prawną ochronę oskarżonego, prawną ochronę zagrożonego dobra. Kiedy ktoś przedstawia dzisiaj tę ze swej natury jasną koncepcję, w kwestii ochrony wiary jako dobra prawnego na ogół trafia w próżnię. Wiara, w ogólnej świadomości prawa, nie wydaje się już mieć rangi dobra wymagającego ochrony. Jest to niepokojąca sytuacja, którą pasterze Kościoła powinni przemysśleć i poważnie potraktować.

Do tych krótkich spostrzeżeń o sytuacji formacji kapłańskiej w momencie publicznego wybuchu kryzysu chciałbym teraz dodać kilka wskazówek odnośnie rozwoju prawa kanonicznego w tej kwestii. Za przestępstwa popełnione przez księży odpowiada zasadniczo Kongregacja ds. Duchowieństwa. Ale ponieważ w tym czasie gwarantyzm zdominował w dużej mierze sytuację, zgodziłem się z papieżem Janem Pawłem II, że właściwe było przydzielenie kompetencji w przypadku tych przestępstw Kongregacji Nauki Wiary pod tytułem „*Delicta maiora contra fidem*”. Dzięki tym ustaleniom możliwa była najwyższa kara, czyli wykluczenie z duchowieństwa, która nie mogła być nałożona w ramach innych tytułów prawnych. Nie był to wybieg, aby móc nakładać maksymalną karę, ale konsekwencja znaczenia wiary dla Kościoła. Istotnie, ważne jest dostrzeżenie, że

takie złe prowadzenie się duchownych ostatecznie szkodzi wierze: tylko tam, gdzie wiara nie określa już działania człowieka, takie wykroczenia są możliwe. Surowość kary zakłada jednak wyraźny dowód przestępstwa – obowiązuje tu treść gwarantyzmu. Innymi słowy, aby zgodnie z prawem nałożyć maksymalną karę, konieczny jest prawdziwy proces karny. Jednak zarówno diecezje, jak i Stolica Apostolska zostały tym przytłoczone. Sformułowaliśmy zatem minimalną formę postępowania karnego i pozostawiliśmy otwartą możliwość, aby sama Stolica Apostolska przejmowała proces tam, gdzie diecezja lub metropolia nie są w stanie tego zrobić. W każdym przypadku proces musiałby być zweryfikowany przez Kongregację Nauki Wiary w celu zagwarantowania praw oskarżonego. Ostatecznie, w FERIA IV (tj. w zgromadzeniu członków Kongregacji), utworzyliśmy instancję apelacyjną, aby dać możliwość odwołania się od procesu. Ponieważ wszystko to w rzeczywistości wykraczało poza możliwości Kongregacji Nauki Wiary i w ten sposób powstawały opóźnienia, którym należało zapobiec w związku z naturą sprawy, papież Franciszek przedsięwziął dalsze reformy.

III. Perspektywy co do prawidłowej odpowiedzi

1. Co należy zrobić? Czy musimy stworzyć inny Kościół, aby wszystko było w porządku? Tyle tylko, że taki eksperyment został już podjęty i się nie powiódł. Jedynie posłuszeństwo i miłość do naszego Pana Jezusa Chrystusa mogą wskazać właściwą drogę. Spróbujmy więc najpierw zrozumieć na nowo i od wewnątrz, czego Pan chciał i chce wobec nas.

Na początku powiedziałbym, że jeśli chcielibyśmy naprawdę krótko podsumować treść wiary opartej na Biblii, moglibyśmy powiedzieć: Pan rozpoczął historię miłości z nami i chce objąć w niej całe stworzenie. Przeciwstawienie się złu, które zagraża nam i całemu światu, może ostatecznie polegać tylko na poddaniu się tej miłości. Takie jest prawdziwe antidotum na zło. Moc zła wynika z naszej odmowy kochania Boga. Odkupiony jest ten, kto powierza się miłości Boga. Nasze nieodkupienie opiera się na niemożności kochania Boga. Nauka kochania Boga jest zatem drogą odkupienia ludzi.

Spróbujmy trochę bardziej rozwinąć tę zasadniczą treść Bożego objawienia. Wtedy możemy powiedzieć, że pierwszym podstawowym darem, jaki ofiarowuje nam wiara, jest pewność, że Bóg istnieje. Świat bez Boga może być tylko światem bez znaczenia. Bo skąd pochodzi wszystko, co jest? W każdym razie nie miałoby żadnej podstawy duchowej. Po prostu jest i nie ma ani celu, ani sensu. Nie ma wtedy żadnych standardów dobra czy zła. Wtedy przeważa tylko to, co jest silniejsze od drugiego. Władza jest wtedy jedyną zasadą. Prawda się nie liczy, praktycznie nie istnieje. Tylko wówczas, gdy rzeczy mają przyczynę duchową, gdy są chciane i zamierzone, tylko wówczas, gdy istnieje Bóg Stwórca, który jest dobry i chce dobra, również ludzkie życie może mieć sens.

To, że istnieje Bóg jako Stwórca i miara wszystkich rzeczy, jest przede wszystkim pierwotnym wymogiem. Jednak Bóg, który w ogóle nie wyrażałby siebie, nie dałby się poznać, pozostałby przypuszczeniem, a więc nie mógłby określać kształtu naszego ży-

cia. Aby Bóg był prawdziwie Bogiem w świadomym stworzeniu, musimy oczekiwać, że w jakiś sposób wyrazi On siebie. Uczynił to na wiele sposobów, ale przede wszystkim w wołaniu, które dotarło do Abrahama i dało ludziom orientację w poszukiwaniu Boga, wykraczającą poza wszelkie oczekiwania: sam Bóg staje się stworzeniem, mówi jako człowiek z nami, ludźmi.

Tak więc zdanie „Bóg jest” staje się w końcu naprawdę dobrą nowiną, ponieważ jest czymś więcej niż poznaniem, ponieważ stwarza miłość i jest miłością. Przywrócenie tego ludzkiej świadomości jest pierwszym i podstawowym zadaniem powierzonym nam przez Pana.

Społeczeństwo, w którym Bóg jest nieobecny – społeczeństwo, które Go nie zna i traktuje Go jakby nie istniał, jest społeczeństwem, które traci swoją miarę. Kiedy Bóg umiera w społeczeństwie, staje się ono wolne – zapewniano nas. W rzeczywistości śmierć Boga w społeczeństwie oznacza także koniec wolności, ponieważ umiera cel, który daje ukierunkowanie. I ponieważ znika miara, która wskazuje nam kierunek, ucząc nas odróżniania dobra od zła. Społeczeństwo Zachodu jest społeczeństwem, w którym Bóg jest nieobecny w sferze publicznej i który nie ma mu nic do powiedzenia. I dlatego jest to społeczeństwo, w którym coraz bardziej zatracą się miara człowieczeństwa. W poszczególnych punktach staje się nagle jasne, że to, co jest złe i co niszczy człowieka, stało się całkiem oczywiste. Tak jest w przypadku pedofilii. Jeszcze niedawno teoretyzowano o niej jako o czymś całkiem prawidłowym, podczas gdy ona rozprzestrzeniała się coraz bardziej. A teraz uświadamiamy

sobie z szokiem, że naszym dzieciom i młodym ludziom przytrafiają się rzeczy, które grożą ich zniszczeniem. To, że mogło się to rozprzestrzenić także w Kościele i pośród księży, musi nami szczególnie wstrząsać.

Dlaczego pedofilia mogła osiągnąć takie rozmiary? Ostatecznie powodem jest brak Boga. Także my, chrześcijanie i księża, wolimy nie mówić o Bogu, ponieważ taka mowa nie wydaje się praktyczna. Po wstrząsie drugiej wojny światowej, my, w Niemczech, zaznaczyliśmy w naszej Konstytucji jeszcze bardziej stanowczo odpowiedzialność przed Bogiem będącą zasadą przewodnią. Pół wieku później nie było już możliwe przyjęcie w konstytucji europejskiej odpowiedzialności przed Bogiem jako zasadą przewodnią. Bóg jest postrzegany jako partyjna sprawa małej grupy i nie może już stanowić zasady przewodniej dla wspólnoty jako całości. W tej decyzji odzwierciedla się sytuacja Zachodu, gdzie Bóg stał się prywatną sprawą mniejszości.

Pierwsze zadanie, które musi wpływać z moralnych wstrząsów naszych czasów, polega na tym, byśmy ponownie zaczęli żyć Bogiem i skierowani ku Niemu. My sami musimy się przede wszystkim ponownie nauczyć uznawać Boga za fundament naszego życia, zamiast pomijać Go jak jakiś nierealny frazes. Nigdy nie zapomnę ostrzeżenia, jakie kiedyś napisał do mnie wielki teolog Hans Urs von Balthasar na jednej ze swoich pocztówek. „Boga w trzech osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego nie zakładać, ale wskazywać!”. Istotnie, także w teologii Bóg jest często traktowany jako oczywistość, ale konkretnie nikt się Nim nie zajmuje. Temat Boga

wyduje się tak nierealny, tak oddalony od rzeczy, które nas zajmują. A jednak wszystko staje się inne, kiedy nie zakłada się z góry Boga, ale Go wskazuje. Kiedy nie zostawia się Go jakoś w tle, ale uznaje za centrum naszego myślenia, mówienia i działania.

2. Bóg stał się dla nas człowiekiem. Stworzenie-człowiek jest przez Niego tak miłowany, iż zjednoczył się z nim i w ten sposób wkroczył bardzo konkretnie w ludzką historię. Rozmawia z nami, żyje z nami, cierpi z nami i wziął na siebie za nas śmierć. Mówimy o tym szczegółowo w teologii za pomocą uczonych słów i myśli. Ale właśnie w ten sposób powstaje ryzyko, że stanimy się panami wiary, zamiast pozwolić się odnowić i opanować wierze.

Zastanówmy się nad tym w odniesieniu do centralnego punktu, jakim jest sprawowanie Najświętszej Eucharystii. **Nasze podejście do Eucharystii może jedynie budzić niepokój. Sobór Watykański II słusznie skupił się na przywróceniu tego sakramentu Obecności Ciała i Krwi Chrystusa, Obecności Jego Osoby, Jego Męki, Śmierci i Zmartwychwstania do centrum życia chrześcijańskiego i samej egzystencji Kościoła. Częściowo tak się też stało i chcemy być za to Panu całym sercem wdzięczni.**

Nadal dominująca jest jednak inna postawa: To nie głęboki szacunek dla obecności śmierci i zmartwychwstania Chrystusa przeważa, ale sposób postępowania z Nim, który niszczy wielkość tajemnicy. **Malejące uczestnictwo w niedzielnej Eucharystii pokazuje, jak mało my, współcześni chrześcijanie, doceniamy wielkość daru, który polega na Jego rzeczywistej obecności. Eucharystia zostaje**

zdeprecjonowana do ceremonialnego gestu, kiedy uważa się za oczywistość, że grzeczność wymaga, aby udzielić jej na rodzinnych uroczystościach czy przy takich okazjach jak śluby i pogrzeby wszystkim tym, którzy zostali zaproszeni z powodów rodzinnych. Oczywiście, z jaką gdzieś tam obecni przyjmują Najświętszy Sakrament w komunii pokazuje, że ludzie postrzegają komunię jako gest wyłącznie ceremonialny. Zatem, kiedy zastanowimy się nad tym co należałoby uczynić, będzie jasne, że nie potrzebujemy innego, wymyślonego przez nas Kościoła. Konieczna jest dużo bardziej odnowa wiary w realność Jezusa Chrystusa danego nam w Najświętszym Sakramencie.

W rozmowach z ofiarami pedofilii bardzo mocno uświadomiłem sobie tę konieczność. Młoda kobieta, która usługiwała przy ołtarzu jako ministrantka, opowiedziała mi, że kapłan, jej zwierzchnik jako ministrantki, zawsze inicjował wykorzystywanie seksualne, jakiego dopuszczał się wobec niej, słowami: „To jest ciało moje, które będzie za ciebie wydane”. To oczywiste, że ta kobieta nie może już słuchać słów konsekracji bez strasznego doświadczania w sobie tego całego cierpienia wykorzystywania. Tak, musimy pilnie błagać Pana o przebaczenie i przede wszystkim musimy Go wzywać i prosić Go, aby nauczył nas wszystkich na nowo rozumieć wielkość Jego Męki, Jego ofiary. I musimy zrobić wszystko, aby chronić dar Najświętszej Eucharystii przed nadużyciami.

3. I na końcu mamy Misterium Kościoła. **Niezapomniane pozostaje zdanie, którym niemal sto lat temu**

Romano Guardini wyraził radośną nadzieję, jaka została wzbudzona w nim i w wielu innych: „Rozpoczęło się wydarzenie o nieocenionym znaczeniu; Kościół budzi się w duszach”. Chciał przez to powiedzieć, że nie doświadczano już Kościoła i nie postrzegano go jak wcześniej jedynie jako aparatu wkraczającego z zewnątrz w nasze życie, jako pewnego rodzaju urzędu, ale że zaczął on być postrzegany jako ten, który jest uobecniany w ludzkich sercach – jako coś nie tylko zewnętrznego, ale poruszającego nas od wewnątrz. Około pół wieku później, rozważając ten proces i spoglądając na to, co się wydarzyło, miałem pokusę, by zmienić to zdanie: „Kościół umiera w duszach”. Istotnie Kościół dzisiaj jest powszechnie postrzegany jako pewnego rodzaju aparat polityczny. Mówi się o nim niemal wyłącznie w kategoriach politycznych, a dotyczy się to nawet biskupów, którzy formułują swoje wyobrażenia Kościoła jutra niemal wyłącznie w kategoriach politycznych. Kryzys spowodowany wieloma przypadkami nadużyć ze strony duchownych skłania nas do postrzegania Kościoła jako czegoś nieudanego, co teraz musimy ponownie wziąć w swoje ręce i ukształtować na nowo. Ale własnoręcznie skonstruowany przez nas Kościół nie może stanowić nadziei.

Sam Jezus porównał Kościół do sieci, w której znajdują się dobre i złe ryby, które na końcu muszą być oddzielone jedne od drugich przez samego Boga. Jest także przypowieść o Kościele jako polu, na którym rośnie dobre ziarno, które posiał sam Bóg, ale także chwasty, które zasiał na nim potajemnie „nieprzyjaciół”. Istotnie chwasty na Bożym polu,

Kościele, są aż nadto widoczne, a złe ryby w sieci także pokazują swoją siłę. A jednak pole pozostaje Bożym polem, a sieć Bożą siecią. I przez wszystkie czasy są nie tylko chwasty i złe ryby, ale także Boży siew i dobre ryby. Głoszenie obu tych rzeczy z naciskiem nie jest fałszywą apologetyką, ale konieczną służbą Prawdzie.

W tym kontekście konieczne jest odwołanie się do ważnego tekstu w Apokalipsie św. Jana. Diabeł określany jest tu jako oskarżyciel, który oskarża naszych braci przed Bogiem dniem i nocą (Ap 12,10). W ten sposób Apokalipsa św. Jana podejmuje myśl, która stanowi ramy narracji Księgi Hioba (Hi 1 i 2, 10; 42,7-16). Jest tam mowa o tym, że diabeł starał się umniejszyć prawość Hioba przed Bogiem jako coś jedynie zewnętrznego. Chodzi dokładnie o to co mówi Apokalipsa: Diabeł chce udowodnić, że nie ma prawych ludzi; że wszelka prawość ludzi jest tylko pokazana na zewnątrz. Jeśli się jej przyjrzeć z bliska, wówczas pozór prawości szybko znika. Opowieść zaczyna się od dysputy między Bogiem a diabłem, w której Bóg wskazał na Hioba jako prawdziwie prawego człowieka. Teraz zostanie na nim sprawdzone, kto ma rację. Zabierz mu to co posiada, a zobaczysz, że nic nie pozostanie z jego pobożności – argumentuje diabeł. Bóg pozwala mu na tę próbę, którą Hiob przechodzi pozytywnie. Ale diabeł naciska dalej i mówi: „Skóra za skórę. Wszystko, co człowiek posiada, odda za swoje życie. Wyciągnij, proszę rękę i dotknij jego kości i ciała. Na pewno Ci w twarz będzie złorzeczył” (Hi 2,4-5). Zatem Bóg przyznaje diabłu drugą rundę. Może on dotknąć także skóry Hioba. Nie wolno mu tylko go zabić. Dla chrześcijan jest jasne,

że tym Hiobem, który stoi przed Bogiem jako przykład dla całej ludzkości, jest Jezus Chrystus. W Apokalipsie św. Jana został nam przedstawiony dramat ludzkości w całej swojej rozciągłości. Naprzeciwko Boga Stwórcy stoi diabeł, który mówi źle o całej ludzkości i całym stworzeniu. Mówi nie tylko do Boga, ale przede wszystkim do ludzi: Spójrzcie, co ten Bóg zrobił. Pozornie dobre stworzenie. A w rzeczywistości jest ono pełne nędzy i obrzydzenia. To zniesławianie stworzenia jest w rzeczywistości zniesławianiem Boga. Ma ono dowieść, że sam Bóg nie jest dobry i w ten sposób odciągnąć nas od Niego.

Aktualność tego, o czym mówi nam tutaj Apokalipsa, jest oczywista. W obecnym oskarżaniu Boga chodzi nade wszystko o to, by zdyskredytować Jego Kościół w całości i w ten sposób odciągnąć nas od niego. Idea lepszego Kościoła stworzonego przez nas samych jest w rzeczywistości propozycją diabła, za pomocą której chce nas odciągnąć od Boga żywego, poprzez kłamliwą logikę, na którą zbyt łatwo dajemy się nabierać. Nie, nawet dzisiaj Kościół nie składa się tylko ze złych ryb i chwastów. Kościół Boży istnieje także dzisiaj i także dzisiaj jest on właśnie narzędziem, za pomocą którego Bóg nas zbawia. Bardzo ważne jest przeciwstawianie kłamstwom i półprawdom diabła pełnej prawdy: Tak, w Kościele jest grzech i zło. Ale także dzisiaj jest święty Kościół, który jest niezniszczalny. Także dzisiaj jest wielu ludzi, którzy pokornie wierzą, cierpią i kochają, w których ukazuje się nam prawdziwy Bóg, kochający Bóg. Bóg ma także dzisiaj swoich świadków („martyres”) na świecie. Musimy tylko być czujni, by ich zobaczyć i usłyszeć.

Słowo męczennik jest wzięte z prawa procesowego. W procesie przeciwko diabłu Jezus Chrystus jest pierwszym i prawdziwym świadkiem Boga, pierwszym męczennikiem, za którym od tamtego czasu poszła niezliczona rzesza. Dzisiejszy Kościół jest bardziej niż kiedykolwiek Kościołem męczenników i w ten sposób świadkiem Boga żywego. **Jeśli z czujnym sercem rozglądamy się wokół i słuchamy, możemy dzisiaj wszędzie, szczególnie pośród zwykłych ludzi, ale także w wysokich rangach Kościoła, odnaleźć świadków, którzy swoim życiem i cierpieniem stają w obronie Boga. Lenistwo serca sprawia, że nie chcemy ich dostrzec. Jednym z wielkich i zasadniczych zadań naszej ewangelizacji jest – na tyle, na ile możemy – ustanowienie przestrzeni życiowych dla wiary, a nade wszystko znalezienie ich i rozpoznanie.**

Mieszkam w domu, w małej wspólnocie ludzi, którzy odkrywają takich świadków Boga żywego w codziennym życiu i radośnie wskazują na to również mnie. **Widzieć i odnaleźć żywy Kościół jest cudownym zadaniem, które wzmacnia nas samych i pozwala nam ciągle na nowo weselić się wiarą.**

Na zakończenie moich refleksji chciałbym podziękować papieżowi Franciszkowi za wszystko, co robi, by pokazywać nam stale światło Boga, które także dzisiaj nie zaszło. Dziękuję, Ojciec Święty!

Benedykt XVI

PS

Pogrubienia w tekście – K. P. Maciejewscy

W Kaliszu z Janem Pawłem II

Nie, nie w 1997 r., ale 18 maja 2019 roku na XXII Pielgrzymce Domowego Kościoła do Sanktuarium Świętego Józefa w Kaliszu, gdzie spotkały się rodziny naszej wspólnoty. W sumie ponad dwa tysiące osób. Termin dość znamieny, bo w tym dniu przypadała 99. rocznica urodzin Karola Wojtyły i zbliżała się 40. rocznica wypowiedzenia w Warszawie niezapomnianych słów: „Niech zstąpi Duch Twój, niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”. Dlatego ten Papież był w swoisty sposób tu obecny, stał się osią i spoiwem wszystkich punktów programu. A zaczęło się jak zwykle od zawiązania wspólnoty, choć nie w zwykły sposób. Nie prezentowaliśmy się diecezjami, lecz na początku wstały osoby, które na spotkaniu z Warszawie w 1979 r. usłyszały słowa: „Niech zstąpi Duch Twój...”. Oczywiście, niektórzy z zebranych nie mieli szans wstać, bo nie było ich wtedy na świecie. Potem zostali powitani ci, którzy w tymże samym roku byli w Nowym Targu i usłyszeli słowa skierowane do Ruchu Światło-Życie: „...Obyście, moi drodzy, nie ustawiali w tym szlachetnym wysiłku, który pozwala wam stawać się świadkami Chrystusa...”. W dalszej kolejności zaproszono obecnych na Światowym Spotkaniu Młodych w Częstochowie w 1991 roku, do których skierowano przesłanie: „Co znaczy ‘czuwać’? To znaczy, że staram się być człowiekiem sumienia. Że nie próbuję mojego sumienia zagłuszyć i zniekształcić. Nazywam po imieniu dobro i zło; nie zamyka ich znaczeń” (tu już więcej osób podniosło się z miejsc ☺). Potem na-

stał czas na przywołanie spotkania z Janem Pawłem II w Krakowie w 2002 i na wypowiedziane tam znów słowa do Ruchu Światło-Życie: „*Umiłowanie Eucharystii i Biblii niech zawsze rzuca Boże światło na drogi waszego życia*”. W końcu nadszedł moment, by zacytować słowa, które każdy z uczestników powinien słyszeć, czytać, pamiętać i realizować w życiu: „**Bądźcie solidarni z życiem. Wołanie to kieruje do wszystkich moich rodaków bez względu na przekonania religijne. Do wszystkich ludzi, nie wyłączając nikogo. Z tego miejsca jeszcze raz powtarzam to, co powiedziałem w październiku ubiegłego roku: «naród, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości»**” – słowa wypowiedziane przed 22. laty w Kaliszu.

Para krajowa Kasia i Paweł Maciejewscy serdecznie powitała zebranych, a wśród nich bpa Krzysztofa Włodarczyka, delegata KEP ds. Ruchu Światło-Życie, moderatora krajowego DK księdza Krzysztofa Łapińskiego, Elżbietę Kozyrę i Marię Różycką z INMK w Krościenku, księdza prałata Jacka Plotę kustosa Sanktuarium, który jak zwykle przyjął i ugościł nas po królewsku, parę diecezjalną gospodarzy Jagodę i Zbigniewa Gajewy z moderatorami diecezjalnymi DK i Ruchu Światło-Życie. Szczególnie gorąco powitano kilkunastoosobową delegację z Ukrainy, która przybyła tu ze swoim moderatorem księdzem Jarosławem Gąsiorkiem i „połówką” pary krajowej Świętą Kaganowycz. Ukraina została przywitana słowami Jana Pawła II wypowiedzianymi w 2001 r. w Ki-

jowie: „Witam cię, Ukraino, która mężnie i wytrwale dawałaś świadectwo wierności wartościom wiary”. Dziękowano też filii pelplińskiej za szczególny wkład w organizację Pielgrzymki i posługi od muzycznej po liturgiczną.

W swojej konferencji ksiądz Łapiński ukazał troskę Jana Pawła II o małżeństwo i rodzinę. Przypomniawszy jego wypowiedź, że **naród trwa w rodzinie i przez rodzinę**. Już na początku swojej działalności duszpasterskiej w latach czterdziestych Karol Wojtyła mówił, że małżeństwo nie jest dziełem przypadku, lecz drogą do świętości, co w tamtych latach nie było dla wszystkich tak oczywiste. Organizował kursy przedmażeńskie, dążył do przewycięzania dualizmu kapłaństwo – małżeństwo, towarzyszył „swoim” narzeczonemu, a potem małżonkom w ich życiu codzien-

nym i sakramentalnym, wspierał ruchy służące rodzinie, odwiedzał też uczestników rekolekcji naszej wspólnoty. Jako biskup Rzymu przygotował adhortację „Familiaris consortio”, gdzie mocno podkreślił, że **Kościół idąc za Chrystusem naucza prawdy, która nie zawsze jest zgodna z opinią większości. Słucha głosu sumienia, a nie „siły” i w ten sposób broni ubogich i pogardzanych** (jakże aktualne jest i dziś przypominanie tego!). Małżeństwo to komunika dwóch osób na wzór komunii Chrystusa i Kościoła. Przytoczone też zostały zadania rodziny chrześcijańskiej (tworzenie wspólnoty osób, służba życiu, udział w rozwoju społeczeństwa, uczestnictwo w życiu i posłannictwie Kościoła) i w tym kontekście omówiono zagrożenia, jakie niesie ze sobą tzw. „wolna miłość”. Usiłuje ona wytworzyć moralne alibi dla swych działań, a potem



ucieka od ponoszenia za nie konsekwencji, zwłaszcza wobec krzywd wyrządzonych dzieciom. Moderator nawiązując dalej do wypowiedzi i dokumentów Jana Pawła II podkreślił też konieczność modlitwy w rodzinie i obowiązek obrony dzieci przed zalewem deprawacji (zbierano także podpisy pod projektem ustawy chroniącej dzieci przed demoralizacją edukacji seksualnej wg standardów WHO). Nadmieniał, że choć osoby żyjące w związkach niesakramentalnych nie mają prawa do przyjmowania Komunii Świętej, nie są przez Kościół odrzucone i mają w nim swoje miejsce. Zakończył apelem, który Papież Pielgrzym skierował do rodaków w Starym Sączu: **„NIECH POLSKA RODZINA DOCHOWA WIerności Chrystusowi! Nie lękajcie się chcieć być świętymi!”**.

Dziękując moderatorowi krajowemu za to wystąpienie Paweł Maciejewski powiedział, że było to bardzo cenne przypomnienie, gdyż dziś przez wielu lepiej są znane ciastka, które lubił Jan Paweł II niż prawdy, które głosił!

Życiowym potwierdzeniem tych prawd były świadectwa dwóch rodzin. Karolina (czworo dzieci, 12 lat małżeństwa) opowiadała o przeżyciach, jakie towarzyszyły jej i mężowi Hubertowi przy pojawianiu się kolejnych pociech, jak uczyli się kochać każde dziecko nie faworyzując żadnego, nawet Zuzi urodzonej z zespołem Downa. Natomiast Kasia i Arek (22 lata małżeństwa, sześcioro dzieci, z których jedno jest u Pana) dzielili się z nami wydarzeniami ze swego życia: pięcioletnim okresem wyczekiwania na dziecko, wymodleniem jego poczęcia u grobu Jana Pawła II, (więc dali mu imię Jaś), narodzina-

mi i śmiercią Frania, obawami i radościami towarzyszącymi poczęciom i narodzinom kolejnej czwórki dzieci. Obecnie zajmują się koordynowaniem i propagowaniem dzieła adopcji duchowej, naprotechnologią (Jarek jest lekarzem), organizacją Marszów dla Życia i Rodziny.

Przed „czasem dla siostry i brata” para krajowa wraz z księdzem biskupem, parą diecezjalną kaliską i moderatorami w imieniu całej wspólnoty DK złożyli kwiaty pod pomnikiem Papieża Polaka. Czas do rozpoczęcia Eucharystii wykorzystano dla ciała i dla ducha, umacniając się zarówno pysznym, darmowym żurkiem z chlebem lub niedrogimi posiłkami, jak i radością ze spotkania nieraz dawno niewidzianych a przecież bliskich przyjaciół i znajomych.

Msza Święta sprawowana przez ponad trzydziestu kapłanów pod przewodnictwem biskupa Krzysztofa Włodarczyka rozpoczęła się o kwadrans po szesnastej w Sanktuarium, choć jak zwykle zmieściła się w nim jedynie część pielgrzymów. W wygłoszonej homilii główny celebrans ukazywał, że **prawda, iż prawdziwa miłość nigdy nie wygasa, spełniać się będzie w naszym życiu tylko wtedy, gdy poddamy się kierownictwu Ducha Świętego**, którego należy ciągle przywoływać i prosić, by robił swoje. **Nie wolno więc „zamiatąć pod dywan” trudnych i bolesnych nieraz problemów** (np. alkoholizmu), udawać, że

wszystko jest dobrze, bo stanowi to pożywkę dla diabła, który hoduje na niej rozdziewki, podziały i kłótnie. Jest to też odrzucenie Bożego wezwania: „Poznać prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32). **Nie można również bez przerwy żyć emocjonalną, wzajemną adoracją siebie**, bo przyjdzie czas, gdy euforia minie i jeśli jej miejsca nie zajmie dojrzała (tzn. prawdziwa!) miłość oparta na trudnym przezwyciężaniu i dawaniu siebie, to narastać będzie rozczarowanie, obojętność i zniechęcenie. Miłość trzeba pielęgnować nadając blask szarej nieraz codzienności. Rodzina to także środowisko dojrzewania młodych ludzi do wspólnoty z drugim człowiekiem, dlatego musimy starać się razem z dziećmi urządzić eskapady, by nie skończyło się to jak w przytoczonej przez mówcę anegdocie, że podczas pożaru domu rodzice porywają dzieci na ręce, wybiegają na dwór, a żona patrząc na dogasające zgłiszczą mówi do męża: „Wiesz, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Pierwszy raz od dziesięciu lat wyszliśmy razem z domu”!

Po Eucharystii i podziękowaniach jak zwykle na zakończenie Pielgrzymki w kaplicy obrazu świętego Józefa Kaliskiego para krajowa dokonała aktu zawierzenia Domowego Kościoła – gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie świętemu Józefowi. Po Eucharystii rozjechaliśmy się do domów pełni nadziei na spotkanie za rok.

Ewa Krakowczyk

Akt zawierzenia Domowego Kościoła

Święty Józefie, Opiekunie Rodzin, przychodzimy dziś do Ciebie, by Twojej opiece i orędownictwu oddać nasze rodziny, tworzące Domowy Kościół – gałąź rodzinną Ruchu Światło-Życie. Oddajemy Ci rodziny tworzące kręgi w Polsce oraz poza jej granicami.

Czujny Słuchaczu Słowa Bożego, który nawet przez sny byłeś otwarty na poznanie woli Bożej, prosimy Cię, ucz nas otwartości na to, co Bóg chce nam powiedzieć i jak pokierować naszym życiem. Pomóż nam w wiernym realizowaniu zobowiązań, jakimi są codzienny Namiot Spotkania oraz regularne spotkanie ze słowem Bożym. Dopomóż nam wprowadzać w życie światło Bożego słowa, tak jak Ty wypełniałeś natychmiast wszystko, co usłyszałeś od Boga.

Święty Józefie, Tobie się zawierzamy.

Wpierający Małżonku Bożej Rodzicielki, oddajemy Ci wszystkich małżonków. Umacniaj żony, aby w swoich mężach szukały oparcia w chwilach trudnych i z nimi dzieliły się swoimi radościami. Przychodź z pomocą mężom, by potrafili okazywać swoim żonom troskliwą czułość i przez swoją stałość zapewniać poczucie bezpieczeństwa. Wspieraj nas w codziennym stawianiu na modlitwie małżeńskiej. Naucz nas wiernie trwać na comiesięcznym dialogu małżeńskim i regule życia, by wspólnie z Bogiem podejmować decyzje związane z życiem naszych małżeństw i rodzin.

Święty Józefie, Tobie się zawierzamy.

Troskliwy Opiekunie Jezusa, Tobie oddajemy nasze dzieci, abyś czuwał nad ich wzrastaniem w latach i świętości, jak czuwałeś nad dziecięcymi latami Bożego Syna. Powierzamy Ci naszą młodzież, zwłaszcza w okresie dorastania. Prosimy dla nich o wiarę silną i trwałą, zdolną przetrwać pokusy płynące ze świata, o umiejętność szukania wsparcia we wspólnotach ludzi wierzących. Ty, który towarzyszyłeś Jezusowi w dojrzewaniu do pełnienia Jego misji bycia „we wszystkim, co należy do Jego Ojca”, dopomóż młodym właściwie rozeznaczyć swoje powołanie i pomagaj im przezwyciężać lęk przed jego realizacją. Wspieraj ich w realizacji słów św. Jana Pawła II: „...moc, która płynie z Chrystusa, która zawiera się w Ewangelii, jest potrzebna, aby od siebie wymagać, by postępowaniem waszym nie kierowała chęć zaspokojenia własnych pragnień za wszelką cenę, ale poczucie powinności: spełniam to, co jest słuszne, co jest moim powołaniem, co jest moim zadaniem. Powiedziałem przed czterema laty na Jasnej Górze: «Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali» (18 VI 1983 r.). Wbrew wszystkim mirażom ułatwionego życia musicie od siebie wymagać. To znaczy właśnie «więcej być»”.

Święty Józefie, Tobie się zawierzamy.

Gorliwy Pracowniku, który trudem własnych rąk zarabiał na utrzymanie Świętej Rodziny, wspieraj wszystkich podejmujących trud pracy na utrzymanie swoje i swoich najbliższych, a bezrobotnym nie pozwól stracić nadziei i poczucia własnej wartości, lecz pomóż im znaleźć uczciwą pracę, pozwalającą zarobić na godne utrzymanie. Pomagaj nam zachować roztropność w podejmowaniu zobowiązań zawodowych, aby praca nie oddalała nas od rodziny. Daj nam pragnienie nabierania sił duchowych i fizycznych podczas rekolekcji Domowego Kościoła, byśmy każdego roku przez udział w nich umacniali relacje z Bogiem, współmałżonkiem i dziećmi.

Święty Józefie, Tobie się zawierzamy.

Ty, o którym tradycja mówi, że przeżywałeś swą starość i odchodzenie do Boga otoczony czułą miłością Maryi i Jezusa, oddajemy Ci osoby starsze w naszym Ruchu, a także nasze babcie i dziadków, tworzących również nasze rodziny. Daj im w nas i w naszych dzieciach zobaczyć owoce swojego poświęcenia i miłości, osłaniaj i dodawaj mocy w znoszeniu niedogodności i trudów związanych ze starością.

Święty Józefie, Tobie się zawieramy.

Tobie oddajemy naszą wspólnotę, Domowy Kościół – daj nam siłę do wiernego kroczenia drogą charyzmatu pozostawionego nam przez czcigodnego sługę Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Spraw, byśmy nie lękali się służyć oraz włączać się w dzieło Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. W rozpoczynającym się za moment roku formacyjnym „Wolni i wyzwalający” pomóż nam wiernie realizować wezwanie św. Jana Pawła II: *„Proszę was, abyście zachowali wierność Chrystusowi, Jego Krzyżowi, Kościołowi i Jego Pasterzom. Proszę, abyście przeciwstawiali się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności i poniża obyczaje zdrowego społeczeństwa; co czasem może aż zagrażać jego egzystencji i dobru wspólnemu, co może umniejszać jego wkład do wspólnego skarbcza ludzkości, narodów chrześcijańskich, Chrystusowego Kościoła”*.

Święty Józefie, powierzamy Ci każdą i każdego z nas i prosimy, wspieraj nas i umacniaj, abyśmy potrafili tak jak Ty mieć serce przy Bogu, by słuchać Jego woli, i ręce przy pracy, by wprowadzać to słowo w życie.

Amen.

Wiosenny Dzień Wspólnoty Diakonii Diecezjalnych

Filia warszawska

DWDD odbył się w gościnnych progach Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży. Od godziny 8.00 rano bardzo szybko wypełniały się pomieszczenia udostępnione nam na spotkanie. Była to chwila na serdeczne powitania, przedstawienie nowych osób w naszej wspólnotcie. Każdy, kto dotarł na spotkanie, mógł też nabrać sił na kolejne punkty dnia przy stole pełnym kanapek i sałatek, a dużym zainteresowaniem cieszyły się także serki i jogurty z podlaskich mleczarni.

Radosny i miły czas powitań upływał nam bardzo szybko, a to dopiero był początek. Pełni radosnego ducha

przeszliśmy do sali, gdzie dzień ten rozpoczęliśmy od wspólnej modlitwy – jutrzni, poprowadzonej przez ks. Łukasza Andrzejczyka, moderatora diecezjalnego Domowego Kościoła diecezji łomżyńskiej. Ks. Łukasz w swoich rozważaniach odniósł się do słów proroka Izajasza, który w czasie Wielkiego Postu przynagla nas, abyśmy pełnili uczynki miłosierdzia oraz otwierali nasze serca, kiedy Jezus chce przyjść do nas. Jeżeli zaś brakuje nam tej łaski, to powinniśmy modlić się o dar mądrości.

Po jutrzni był czas na zawiązanie wspólnoty prowadzony przez Beatę

i Jark Bernatowiczów, parę filialną DK. Przywołując następnie Ducha Świętego na początku spotkania prosiliśmy o potrzebne nam łaski i dary. Świadomi obecności Ducha Świętego i umocnieni jego darami poczuliliśmy, że to Chrystus łączy nas w tej wspólnotcie członków Ruchu Światło-Życie. Spotkanie zgromadziło prawie sto osób: kapłanów, małżonków z Domowego Kościoła, młodzież i osoby dorosłe formujące się w Ruchu Światło-Życie ze wszystkich 9 diecezji filii warszawskiej. Krótka prezentacja poszczególnych diecezji oraz diakonii reprezentujących poszczególne diecezje, jak również diakonii centralnych, pokazała nam bogactwo naszego Ruchu i wspólnoty, jaka się zgromadziła w Łomży.

Z wielką radością powitaliśmy w naszej wspólnotcie również parę krajową DK, Kasię i Pawła Maciejewskich, a dodatkowo gorąco przywitano również wszystkie te osoby, które po raz pierwszy uczestniczyły w takim Dniu Wspólnoty.

Następnie Ania Pelka – sekretarka filii oraz ks. Aleksander Suchocki – moderator filii wprowadzili nas i rozesłali na spotkania w grupach.

Ks. Aleksander w kilku słowach przybliżył nam temat DWDD: *40-lecie KWC i Nowe Wyzwania*. Temat nowego roku pracy *Wolni i wyzwalający* oraz 40-lecie KWC stawiają nam wiele pytań. **Dorastają kolejne już pokolenia członków KWC, ale czy KWC jest nadal aktualna? Czy jest ciągle potrzebna? Jakie jest moje zaangażowanie w KWC?** – to kilka z pytań, jakie przedstawił nam we wstępie ks. Aleksander. Moderator filii podkreślił też, że musimy ciągle szukać argumentów budujących nasze zaangażowanie w bycie członkiem KWC.

W dalszej części, przybliżając nam słowa konferencji ks. Marka Sędka z 44. Kongregacji Odpowiedzialnych w Częstochowie, ks. Aleksander zwrócił nam szczególną uwagę na słowo „DZIŚ” w kontekście naszego zaangażowania w KWC. Wobec różnych zagrożeń dotyczących naszego codziennego życia nasz udział w KWC się nie przeżył, jest dziś ciągle aktualny i ciągle świeży.

Jako jedno z najważniejszych wniosków ze spotkań w grupach padło stwierdzenie dotyczące naszego osobistego świadectwa: **„Krucjata to radość i wolność, a nie przymus i obowiązek”**. Szczególnie ważne, w sytuacji współczesnych zagrożeń przed jakimi stajemy, były także świadectwa osób już zaangażowanych w wiele dzieł np. rodziców dzieci szkolnych w Radach Rodziców czy tych, którzy biorą udział w radach społecznych działających przy władzach samorządowych.

Najważniejszym momentem dnia była uroczysta Msza św. koncelebrowana przez dziesięciu moderatorów Ruchu Światło-Życie pod przewodnictwem ks. Aleksandra Suchockiego, który wygłosił także homilię. Na początku padły mocne słowa wpisujące się w czas Wielkiego Postu, który przeżywamy: *Nawrócenie jest dzisiaj konieczne, teraz trzeba to uczynić, nie odkładając na później. Dlatego, że przyjdzie Pana jest pewne, jak świt poranka, na pewno On przyjdzie...* W dalszych słowach moderatora mogliśmy usłyszeć bardzo ważne wskazówki dla naszej służby, abyśmy mieli tę właściwą relację z Bogiem i drugim człowiekiem: *Jesteśmy pozytywni, jesteśmy odpowiedzialni, jesteśmy zaangażowani, robimy to, co możemy i ile możemy. Ale nie pora jest się tym chwa-*

lić, szczyścić, przypisywać tego sobie, ale odnieść do Boga, który jest źródłem naszych poczynañ, sukcesów...

Po Eucharystii był czas na umocnienie ciała wspólnym obiadem wraz ze wspólnotą kleryków łomżyńskiego seminarium. A poobiednia przerwa to dla jednych czas krótkich spacerów przy pięknej wiosennej pogodzie po łomżyńskich uliczkach, dla innych ciąg dalszy rozmów rozpoczętych na zawiązaniu wspólnoty czy w spotkaniach w grupach.

Nie zabrakło oczywiście spotkania w grupach poszczególnych diakonii. Liczna reprezentacja osób z poszczególnych diecezji zaowocowała spotkaniem diakonii wyzwolenia, oaz rekolekcyjnych, modlitwy, komunikowania społecznego, misyjnej oraz razem ewangelizacji i formacji diakonii, życia i miłosierdzia, liturgicznej i muzycznej. Doszło także do historycznego spotkania wieloosobowej reprezentacji diakonii wychowawczej.

Swoje krótkie spotkanie mieli też kapłani uczestniczący w tym dniu wspólnoty, a krąg filialny Domowego Kościoła, na którym gościliśmy parę krajową, zdołał zrealizować wszystkie trzy części swojego spotkania. Był to radosny czas dzielenia się życiem wspólnoty DK w naszych diecezjach oraz dziękczynienia modlitewnego Bogu za nasze wspólnoty i otrzymane łaski.

Dzień Wspólnoty Diakonii Diecezjalnych w Łomży zakończyliśmy

Spotkanie kręgu centralnego

„Radosne alleluja”

W dniach 1-5 maja 2019 r., w Krościenku, w Centralnym Domu Rekolekcyjnym DK na Jagiellońskiej 100,

nieszporami prowadzonymi przez ks. Jakuba Kowalczyka, moderatora diecezjalnego DK diecezji warszawsko-praskiej. Ks. Jakub skierował do nas ważne słowa i ukazał nam, jak wiele osób jest zniewolonych przez lęk: *Lęk spowodowany pytaniem: Czy sobie poradzę? Czy się uda? Lęk o zdrowie, o byt materialny, o moje dzieci. To prowadzi nas do skupiania się na tych sprawach i zamykania się w naszej posłudze. To nie znaczy, aby nie przeżywać lęku. Chrystus też przeżywał lęk w czasie modlitwy przed swoją męką. Nie chodzi o to, aby lęku nie przeżywać, ale prosić Boga o dar męstwa... Kiedy dotyka nas lęk, pamiętajmy, że Jezus jest moim Panem i Zbawicielem, teraz jest czas zbawienia i Pan wyzwala nas z lęku... Na zakończenie rozważania usłyszeliśmy pytanie dotyczące naszej drogi w Ruchu Światło-Życie: Trzeba w posłudze odważnych decyzji... Boimy się podejmować odważne, radykalne decyzje... Wiele osób będących w Ruchu Światło-Życie nie wchodzi do Krucjaty, nie żyje w duchu trzeźwości...*

Przed wieloma z nas była długa droga powrotna do domów, nie mogło więc zabraknąć kolacji, był to więc czas posilenia się i ostatniej już w tym dniu możliwości porozmawiania z bliźnimi.

Agnieszka i Jacek Wróblewscy

Relacje z DWDD w pozostałych filialach znajdują się na www.dk.oaza.pl/aktualnosci/

odbyło się kolejne spotkanie kręgu centralnego DK. Był to radosny czas drugiego tygodnia wielkanocnego,

w którym cieszyliśmy się i umacnialiśmy naszą wspólnotą złożoną z pary krajowej DK, moderatora DK, ks. Krzysztofa Łapińskiego, Eli i Marysi z sekretariatu DK, skarbników DK oraz par filialnych DK.

Wiele czasu poświęciliśmy na modlitwę, aby zmartwychwstały Pan przeprowadził nas przez rozeznawanie wielu tematów związanych z Domowym Kościołem w Polsce i poza jej granicami.

Nasz Moderator ćwiczył nas, z racji swego wykształcenia, utalentowania i zamiłowania, w śpiewach liturgicznych, by oddać większą chwałę Panu Bogu za dobro, radości, ale także i trud, których doświadcza cała wspólnota Domowego Kościoła.

Pracowaliśmy między innymi nad listem kręgu centralnego na nowy rok formacyjny „Wolni i wyzwajający”, konspektami miesięcznych spotkań kręgu oraz tematami nowych nume-

rów „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych”.

Pochylaliśmy się nad problemami zgłaszanymi przez małżeństwa Domowego Kościoła z różnych diecezji, prosząc Ducha Świętego o dobre ich rozeznanie. Kasia i Paweł Maciejewscy zadbali, aby każdego dnia towarzyszyły nam słowa z najnowszej posynodalnej adhortacji apostolskiej papieża Franciszka do młodych i całego Ludu Bożego „Christus vivit”. Ojciec Święty pisze w niej między innymi: „...musimy mieć odwagę, aby być innymi, aby ukazywać innym marzenia, jakich nie oferuje ten świat, by dawać świadectwo piękna wielkoduszności, służby, czystości, męstwa, przebaczenia, wierności w małżeństwie, modlitwy, walki o sprawiedliwość i dobro wspólne, miłości do ubogich, przyjaźni społecznej” (ChV 36).

Iwona i Andrzej Bernachowie
para filialna krakowska

Diecezja elbląska

Triduum Paschalne u patronki małżeństw w kryzysie

Zmartwychwstał Pan i żyje dziś, blaskiem jaśniej noc...

Od popołudnia Wielkiego Czwartku do poranka Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego AD 2019, w sanktuarium bł. Doroty w Mątowach Wielkich trwało Triduum Paschalne, zorganizowane przez członków Ruchu Światło-Życie, w tym wspólnotę Domowego Kościoła diecezji elbląskiej. Dzięki gościnności kustosa tego miejsca, ks. proboszcza Sylwestra Ziemanina, do domu pielgrzyma mogło przybyć wraz z dziećmi siedem małżeństw z naszej diecezji i dwa z archidiecezji

warszawskiej oraz dziewięć osób z oazy młodzieżowej. Porzuciliśmy świąteczne porządki, pieczenie ciast, przygotowywanie potraw, cały ten świąteczny rozgardiasz, by w duchu bł. Doroty, z dala od codziennego zgiełku, dzięki posłudze moderatorów Marty i Arka, pod kierunkiem ks. Krzysztofa Kaoki, proboszcza parafii w Końcowicach i zarazem wykładowcy seminarium duchownego w Elblągu głębiej wejść w tajemnicę Triduum Paschalnego. Najważniejszym punktem pierwszego dnia była wieczorna Msza Wierzy Pańskiej w kościele Matki Bożej



Wniebowzięcia w Kończewicach oraz ożywiająca serca, całonocna, rodzinna, małżeńska lub indywidualna adoracja Najświętszego Sakramentu. Program Wielkiego Piątku obejmował godzinę czytań z jutrznią, modlitwę w ciągu dnia, czas dla rodziny, piękną – odbytą w plenerze – Drogę Krzyżową oraz wieczorną liturgię Męki Pańskiej. Z kolei Wielka Sobota obfitowała w konferencje wprowadzające w liturgię paschalną, obrzęd wyznania wiary, błogosławieństwo uszu i oczu na wzór obrzędu Effatha, dzielenie się słowem Bożym i modlitwę w grupach oraz nieszpory połączone z celebracją o imieniu chrześcijańskim. Dzień ten wprowadzał nas też w misterium Chrystusa

Archidiecezja krakowska

Jubileusze na Rękawce

Tradycyjnie we wtorek oktawy Zmartwychwstania Pańskiego na Wzgórzu Lasoty w małym kościółku św. Benedykta (jednym z najstarszych w Krakowie) gromadzą się rodziny Domowego Kościoła archidiecezji krakowskiej, by wspólnie świętować swoje okrągłe rocznice zawarcia sakramentu małżeństwa. Spotkania te rozpoczął 35 lat temu **ks. Franciszek Kołacz**, wtedy moderator diecezjalny DK, który zaprosił ówczesną parę diecezjalną, **Zosię i Gienia Bednarzów**, obchodzących akurat swój jubileusz 20-lecia małżeństwa, by sprawować w ich intencji Mszę św. Tak to się zaczęło i trwa do dziś.

Również w tym roku, we wtorek po Wielkanocy na Rękawce spotkały się małżeństwa obchodzące swoje jubileusze: od 10 do 45 lat wspólnego pożycia. Przy pięknej oprawie muzycznej

Zmartwychwstałego i koncentrował na rozpoczętej o godz. 21.00 pięknie przygotowanej wspólnie z wiernymi liturgii Wigilii Paschalnej, zakończonej procesją wokół kościoła w Kończewicach. W domu pielgrzymy uczestnicy wspólnie przygotowali agapę.

Udział w Triduum Paschalnym był wspaniałą okazją do wspólnych modlitw, rozmów, dzielenia się świadectwem życia i wiary, a nade wszystko odkrywania stale na nowo misterium śmierci i zmartwychwstania Pańskiego. *Błogosławiona Doroto, która potrafiłaś Bogu oddać tak wiele, ucz nas oddawać Bogu wszystkie nasze trudne sprawy!*

Dorota i Janusz

w wykonaniu rodziny Beaty i Marka Nowaków Mszę św. celebrował moderator diecezjalny DK ks. Bogdan Sarniak. W homilii przypomniał zebranym najważniejsze punkty przysięgi małżeńskiej oraz podstawową prawdę, że to nie kapłan udziela tego sakramentu, ale że w obecności kapłana udzielają go sobie nawzajem zawierający małżeństwo narzeczeni. W trakcie Eucharystii obchodzące jubileusze pary odnowiły swoje przyrzeczenia małżeńskie, a na zakończenie każda para otrzymała od celebransa indywidualne błogosławieństwo. Gorące życzenia złożyła jubilatowi para diecezjalna Ula i Andrzej Rychliccy. W radosnej atmosferze spotkanie zakończyło się wspólnym dzieleniem się życzeniami, słodyczami i świątecznymi wypiekami.

Marysia i Bogdan



Diecezja łódzka

Zawierzenie Matce Bożej Częstochowskiej

W nocy z 15 na 16 marca prawie 300 osób z Ruchu Światło-Życie diecezji łódzkiej polecało swoje rodziny i wspólnoty opiece Pani Jasnogórskiej. Był to czas otwierania się dzieci, młodzieży i rodzin Domowego Kościoła na działanie Ducha Świętego. Pielgrzymka odbyła się po raz pierwszy, jednak chcielibyśmy, by w przyszłości była kontynuowana. Dla osób tworzących zręby DK w naszej diecezji, od lat do niego należących, pełniących różne posługi był to czas stanięcia w prawdzie, ujrzania, jak przez te wszystkie lata Bóg jest wierny. Warto było czekać na ten czas zawierzenia ruchu Maryi, tym bardziej, że tak bardzo zaangażowane w to wielkie dzieło były nasze dzieci. Szczególnie przeżyliśmy spotkania z żywym Kościołem, wzniosłe odśpiewanie „Bogurodzicy” oraz Apel Jasnogórski, który poprowadził ordynariusz łódzki, bp Andrzej Dziuba. Następnie odczytano akt zawierzenia, polecający opiece Maryi moderatorów, kapłanów, parę diecezjalną, rodziny Domowego Kościoła, młodzież i dzieci. Dla nas jako rodziców

był to szczególnie wzruszający moment, gdyż akt ten czytał nasz starszy syn. W tym momencie pomyśleliśmy sobie, że droga, którą wybraliśmy to wielki dar, odpowiedzialność, ale także nieustanna obecność Boga wśród nas.

Spowiedź była czasem przełamywania samych siebie. Potem konferencja, w której o. Jarosz, nawiązując do tematu roku, odważnie mówił o wolności człowieka. Kulminacyjnym punktem była Eucharystia, której o północy przewodniczył bp Dziuba. Razem z nim modliliśmy się także o beatyfikację czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Agapa – radosny czas spotkania ze wspólnotą, okazja do zwyczajnej, serdecznej rozmowy z naszym biskupem, który był z nami w tym najważniejszym dla naszego Ruchu wydarzeniu. Modlitwa różańcowa, po niej Droga Krzyżowa, a na zakończenie godzinki ku czci Maryi.

Dziękujemy wszystkim za wielkie Boże dzieło, w którym mogliśmy uczestniczyć.

Agnieszka i Romek Łowiccy

Diecezja toruńska

Z księdzem Wickiem przez nasz wygodny świat

Tegoroczną – już XVI – Drogę Krzyżową na Barbarkę wielu mieszkańców Torunia (w tym członków DK) odbyło „razem” z ks. Wincentym Frelichowskim, „naszym” błogosławionym. Rozważania dotyczące jego

osoby dostarczyły dokładniejszych informacji o nim i o tym, dlaczego chcemy go czcić jako świętego. Ze wspomnień kapłanów-współwyznawców wyłania się sylwetka człowieka, który w Dachau zachowywał się tak, jakby to



była przydzielona mu placówka duszpasterska, jego parafia, gdzie swoją posługą potrafił rozpalać wiarę i ufność do Boga. Ksiądz Wincenty swoim życiem ukazał, że każda sytuacja jest do tego odpowiednia, że nie ma co czekać na lepsze czasy, bo one mogą w ogóle nie nadejść. **Trzeba wykorzystać zapal ewangelizacyjny w sytuacji, w której jestem i w miejscu, które jest mi akurat dane, bo może dla tej właśnie chwili żyję.** Ksiądz Frelichowski

to przykład człowieka, który „nie żył dla siebie” ani „nie umarł dla siebie” – człowieka, którego zapal skłania nas do rewizji wymówek i usprawiedliwień w zaniechaniu działań ewangelizacyjnych. Bł. ks. Stefan Wincenty Frelichowski jest patronem naszej diecezji. Jego beatyfikacji dokonał papież Jan Paweł II 7 czerwca 1999 roku podczas nabożeństwa odprawionego na toruńskim lotnisku.

Danuta

Sztafeta Modlitwy

30 grudnia 2018 r. rozpoczęliśmy Sztafetę Modlitwy, która trwać będzie tak długo, jak istnieć będzie Domowy Kościół. Idea tego projektu to: „**Rodziny modlą się za rodziny**”. Wszyscy wiemy, jak bardzo jest to dziś potrzebne i dlaczego! Podważa się model rodziny zgodny z zamysłem Stwórcy, w imię fałszywie pojętej równości, niszczy się rodzinę złożoną z ojca, matki i dzieci. Lekceważony jest sakrament małżeństwa i wartości chrześcijańskie.

Nie ma w życiu przypadków i skoro współdziałamy z łaską Bożą, Duch Święty nas prowadzi, wspomaga. Ufam, że Sztafeta Modlitwy to Boży plan dla nas, zadanie i dar, bo każda modlitwa jest wielkim dobrem. Często patrząc na zło pytamy, czy jesteśmy bezsilni, w jakim świecie będą żyły nasze dzieci i wnuki. Czy możemy coś zrobić? Tak! Włączyć się w Sztafetę Modlitwy, zachęcać do tego innych, także spoza DK. Każdy z nas może ofiarować Bogu i ludziom trochę czasu i wysiłku, by ratować rodzinę! Wiemy, że wiele osób modli się już w wielu intencjach, że z czasem bywa naprawdę kruchą, ale wiemy również, że jeśli nam na czymś

naprawdę zależy, to czas się znajdzie. A godziny czy minuty spędzone na Eucharystii, adoracji Najświętszego Sakramentu i modlitwie nie są czasem straconym, lecz dodanym. Wystartujemy w tej Sztafecie i biegnijmy razem po zwycięstwo!

Jakie są warunki uczestniczenia w Sztafecie Modlitwy?

1. Modlitwa codzienna: Włączamy do swojej modlitwy intencję za rodziny; jeżeli ktoś chce może ten jeden dzień modlić się tylko w tej intencji, sprawa dowolna. Można nosić ją w sercu przez cały dzień, odmawiać akty strzeliste itp. **2. Post:** Rezygnujemy z czegoś, na czym nam zależy, np.: słodycze, mięso, telewizja, internet, itd. **3. Adoracja Najświętszego Sakramentu:** Jeżeli nie ma możliwości, to można przed lub po Eucharystii adorarować Pana Jezusa w tabernakulum. **4. Eucharystia:** Jeżeli nie możemy jako małżonkowie razem uczestniczyć (mamy sygnały, że jest to problemem np. gdy są małe dzieci), to można osobno, każde w innym dniu. **5. Dobrowolna ofiara:** Każdy sam decyduje, co chce Panu Bogu ofiarować.



Do uczestnictwa w Sztafecie zachęcamy również naszych bliskich, znajomych, także kapłanów, siostry zakonne, osoby spoza Domowego Kościoła. Zapisy prowadzą i udzielają wyjaśnień Justyna i Karol Strzałkowski tel. 692 631 318 lub e-mail strz.karol@gmail.com.

Magda i Janusz
diakonia modlitwy

Niepokalana gościem naszych kręgów

Od końca listopada do początków marca wędrowała po domach rejonu Toruń-Bielany figura Matki Bożej Niepokalanej, odwiedzając 14 kręgów. Maryja wkroczyła w naszą codzienność, aby ją uświęcić. Każdy miał możliwość pomodlić się indywidualnie, w rodzinie, w czasie modlitwy małżeńskiej, na spotkaniu kręgu. Był to najważniejszy Gość, jakiego mogliśmy zaprosić do naszych rodzin i powierzyć wszystko,

PS
5 kwietnia 2019 r. w kościele św. Miłkołaja Biskupa w Papowie Toruńskim odbyło się pierwsze spotkanie modlitewne w intencjach Sztafety Modlitwy za rodziny. Pragniemy, aby kontynuować je co miesiąc, w każdy pierwszy piątek miesiąca w różnych kościołach (może nie tylko) naszej diecezji. Niech Wam Pan obficie błogosławi!

Grażyna Rogozińska

Archidiecezja szczecińska

Droga Krzyżowa w Puszczy Bukowej

Już dwudziesty raz zgromadziliśmy się w Puszczy Bukowej, aby w plenerze, wraz z młodzieżą i dziećmi – nawet tymi najmniejszymi – przeżywać Drogę Krzyżową, kontemplując cierpienie i mękę Chrystusa. Trasa prowadząca przez las odgradza od miejskiego zgiełku, pozwala wyłączyć się z codzienności, spojrzeć na swoje życie i uświadomić sobie, za jaką cenę człowiek został odkupiony, i jaką wielką miłością Bóg go obdarzył.

Po modlitwie i krótkim wstępie kapłan przypomniał mężów z Księgi Daniela: Szadraka, Mészaka i Abed-Nega,

których Bóg nie ocalił od wrzucenia do rozpalonego pieca, lecz pozwolił im przejść przez rozpalony ogień tak, by nie spłonęli. To była ich droga życia, na niej spotkali Boga. Wszyscy mamy przeżyć tę drogę, aby spotkać się z naszym Panem i Zbawicielem.

W tym wędrowaniu pomogło nam kilka myśli, będących jednocześnie modlitwą i refleksją.

Panie Jezu, dla Ciebie czas nie istnieje. Wszystko dzieje się tu i teraz, więc chcemy Ci towarzyszyć w Twojej drodze pełnej boleści i prosimy Cię, abyś towarzyszył nam w naszej ziemskiej drodze,

na której i my zmagamy się z krzyżem codzienności, z trudem życia rodzinnego i małżeńskiego. Bądź z nami, Panie, i napełnij nas swoją obecnością. Chcemy Ci w tych czterestu stacjach powiedzieć o naszych troskach i sprawach, z którymi sami nie potrafimy sobie poradzić.

Stacja pierwsza. Stoisz, Panie, w pokorze przed sądem. My żyjemy dziś w społeczeństwie roszczeniowym i wygodnym. Kłamstwa i oszczerstwa są na porządku dziennym. Ilekroć zakrzykuje się prawdę – prawdę o rodzinie, sakramentalności i nierozterwalności małżeństwa, prawdę o prawie każdego człowieka do życia od poczęcia do naturalnej śmierci, prawdę o godności osoby ludzkiej, prawdę o godności ludzkiej płciowości – tylekroć ponawia się niesłuszny wyrok. Tyle niesłusznych oszczerstw i nienawiści pada pod Twoim adresem, a Ty nie grzmisz, tylko bierzesz ten bagaż i niesiesz go w imię miłości. Przy kolejnych stacjach rzucały na Twoje ramiona kolejne problemy: naszą interesowność, brak modlitwy, wiarę we własne siły, do korzyści materialnych, egoizm w relacjach małżeńskich, brak cierpliwości... Trudno, abyś nie upadał ze zmęczenia i wycieńczenia pod ciężarem krzyża naszych spraw. Ale podnosisz się i idziesz dalej, bo wiesz, że idzie z Tobą ukochana Matka, która jest dla nas wzorem miłości, pokory i cierpliwości w niesieniu swojego krzyża.

Przeszliśmy zaledwie jedną trzecią drogi. Pomału daje się odczuć zmęczenie, ból stóp, kręgosłupa... Niektórzy podają sobie ręce, inni wspierają się na ramionach małżonków, aby pomóc sobie nawzajem w pokonywaniu drogi.

Panie, i Ty opadasz z sił, potrzebujesz pomocy. Jak niegdyś pomagał Ci Szymon z Cyreny, tak dzisiaj podejmujemy się tego zadania. Trzymając krzyż mówimy: „My też spotkaliśmy na swojej drodze Zbawiciela. On oczekuje naszej pomocy, młodości, zapału, otwartości na drugiego człowieka”. Tylko czy jesteśmy na to gotowi? Czy mamy młodego ducha, który podejmie Chrystusowe wyzwania? Ruch Światło-Życie to silne ramie, które zdolne jest nam w tym pomóc. Możemy nieść radość spotkania i niesienia krzyża z Panem, możemy nieść ją innym ludziom. Niezależnie od tego, gdzie jesteśmy, nie wstydzimy się żyć po chrześcijańsku. Niech nie braknie nam determinacji w dotrzymaniu sakramentalnej przysięgi małżeńskiej, odrzuceniu pokusy, by zawrócić, odejść, poddać się. Pokonajmy rezygnację i obojętność. Nie bójmy się sprzeciwić i powiedzieć: „NIE” osobom uważającym rozwiązłość za normę i sposób na życie. Brak jedności małżeńskiej, egoizm, rozwody, promowanie tzw. „wolnych” (od odpowiedzialności i zobowiązań) związków, profanowanie miłości i ciała człowieka to tylko niektóre z grzechów współczesnego świata, boleśnie rozrywających Najświętsze Ciało naszego Pana i Zbawiciela. Jezus umiera z miłości dla miłości. Panie, prosimy Cię o nawrócenie wszystkich walczących z Ewangelią i Kościołem. Spraw, by ludzie zrozumieli, jak cennym darem jest małżeństwo, rodzina, drugi człowiek. Niech młodzież znajduje właściwe wzorce w rodzinie, by czuła się bezpieczna w swoim domu i państwie.

Któryś za nas cierpiał rany...

Krystyna Zawal

ŚWIADECTWA

Zamieniłam bunt na pokorę

Jestem żoną Piotra od 8 lat, połowę tego czasu wspólnie „uczęszczamy” do Domowego Kościoła. Tak, słowo „uczęszczamy” jest tu jak najbardziej na miejscu. Fajni ludzie, miłe spotkania, pyszne kawki. A zobowiązania? Któż by się nimi przejmował? Sama nazwa mnie przeraża, bo w moim słowniku „zobowiązania” i „obowiązki” to słowa, które wolałabym wymazać, bo bliżej mi do buntowniczkich niż do pokornej owieczki...

Mąż zaproponował wyjazd na rekolekcje; spontaniczna decyzja – jedziemy. Pomyślałam, że to ostatnia szansa i dla Domowego Kościoła, i dla naszego małżeństwa. Wóz albo przewóz.

Psuło się. W naszym życiu niby było dobrze, ale między nami rósł mur, którego nie umieliśmy przeskoczyć, przez który nie udawało nam się porozumieć. Z powodu męczącego nas kryzysu nawet spotkania Domowego Kościoła nie cieszyły mnie tak, jak kiedyś. Irytowało mnie to, że mój mąż dzieli się pozytywnymi, a między nami przecież jest tragicznie. Nieraz mówiłam mu, że ja tam nie pasuję, że tego nie czuję, że wszystko wydaje mi się... dziwne, że zobowiązania nie są dla mnie, że nie lubię się z nim modlić, że nie stać nas na rekolekcje, że nie czuję obecności Boga w swoim życiu.

Mimo to mąż zaproponował wyjazd na rekolekcje; spontaniczna decyzja – jedziemy. Pomyślałam, że to ostatnia szansa i dla Domowego Kościoła, i dla naszego małżeństwa. Wóz albo przewóz. Albo się naprawi, albo...

To, co działo się na tych rekolekcjach, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Nasze dzieciaki, wprost zauróżnione diakonią wychowawczą, dały nam „wolne”. Od dłuższego czasu nie mogliśmy sobie pozwolić na siedzenie, picie kawy, zwykłe trzymanie się za ręce i patrzenie sobie w oczy, bo zaraz któreś czegoś potrzebowało. Świetne wykłady, mnóstwo informacji i piękne świadectwa dały mi poczulę, że i Domowy Kościół, i moje małżeństwo to łaska, w której chcę trwać, że to właśnie miejsce dla mnie. Późno, ale mówią, że lepiej późno niż wcale.

Pan Bóg otworzył mi oczy. To niesamowite, ale nawet nie potrafię ująć tego w słowa. Cieszę się, że dałam się namówić, że mogłam być w tamtym miejscu, z tamtymi ludźmi, którzy swoimi historiami dali mi nadzieję. Zdecydowanie zamienię „uczęszczanie” na „trwanie” a „bunt” na „pokorę”. I zrobię to z wielką radością i poczuć, że Pan jest przy mnie. Zakochałam się znowu i w Panu Bogu, i w moim mężu. Niech ta miłość trwa.

Paulina

Nowe furtki dla naszego małżeństwa

Uwielbiam te chwile, kiedy Pan daje mi odczuć swoją miłość, wylewa na mnie swoje łaski, mówi do mnie: „Nie lękaj się, po prostu mi zaufaj”, i tak był tym razem.

Zacznę od początku. Mam 33 lata. Dobry Bóg obdarzył mnie wspaniałą żoną Pauliną i trojgiem dzieci: Jasiem (w niebie), Tomkiem (4 i pół roku) i Kasią (3 lata). W Domowym Ko-



ściele jesteśmy od czterech lat i już na początku tej pięknej drogi zdecydowaliśmy się na 15-dniowe rekolekcje. Nasze pociechy, półroczna wtedy Kasia i dwuletni Tomuś, nie opuszczali nas na krok. Nie było nam łatwo, jednak z perspektywy czasu wspominamy ten okres jako wielki dar od Pana. Wzbudził wtedy w nas dużą gorliwość i chęć walki o ten rekolekcyjny czas. Minęły 2 lata, pragnienie rekolekcji narastało w nas coraz bardziej, a przy tym czuliśmy lęk – co tym razem nas spotka?

Pan pokierował nas na ORAR II stopnia w Zembrzycach. Gdy wyjazd się zbliżał, zły próbował manifestować swoją obecność i pokrzyżować nam plany, jednak z Bożą pomocą udało nam się rozwiązać wszystkie problemy, łącznie z naprawą samochodu. W serce miałem wlaną wielki pokój. Trwał on od planowania rekolekcji aż do ostatniego dnia. Wszystko szło po Jego myśli; ufałem Panu i czułem, że On tym wszystkim kieruje. Posłużył się Renatą, Małgorzatą, Ludwikiem, Robertem i księdzem Stanisławem, by ten krótki wspólny czas stał się bogaty w owoce. Czułem się tak, jakbym co chwilę dostawał jakiś prezent. Potra-

fili doskonale do mnie trafić, podając przy tym wiele własnych doświadczeń w prosty i często bardzo humorystyczny sposób, za co i im, i Bogu dziękuję.

Diakonia wychowawcza była po prostu genialna, nie mogę się jej nachwalić. Ich ciepło i zaangażowanie dawało pewność, że maluchy są pod dobrą opieką; podczas konferencji zapominałem o swoich małych skarbach. Nie będzie żadną przesadą, jeśli napiszę, że dzieci pokochały te dziewczyny i nie chciały się z nimi rozstawać. Dziękuję za ludzi, których tam spotkałem. Za ich miłość, której mogłem się przyglądać i za świadectwa, które zostaną w moim sercu. Jedną z piękniejszych chwil, które utkwiły w mej pamięci był nasz dialog małżeński, a drugą – wspólna modlitwa przed Najświętszym Sakramentem.

Oczywiście wiele owoców tych rekolekcji dopiero przyjdzie, ale już teraz dla naszego małżeństwa otworzyły się nowe furtki. Wierzę, że niedługo Pan w jakiś sposób może posłużyć się naszym małżeństwem; teraz zdaję sobie sprawę, jaka to wielka odpowiedzialność. Czuję, że gdy zbliżam się do żony, zbliżam się również do Pana Boga.

Piotr

Uczestnictwo w Krucjacie wyzwoliło nas

Mam na imię Marzena. Od października 2014 roku jestem w Krucjacie Wyzwolenia Człowieka. Podpisałam deklarację w intencji mojego taty alkoholika. Wcześniej, gdy ktoś mówił mi o KWC, że dobrze przejść przez to doświadczenie przynajmniej przez rok, to śmiałam się. Myślałam, że jeżeli ktoś nie ma problemu z alkoholem, a podpisuje takie coś, to jest niedorzeczny.

Po jednej ze spowiedzi stało się coś dziwnego. Wierzę, że to Duch Święty powiedział mi: „Podpisz KWC w intencji swojego taty”. Nie pamiętam, czy się wahałam; może trochę, ale czułam, że muszę to zrobić.

Podczas najbliższego Dnia Wspólnoty złożyłam deklarację KWC. Po głowie krążyły mi różne myśli. „I co teraz? Czy wytrwam, skoro jestem smakoszem wina?”. Po prostu lubiłam

do obiadu czy ze znajomymi napić się wina.

Dałam radę. Wytrwałam. W lipcu 2015 roku, na oazie I stopnia, złożyłam deklarację członkowską. W tym samym czasie mój mąż złożył deklarację kandydata KWC.

Czy mój tata rzucił całkowicie alkohol? Nie, nadal popija, chodź w dużo mniejszych ilościach.

Rodzina i znajomi byli na początku zaskoczeni. Jak to? Nie pijemy, nie kupujemy i nawet nie przyjmujemy alkoholu? Było to dla nich wręcz niezrozumiałe, ale nie odsunęli się od nas; wręcz przeciwnie, sami ograniczyli alkohol, przynajmniej w momentach, kiedy się spotykamy.

Czerpiemy radość z tego, że nie pijemy, nie kupujemy i nie częstujemy alkoholem. Czerpiemy radość z bycia trzeźwym.

Nie wstydzę się mówić, że nie piję. Dziś lepiej bawię się bez alkoholu, daję to mi – i nam, jako małżonkom – więcej radości. Nasi znajomi dziwią się, że

my nic nie pijemy, a tak wspaniale bawimy się, mamy takie dobre humory itd.

Naprawdę cieszę się, że Pan wyzwoił nas również od tego, że każdemu spotkaniu, czy imprezie musiał towarzyszyć alkohol. Mój mąż, który zaczynał coraz bardziej nadużywać alkoholu, po podpisaniu KWC sam dostrzegł piękno tego dzieła.

Razem czerpiemy radość z tego, że nie pijemy, nie kupujemy i nie częstujemy alkoholem. Czerpiemy radość z bycia trzeźwym. Cieszę się, że złożyłam intencję za tatę, wierzę, że Bóg mu pomoże z tego wyjść. Nam również pomógł dostrzec problem alkoholowy i dzięki KWC wyzwala nas. Codzienna modlitwa KWC dodaje mi siły do innych wyzwań, nawet tych duchowych, żeby iść do przodu, nie lękać się. Niełatwe to wszystko, ale warto podjąć wysiłek.

Za wszelkie łaski, wypływające z dzieła KWC – chwała Panu!

Marzena i Robert Olszewscy
DK Manchester

Zaczyna się czas dawania

Rekolekcje III stopnia, które przeżyliśmy w styczniu tego roku w Krakowie, to czas, który spędziliśmy bardzo blisko siebie jako małżonkowie, a także blisko Jezusa i blisko Niepokalanej, która towarzyszyła nam codziennie w tajemnicach różańca świętego i w znaku Maryi, jako pokorna służebnica Pańska, jako wzór posłuszeństwa, jako ta, która zaufała bezgranicznie. Dla nas jako małżonków czasem szczególnym były codzienne dialogi, gdy w szczerości i prawdzie, ale też w pokorze i trudzie

odpowiadaliśmy na pytania dotyczące naszej małej wspólnoty i posługi w Ruchu.

Zjednoczeni z Maryją i przekonani o Bożej miłości spotykaliśmy się w grupie. Tu, dzieląc się świadectwem życia i czerpiąc od siebie nawzajem, uświadamialiśmy sobie potrzebę bycia we wspólnocie. To tu padły słowa: „dialog to próba okiełznania swoich emocji”; tu poszukiwaliśmy woli Bożej w naszym życiu; tu również wybrzmiało, że najważniejszą wartością jest Dekalog i życie zgodne z przy-



kazaniem miłości Boga i człowieka. To wszystko pomogło nam na nowo ustalić hierarchię wartości w życiu. Po historii chrześcijaństwa i podróży po Rzymie pięknie prowadził nas Artur, który przygotował prezentację i z pasją opowiadał o kościołach i świętych, którym dziś zawdzięczamy naszą wiarę. Kontynuacją znaku Piotra było zwiedzanie krakowskich kościołów, w czym niezastąpieni okazali się nasi prowadzący, Ela i Piotr. Bardzo serdeczni, otwarci i ufający, że pomimo wielu przeciwności, które nam towarzyszyły, „Ktoś na gorze czuwa i prowadzi”.

*Skończył się czas brania,
a zaczyna się czas dawania*

W każdym z tych miejsc uczestniczyliśmy w Eucharystii i zgłębialiśmy życie polskich świętych, jakże bliskich naszemu sercu. W wędrownicy po Krakowie codziennie towarzyszył nam św. Jan Paweł II. Ślady Jego obecności spotykaliśmy w każdym krakowskim kościele, a także w kaplicy kurii, gdzie spotkał się z nami bp Jan Skłodów. Wielkim darem był dla nas o. Józef, franciszkanin, który sprawował opiekę duchową nad naszą wspólnotą. Na

przykładzie własnego życia pokazywał jak przez krzyż i cierpienie dochodzić do radości, jak zaufa Bogu, ofiarować Mu siebie i wszystko, co trudne, jak przyjąć cierpienie i „spuścić z własnego ja”. Pomimo trudnej drogi, która doprowadziła go do kapłaństwa, pozostał człowiekiem bardzo radosnym.

Wieczorami poznawaliśmy inne wspólnoty, ich charyzmaty i działalność. Było nam to potrzebne, aby jeszcze raz rozpoznać swoje miejsce w Kościele i swoje powołanie do wspólnoty Domowego Kościoła. Na rekolekcjach padły też słowa: „Skończył się czas brania, a zaczyna się czas dawania” i z tym postanowieniem opuszczaliśmy Kraków. W pełnionej przez nas posłudze pary rejonowej pragniemy wykorzystać to wszystko, co było nam dane przeżyć na rekolekcjach, chcemy być „światłem, które świeci na świeczniku” i nieść to światło wszędzie tam, dokąd pośle nas Pan. Korzystajmy z darów jakie stawia przed nami wspólnota, bo „kto ma, będzie mu dodane” – a takim darem jest czas rekolekcji.

**Regina i Mariusz
diecezja sandomierska**

Każdego zachęcamy do udziału w rekolekcjach!

Małżeństwem jesteśmy od prawie 17 lat, mamy dwoje dzieci. W Domowym Kościele jesteśmy trzeci rok. To nasze początki bycia we wspólnocie. W styczniu uczestniczyliśmy w ORAR I stopnia w Wadowicach. To był pierwszy tak „długi” wyjazd bez dzieci. Ponieważ nasze bycie w DK ciągle stało pod znakiem zapytania, **założyliśmy**,

że wyjazd ten będzie naszym „być albo nie być” we wspólnocie Domowego Kościoła.

Pierwszego dnia było bardzo trudno, zwłaszcza kiedy okazało się, że prawie wszyscy są z dziećmi, a my sami (my na rekolekcjach, a dzieci w domu). Było mi bardzo ciężko psychicznie, tak jakoś smutno na sercu



i duszy. Mój uwielbiający śpiewać mąż nucił mi do ucha słowa znanego przeboju: „i co ja robię tu, co ty tutaj robisz...”, a ja jako matka przeżywałam katusze.

A potem przyszła niedziela. Kiedy modliłam się w kaplicy, zwróciłam się do Pana Boga z prośbą, aby pomógł mi się otworzyć, zapomnieć na chwilę o tym, co w domu, bym mogła dostrzec to, że jestem tu i teraz, żeby ten czas, który jest nam dany, został dobrze wykorzystany, bym mogła doświadczyć jakiegoś dobra, by pomógł pokonać wątpliwości, a nade wszystko, by pomógł podjąć właściwą decyzję. Ponieważ nie zawsze udawało nam się wypełniać zobowiązania DK, i nie ze wszystkimi założeniami się zgadzamy, to rozmawialiśmy o tym, że tak nie można, że jeżeli jest się w takiej wspólnocie, to trzeba być na 100%, tak w pełni, a nie połowicznie, że skoro nie umiemy sobie z tym poradzić, to chyba powinniśmy odejść. I wtedy stało się dla nas coś nieoczekiwanego. Na schodach, na korytarzu, w kafejce przy kawie, podczas wyjść do miasta na „kremówki” zaczęliśmy spotykać inne małżeństwa i rozmawiać z nimi. I oto każde z nich potwierdzało, że każde z nich ma trudności, że nie zawsze udaje się wypełnić zobowiązania, ale są i chcą być (czasami pokonują ogromne odległości, by zdążyć na spotkanie kręgu). Zachęcali, by dać sobie szansę i nie poddawać się, że z Chrystusem

pokonamy wszystko, że wystarczy tylko zaufa i powierzyć siebie i swoją rodzinę Najwyższemu, a On będzie działał. Dodatkowo postawa księdza Michała, osoby niezwykle wiary i charyzmy sprawiła, że zaczęliśmy rozważać wszystko od nowa. To prawda, że będąc wśród takich osób, życzliwych, serdecznych, miłych, uśmiechniętych, a przede wszystkim otwartych jest łatwiej, że człowiek czuje się jak w innej rzeczywistości, bo na tle współczesnego świata nagle staje wśród tych, którzy mu dobrze życzą, którzy wspierają i pomagają, którzy nie krępując się mówią o sobie.

Wyjątkową chwilą była dla nas adoracja Najświętszego Sakramentu. Tylko my jako małżeństwo i Jezus niemalże na wyciągnięcie ręki; modlitwa małżeńska niezwykle emocjonalna i wzruszająca godzina świadectw.

Co będzie dalej? Nie wiem, czas pokaże. Na razie wiemy jedno: **każdego zachęcamy do uczestnictwa w rekolekcjach.** Jest to święty czas, inny i wyjątkowy. Czas dobra i przemian, czas podejmowania nietuzinkowych decyzji (mój mąż podjął wyzwanie i stał się kandydatem KWC). A nasze „być albo nie być” zamieniło się na **BYĆ** na dziś, na teraz i mamy nadzieję, że również na przyszłość.

Dziękując wszystkim bez wyjątku, życząc odwagi, nadziei i wiary mówimy: „Szczęść Boże! Do zobaczenia!”...

Ewa i Andrzej

Najstarsi wiekiem, najmłodszy stażem

Był to dla nas okres wyjątkowy. Mimo podeszłego wieku na nowo odkryliśmy jak ważna w życiu jest mo-

dlitwa. Po zakończonych rekolekcjach codziennie praktykujemy modlitwę z brewiarza dla świeckich. Podczas

ORAR I stopnia byliśmy ubogacani pobożnością 28 małżeństw, które uczestniczyły w rekolekcjach, w więk-
szości z dziećmi. Małżonkowie dawali
piękne świadectwa o miłości mał-
żeńskiej zbudowanej na fundamen-
tach wiary chrześcijańskiej. Dziękujemy
Bogu za księdza Michała, za jego
mądre nauki, a szczególnie za to, że

– dając piękny przykład swoich ro-
dziców – uświadomił nam, jak ważną
rolę spełniają rodzice w wychowaniu
dzieci.

Ludmiła i Władysław

47-letni staż małżeński, najstarsi
wiekiem i najmłodszy stażem w Ruchu
uczestnicy styczniowej ORAR I stop-
nia w Wadowicach.

Na nowo zakochaliśmy się w sobie

Jesteśmy małżeństwem od 28
lat, a od 8 lat formujemy się w Do-
mowym Kościele. W naszym życiu
małżeńskim przyszedł kiedyś mo-
ment, że Bóg zawalczył o trwałość
naszego sakramentu. Dał nam for-
mację w DK jako wspólną drogę ku
świętości. Musieliśmy nauczyć się
razem dążyć ku niebu, we współpra-
cy z Jego łaską. Z czasem odkryliśmy
ogromną wartość wyjazdów na reko-
lekcje formacyjne. Słowa „wypłyn na
głębię” pracowały w naszych sercach.
Zrozumieliśmy, że **nie można jedną
nogą trwać w DK, a drugą pozosta-
wać na lądzie, gdyż łódź nie odpły-
nie**. Bóg kruszył, łamał i kształtował
nas dla dobra miłości małżeńskiej.
Nadprzyrodzona łaska zaczęła nas
przemieniać, nasza miłość nabrała
blasku i **na nowo zakochaliśmy się
w sobie**.

W ciągu trzech kolejnych lat byli-
śmy na I, II i II stopniu Oazy Rodzin.
**Zobowiązania, którymi zaczęliśmy
żyć, stały się darami**. Owocem na-
szej przemiany stał się pokój Boży
w rodzinie i radość piątki dorosłych
już dzieci z naszego wzrostu w du-
chowości małżeńskiej. Czujemy, że
Bóg przygotowuje nas do służby we
wspólnocie i umacnia na każdym
kroku.

Podczas tegorocznych ferii zi-
mowych wyjechaliśmy na ORAR II
stopnia do Zembrzyc koło Wadowic.
Tam tworzyliśmy wspólnotę z inny-
mi małżeństwami pod opieką paste-
rza – ks. Stanisława, który przywiózł
ze sobą relikwie Męczenników Pod-
laskich.

Uświadomiliśmy sobie, jak ważne
są te rekolekcje. Mówią one o odpow-
iedzialności pary animatorskiej
w kręgu, rejonie, czy diecezji. Pod-
stawowym dokumentem towarzy-
szącym nam w tym czasie stały się
„Zasady DK”. Do nich możemy się
zawsze odnosić w razie wszelkich
wątpliwości związanych z charyzma-
tem Ruchu.

Uświadomiliśmy sobie, że istotą
funkcji animatora jest dawanie rado-
snego świadectwa życia z Chrystusem.
Jako animatorzy mamy udział w mi-
sji pasterskiej Kościoła. Wszystko, co
robimy, to droga charyzmatu, by być
bliżej Chrystusa. **Animator doprowa-
dzi krąg tylko tam, dokąd sam zdołał
dojść!** Dobrą parę animatorską cechu-
je sposób życia godny naśladowania,
umiejętność służenia równi-równym
z mocą Ducha Świętego. Bóg nas wy-
biera i uzdalnia do służby. Jesteśmy
wyszczepieni w Chrystusa jak latorośle
w winny krzew.

Podczas rekolekcji zbliżyliśmy
się do źródła, jakim jest Eucha-
rystia. Stawaliśmy przed Bogiem
w Namocie Spotkania, wsłuchuj-
jąc się w Jego słowo. Przeżyliśmy
piękną adorację małżeńską i dialog.
Wiele dały nam ciekawe konferen-
cje, dyskusje w grupach i wspólnie
śpiewanie. To był piękny czas z Pa-
nem Bogiem i ludźmi.

Znamy słowo „**odpowiedzial-
ność**”, które należy do istoty po-
sługi pary animatorskiej. Wiemy,
że w drodze formacji jest też sło-
wo „**konsekwencja**” w codziennym
trudzie życia. Wierność Jezusowi
oznacza dla nas wymagania. On

nie chce bylejakości! Jego miłość
jednoczy, wymagania dają wzrost,
a zakorzenienie w Nim daje owoc.
Zaryzykujmy dla Jezusa! Wsłuchuj-
my się w Jego słowa. Pozwólmy się
przemieniać w Jego uczniów. Bądź-
my Jego świadkami i prowadźmy in-
nych do Niego.

Pamiętajmy, że to wszystko, co
czynimy, to Jego dzieło, a my jeste-
śmy Jego narzędziami. Służby uczy
nas najpokorniejszy Sługa, w cicho-
ści przemieniając nas na swój obraz
i podobieństwo.

Za wszystko chwala Panu!

Renata i Roman Zając
archidiecezja krakowska

Rozeznawanie woli Bożej w małżeństwie

W dniach 23-27 stycznia 2019 r.
przeżyliśmy w Wadowicach, w klasz-
torze Karmelitów Bosych „na górze”
rekolekcje tematyczne pt. „Rozezna-
wanie woli Bożej w małżeństwie”.
Udział w nich wzięło ok. 100 osób,
w tym 45 dzieci, które miały swój pro-
gram realizowany przy pomocy mło-
dzieżowej diakonii wychowawczej.

Temat rekolekcji był dla nas, mał-
żonków, nowy i odkrywczy. Co nas do-
tknęło? W wielkim skrócie powiemy,
że rozeznawanie powinno spełniać
trzy kryteria: jedności małżeńskiej
(jedność to muzyczna symfonia; na-
leży włączyć wszystkie nasze dźwięki:
talenty, cechy, zalety itd., by stworzyć
piękną muzykę, niczego nie odrzu-
cając. Chodzi tu także, oczywiście,
o jedność ducha). Drugie kryterium to
płodność – nie tylko w sensie biologii,
ale również w sensie tworzenia wspól-
noty osób, udziału w rozwoju społe-
czeństwa, uczestnictwa i posłannictwa
w misji Kościoła. I trzecie kryterium:

wszystko, co czynimy, ma być skiero-
wane ku chwale Bożej.

*Rozeznawanie polega nie na
poznaniu całej drogi, ale kolejnego
kroku.*

Usłyszeliśmy także, jakie jest dzia-
łanie złego i dobrego ducha w chwi-
li strapienia duchowego i w czasie
pociechy duchowej. Rozeznawanie
polega nie na poznaniu całej drogi,
ale kolejnego kroku. Rozeznawanie
zapewnia życiu duchowemu stałość
i wierność, wymaga uważnego słu-
chania Pana Boga. W małżeństwie są
etapy rozeznawania decyzji: modli-
twa i osobiste przemyślenie, wspólna
rozmowa i ustalenie decyzji, wreszcie
– czyn, czyli wprowadzenie w życie.
(...)

Z całego serca dziękujemy za otrzy-
mane dobro, takt i przekazaną wiedzę.

Ela i Janek
archidiecezja łódzka

Boży pomysł na dojrzałe małżeństwo

Bardzo pragnęliśmy wyjechać na rekolekcje. Po prostu za nimi tęskniliśmy. Ze względu na opiekę przy chorej mamie nie było to możliwe przez sześć lat, jednak Opatrzność Boża przygotowała dla nas coś, co zrekompensowało nam ten długi czas oczekiwania: rekolekcje „Boży pomysł na dojrzałe małżeństwo”, które odbyły się w Olsztynie k. Częstochowy. Parą prowadzącą byli Krysia i Wiesiek z Wrocławia, a posługę moderatora pełnił o. Wojciech, sercanin z Bełchatowa. Całość przygotowała archidiecezja krakowska w osobach przesympatycznych Ewy i Wacka.

Rekolekcje spodobały nam się od samego początku. W dniu przyjazdu w pokojach czekały na nas dwa czekoladowe serduszka. Jak często bywa w dojrzałym wieku, ze słuchem już trochę nie tak, ze wzrokiem również. Jaka była nasza radość, gdy pierwsza konferencja nie dość, że była głoszona do mikrofonu, to jeszcze pokaz multimedialny z dużymi napisami pozwalał lepiej dojrzeć jakże bogate treści...

*Był to dla nas cenny czas,
w którym mogliśmy spojrzeć na
swoje małżeństwo i postanowić, co
zmienić, aby po latach było ono
ciągle udane i atrakcyjne.*

Konferencje prowadzone przez Krysię i Wiesia bardzo nas ubogaciły oraz uporządkowały nasze poglądy i myślenie nie tylko na temat wieku dojrzałego, ale także w kwestii relacji z dziećmi, wnukami i rodzicami, którzy potrzebują opieki. Pozwoliły także bez strachu pomyśleć o śmierci swojej czy współmałżonka. Wspaniałym przeży-

ciem były świadectwa po konferencji i czas spotkań w kręgach. Każdy mógł podzielić się swoim doświadczeniem, tym, co go boli i dotyka, swoimi błędami. Ważne jest, aby się uczyć nie tylko na swoich błędach, ale i na cudzych.

„Wisienką na torcie” podczas tych rekolekcji była osoba o. Wojciecha, który 16 lat życia spędził na misjach, między innymi we Francji. Jego świadectwo wiary, homilie, modlitwy, a przede wszystkim bezpośrednio rozmowy dały wszystkim niepowtarzalnie odczucie Bożej miłości.

Był to dla nas cenny czas, w którym mogliśmy spojrzeć na swoje małżeństwo i postanowić, co zmienić, aby po latach było ono ciągle udane i atrakcyjne. Był to szczególny czas spotkania z Bogiem po to, aby mocniej do Niego przylgnąć, by pozwolić Mu działać i odnawiać nasze małżeństwo. I On to uczynił! **Po tych rekolekcjach powróciliśmy do domu bardziej rozkochani w sobie nawzajem i bardzo wyciszeni.**

Rekolekcje były skierowane do małżeństw ze stażem małżeńskim 20+. Uważamy, że powinny być wręcz obowiązkowe dla wszystkich małżeństw z dłuższym stażem, niezależnie od stopnia pobożności, miłości czy temperamentów. Po rekolekcjach wróciła większa gorliwość w okazywaniu uczuć, prawieniu komplementów i mówieniu żonom tego, co nam, facetom, często wychodzi najtrudniej: *Kocham cię*; większa gorliwość w okazywaniu tego w codziennym, radosnym wypełnianiu obowiązków stanu. A nam paniom – w chwaleniu na co dzień swoich mężczyzn. ☺

Ania i Wiesiek

Koło ratunkowe rzucone przez Boga

Przyjdźcie, bo już wszystko jest gotowe (Łk 14,17)

W tym roku obchodziliśmy 36. rocznicę zawarcia sakramentu małżeństwa oraz 31. rocznicę wstąpienia do wspólnoty Domowego Kościoła. Madzia, Maciek, Marysia i Małgosia to owoce naszej miłości – dzieci, które dał nam Pan.

Początek naszej historii z Domowym Kościołem to grudzień 1988 r., kiedy po przeżyciu rekolekcji ewangelizacyjnych w parafii św. Jerzego w Dzierżoniowie staliśmy się jego częścią. Od samego początku naszej drogi, od pierwszych spotkań kręgu byliśmy przekonani, że to Pan Bóg zaprosił nas do tej wspólnoty. Wkroczyliśmy do Ruchu Światło-Życie. Pan dał nam wspólnotę w piątym roku naszego małżeństwa. Mieliśmy wtedy 5-letnią córeczkę Magdę i 4-miesięcznego synka Maćka. **Jako małżonkowie byliśmy wtedy bardzo daleko od siebie; nie rozmawialiśmy ze sobą, nie potrafiliśmy być razem. Nie mieliśmy także żadnej relacji z Panem Bogiem; był On dla nas kimś dalekim, nieznanym, niezrozumiałym. Oboje pochodziliśmy z rodzin, w których alkohol i przemoc fizyczna oraz psychiczna były niemalże na porządku dziennym. Z tego powodu nasze małżeństwo nie miało fundamentu, na którym moglibyśmy zbudować taką rodzinę, jakiej zawsze pragnęliśmy. Domowy Kościół był dla nas kołem ratunkowym rzuconym przez Boga.**

Przez ponad 30 lat uczestnictwa w Ruchu Światło-Życie, na palcach jednej ręki możemy policzyć nasze nieobecności na comiesięcznych spotka-

niach. Charyzmat, który odkrywamy, jest odpowiedzią na nasze codzienne kłopoty, pomocą w pokonywaniu trudności w naszych relacjach. Dary, które przyjmujemy, a zwłaszcza zobowiązania, są dla nas wspaniałą łaską. Do dziś pamiętamy, jak na rekolekcjach w Konarzewie siostra Jadwiga Skudro porównała realizację zobowiązań do systematycznych ćwiczeń pianisty przed koncertem.

Uczestniczyliśmy w 15-dniowych rekolekcjach wakacyjnych. W ciągu czterech pierwszych lat przeżyliśmy wszystkie rekolekcje formacyjne. Na I, II i III stopień jeździliśmy z dziećmi; najpierw z dwójką, później z trójką. Pamiętamy trud i wysiłek związany z przeżywaniem rekolekcji, ale także radość i siłę, które były owocem tych „wakacji z Panem Bogiem”. Szczególnie wspominamy rekolekcje II stopnia w Kłodzku. Nasza – najmłodsza wtedy – córka Marysia była jeszcze wożona w głębokim wózku. Nie były to czasy jednorazowych pieluszek ani tanich ubranek. Nie mieliśmy także nikogo, kto mógłby nam pomóc z dziećmi. Był to rok 1994. Msza Święta odbywała się na Górze Iglicznej, a my musieliśmy wjechać tam wózkiem...

Bardzo szybko podjęliśmy służbę we wspólnocie. Pilotowaliśmy krąg, podjęliśmy posługę pary rejonowej, ewangelizowaliśmy, zapraszając do wspólnoty inne małżeństwa: znajomych z pracy, z parafii, członków naszych rodzin. Pan Bóg sam nas prowadził.

Najważniejsze dla nas w tej formacji jest osobiste spotkanie z Jezusem. Jego miłość wyjaśniła nam, czym jest grzech, cierpienie i śmierć



powodując, że nasze życie stało się pełniejsze. Codziennie odpowiadamy na zaproszenie Boga: *Świętymi bądźcie, jak i Ja jestem święty.* **Staramy się żyć tą miłością, którą dał nam Jezus.** To On pokazał nam, że świętość realizuje się przez codzienne, żmudne wykonywanie swoich obowiązków. Wiemy, jak bardzo potrzebujemy Bożej pomocy, zdając sobie sprawę z własnych słabości. To właśnie permanentna formacja Ruchu Światło-Życie dała nam szansę na życie pełne łaski – trudne, sensowne, prowadzone przez Ducha Świętego. Wspólno-

ta Domowego Kościoła jest dla nas najlepszą propozycją, jaką zaoferował nam Kościół katolicki. W niej możemy dojrzewać do pełni chrześcijaństwa. Dziękujemy Panu za to, że nas wybrał, uzdolnił i powołał. Jego wielbimy za wielkie dzieła w naszym życiu. Chwała Panu! Dziękujemy też Bogu za wszystkich ludzi, których przez te lata postawił na naszej drodze. Mamy wśród nich wielu przyjaciół po dziś dzień. Chcemy powiedzieć Wam wszystkim: dobrze, że jesteście!

**Krysia i Andrzej Kamiński
diecezja świdnicka**

Domowy Kościół – dar i wyzwanie dla małżeństwa

Pragnę napisać kilka słów o kręgu, który jest źródłem wielkiego dobra dla naszego małżeństwa. I trwa to już kilka lat, od dnia, kiedy po raz pierwszy uczestniczyliśmy w spotkaniu w parafii w Tarnowie-Mościcach.

Niewątpliwie dzieje się to przede wszystkim mocą Dobrego Pana, ale jest w tym również wielka praca każdego z małżonków. Jestem pewna, że duża w tym zasługa pary pilotującej – Agnieszki i Marka oraz ks. Jerzego. Ich piękne świadectwo życia, pełen ciepła i zrozumienia sposób wprowadzania nas na drogę Domowego Kościoła i pokazania, że pomimo wielu lat formacji pewne starania im się nie udają, stały się dla nas wszystkich przekonujące. To był wspaniały początek czegoś, co dziś jest jeszcze piękniejsze.

Pomagamy sobie nawzajem; możemy w stu procentach na sobie polegać. Spotykamy się nie tylko na comiesięcznych spotkaniach. Kolejny

raz udało nam się w komplecie wyjechać na rekolekcje. Chodzimy razem do kina, ostatnio był z nami nawet ks. Jerzy.

Pilnujemy się wzajemnie, upominamy, śmiejemy, płacemy, dwie pary są rodzicami chrzestnymi naszych dzieci. Jest naprawdę wspaniale. Nasi znajomi, którzy nie są związani z Kościołem, również ciągną do nas, spędzają z nami czas. Patrzą, jak można żyć będąc blisko Jezusa. Zmieniają się, wracają na właściwą drogę. Razem dajemy piękne świadectwo na zewnątrz i jesteśmy za to wdzięczni Panu Bogu.

Piszę to, bo chcę pokazać, że może tak być. Jednak samo to się nie robi. Pojawiały się głosy, że nam przejdzie ta gorliwość, bo jesteśmy młodym kręgiem, tymczasem od kilku lat trwamy, idziemy do przodu i jest coraz lepiej. Bogu niech będą dzięki!

**Monika, szczęśliwa żona Wojciecha
i mama 4 dzieci
diecezja tarnowska**



Być dobrymi animatorami kręgu

Módlcie się o to, żeby tak wam się chciało, jak wam się nie chce... – te słowa Marioli, która wraz z mężem Andrzejem prowadziła ORAR II stopnia w Księżomierzy, utkwiły nam bardzo w pamięci. Jesteśmy animatorami kręgu po raz drugi. W naszych sercach już dawno zrodziła się chęć oraz potrzeba uczestnictwa i przeżycia tego typu rekolekcji. Kiedy tylko sytuacja w mojej pracy ustabilizowała się na tyle, abym mogła wziąć kilka dni urlopu, przystąpiliśmy do działania. Mąż znalazł na stronie DK informacje o tych rekolekcjach i ku naszej ogromnej radości okazało się, że są jeszcze wolne miejsca. Odległość 467 km, jaką mieliśmy pokonać, nie była dla nas żadnym problemem. Pragnienie, by spotkać ludzi, którym

tak jak nam Bóg jest bliski i by mieć czas tylko dla Niego, było większe. Chcieliśmy ten czas przeznaczyć na głęboką modlitwę. Z ogromną chęcią i radością uczestniczyliśmy w konferencjach, przygotowanych przez wspaniałe małżeństwo, Mariolę i Andrzeja. Z miłością do siebie i do Boga uczyli nas, jak być dobrymi animatorami kręgu. To oni uświadomili nam rolę i ogromną odpowiedzialność animatorów za krąg. Powiem szczerze, że nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. Mamy pewne obawy, czy dobrze wypełniamy swoją posługę, ale głęboko wierzymy, że dobry i miłosierny Bóg wie, kogo do niej powołał i z Jego pomocą damy radę.

**Renata i Jarek
diecezja ełcka**

Czy jesteśmy gotowi do posługi?

Na rekolekcje ORDR I stopnia w Krościenku pojechaliśmy, aby rozemnieć, jak służyć dalej we wspólnocie, jaka jest nasza droga i czy jesteśmy już gotowi do posługi. Potrzebowaliśmy też odejść od codzienności, złapać oddech, a przede wszystkim umocnić się wewnętrznie, aby nabrać sił do zmagania się z chorobą naszej córki.

Duch Święty nas poprowadził – już od pierwszej Eucharystii, podczas której usłyszeliśmy słowa: *Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka* (J 14,27b) oraz: *Trwajcie w Miłości mojej* (J 15,9b).

Był to przepiękny czas umacniania poprzez sakramenty. Po raz pierwszy w życiu doświadczyliśmy świadomego

przeżywania odnowienia sakramentu bierzmowania, gdy podczas pięknego nabożeństwa prosiliśmy Ducha Świętego o najbardziej potrzebne dla nas dary. Codzienna jutrznia, Namiot Spotkania i Eucharystia pozwoliły nam dostrzec, ile jeszcze dziedzin naszego życia nie oddaliśmy Panu, jak mało w nas ufności. Para moderatora, Beata i Jarek Bernatowiczowie oraz ks. Aleksander Michalak mówili nam, jak ważna jest wierność charyzmatowi. Zachwycili nas swoją wiedzą, profesjonalnym przygotowaniem oraz niesamowitą życzliwością i spokojem. Wspaniale wspierały ich Ela i Marysia z Sekretariatu DK, które w Centralnym Domu Rekolekcyjnym DK stwo-



rzyły prawdziwy dom. Rzeczywiście czuliśmy się tam jak w domu...

Modląc się przy grobie założyciela, ks. Franciszka Blachnickiego, prosiliśmy za jego wstawiennictwem o umocnienie i odwagę do podjęcia służby. Przeszliśmy *Drogą Nowego Człowieka* (ścieżka na Kopię Górę); było to dla nas ogromne przeżycie.

Wokół nas są ludzie, którzy oczekują na nasze gesty miłości...

Od dawna planowaliśmy przeżyć Triduum Paschalne w formie rekolekcji, jako że były to jedyne rekolekcje formacyjne, w których jeszcze nie uczestniczyliśmy. W ubiegłym roku, kiedy zdecydowaliśmy się na nie pojechać, nie było już w Polsce miejsca. W tym roku zaczęliśmy się wcześniej starać, ale też okazało się, że jest za późno i zostaliśmy umieszczeni na liście rezerwowej. Każdego dnia modliliśmy się w intencji uczestnictwa w tych rekolekcjach i... udało się. Otrzymaliśmy łaskę przeżycia Triduum Paschalnego w Gnieźnie. Nie musimy podkreślać, jak wielka była nasza radość.

Oczywiście, były też rozterki związane z wyjazdem, ponieważ w naszej parafii Wielki Tydzień jest bardzo uroczyste przeżywany. Od Wielkiego Poniedziałku odbywają się piękne celebracje; na początek celebracja namaszczenia Pana Jezusa w domu Łazarza, we wtorek zdrada Judasza, w środę przygotowanie do Paschy. Od Wielkiego Czwartku celebracje przebiegają podobnie jak w pozostałych parafiach w Polsce. Wiedzieliśmy, że w związku z tym wiele tracimy i musieliśmy wybierać. Poza tym, ja pełnię posługę nadzwyczajnego szafarza Komunii

Rekolekcje te, przeżyte u źródła, to dar od Pana dla nas. Ufamy, że przyniosą owoce. Zresztą, już przyniosły: przyjęliśmy propozycję od Marysi i Eli, i będziemy posługiwać podczas rekolekcji wakacyjnych. Niech Bóg będzie uwielbiony!

**Iwona i Arek Jasiulewicz
diecezja elbląska**

Świętej w naszej parafii, a moja żona śpiewa w chórze parafialnym, a więc musieliśmy oddać te posługi w parafii na czas tegorocznego przeżywania Triduum Paschalnego.

Już zawiązanie wspólnoty w Gnieźnie pokazało, że na rekolekcje przyjechali bardzo uformowani ludzie. Było dziewięć małżeństw o różnym stażu małżeńskim, sześć młodych osób, które posługiwały jako diakonia liturgiczna i muzyczna, no i oczywiście ks. Hubert Wiśniewski, pełniący również posługę moderatora diecezjalnego Ruchu Światło-Życie w archidiecezji gnieźnieńskiej. To uformowanie przejawiało się w tym, że wszyscy bardzo chętnie przyjmowali wszelkie posługi. Bardzo trudno było podjąć posługę lektora czy nawet kantora, z czym, jak wiemy, bywają problemy nawet w Domowym Kościele.

Nie chcemy już zbyt rozczulać się nad swoim życiem; troski były, są i będą. Chcemy poddać się Bożym planom, Bożej mądrości i Jego woli.

Ks. Hubert już podczas pierwszej konferencji bardzo szczegółowo wpro-

wadził nas w Triduum Paschalne i liturgię Wielkiego Czwartku. Podczas Mszy Świętej Wieczery Pańskiej usłyszeliśmy słowo kapłana: *Wokół nas są ludzie, którzy oczekują na nasze gesty miłości; powinniśmy nieustannie ich kochać miłością agape.* To bardzo ważne przesłanie, które wynosimy z tych rekolekcji.

Uwierzyliśmy, że wiara jest najważniejsza dla chrześcijanina, że jest ważniejsza od rozumu, bo inaczej nigdy nie zaufalibyśmy Bożej Opatrzności. Nie chcemy już zbyt rozczulać się nad swoim życiem; troski były, są i będą. Chcemy poddać się Bożym planom, Bożej mądrości i Jego woli.

Przeżyliśmy też głęboko obrzęd wyznania wiary i Effatha, kiedy kapłan, modląc się nad nami, dotykał naszych uszu i zamkniętych warg, uzdalniając nas do głoszenia świadectwa o Królestwie Bożym. Celebracja o imieniu chrześcijańskim pokazała nam, jak ważne jest jego

Nie kostniejemy w starych schematach...

Jesteśmy w Domowym Kościele już od prawie 20 lat. Nie mieliśmy wcześniej styczności z oazą młodościową, a nasza religijność była świąteczno-niedzielna. W naszych domach rodzinnych nie było przykładu silnej pobożności. Jednak Pan Bóg dotarł do nas przez znajomego z pracy, a zarazem sąsiada z osiedla. Pierwsze spotkania z parą pilotującą odbywały się późną jesienią w nieogrzewanej salce przy kościele. Nie było to zachęcające, zwłaszcza że mieliśmy małe dzieci i za każdym razem musieliśmy zapewnić im opiekę. Ale Duch Boży prowadził

nadanie: *Bóg Ciebie wezwie po imieniu...* Wszyscy dziękowaliśmy naszym świętym patronom za to, że nas wspierają. Zrozumieliśmy, dlaczego są dla nas tak cenni.

Bardzo ubogaciła nas wspólnota, w której przeżywalismy rekolekcje, a więc kapłan, siostry pallotynki i pozostali uczestnicy. Chcieliśmy bardzo serdecznie podziękować ks. Hubertowi i wszystkim uczestnikom, poczynając od jednorocznej Łucji, a kończąc na małżeństwie Hani i Grzesia z 45-letnim stażem małżeńskim. Po prostu czuliśmy jedność naszego Kościoła.

Wyjeżdżając z rekolekcji czuliśmy się szczęśliwi, wyciszeni i spełnieni, w czym na pewno pomogły nam wielogodzinne adoracje Najświętszego Sakramentu i modlitwa przy Bożym grobie. Dziękujemy Panu Bogu za łaskę przeżycia tych rekolekcji i uwierzenia w pusty grób. Alleluja!

**Nina i Andrzej Wronkiewicz
diecezja zielonogórsko-gorzowska**

nas i coraz mocniej wchodziliśmy we wspólnotę Domowego Kościoła. Po początkowej formacji zaczęliśmy przy wsparciu kapłana pracować ze słowem Bożym, jednak od początku problemem był wyjazd na długie rekolekcje w celu jeszcze bliższego poznania charyzmatu Domowego Kościoła. Pozwalaliśmy sobie jedynie na krótkie wyjazdy, natomiast zawsze byliśmy obecni na Dniach Wspólnoty. 15-dniowe rekolekcje po raz pierwszy przeżyliśmy po dwunastu latach trwania w DK. Po dość ciężkim wypadku samochodowym, bez możliwości zakupu nowe-



go auta, pojechaliśmy autobusem do domu diecezjalnego w Wiśniowej. Oaza Rodzin I stopnia była dla nas ciężkim doświadczeniem, zarówno z racji tego, że wezwano nas awaryjnie na jeden weekend do pracy, jak i z powodu niespotykanej wcześniej dyscypliny całodziennych modlitwy. Wtedy okazało się, że nasza droga w DK dopiero się zaczęła. Po powrocie z entuzjazmem czekaliśmy na możliwość ponownego wyjazdu i dzieliliśmy się wrażeniami z członkami naszego kręgu. Jednak mimo pozytywnych przeżyć kręgowicze nie dzielili naszego entuzjazmu i krąg się rozpadł. Jako animatorzy przeżyliśmy to bardzo mocno, obwiniając się niejako za ten stan rzeczy. Jednak Bóg wyprowadził z tego większe dzieło. Na ostatnim spotkaniu kręgu rejonowego, pogodzeni z faktem, że nie mamy kręgu i nasz czas w DK się wyczerpał, zostaliśmy wybrani na parę rejonową. Kolejne 3 lata to był czas poświęcony intensywnej nauce i modlitwie. W ekspresowym tempie uzupełniliśmy też formację. Nowy

krąg i nowe obowiązki nie zawsze były dla nas łatwym wyzwaniem, ale życzliwość ludzi i Boże wsparcie nie pozwoliły nam upaść. Po trzech latach posługi mieliśmy już następców, którzy – być może przez naszą niedoskonałość – nie obawiali się podjąć posługi. Choć nie przychodzi nam z łatwością otwarcie się na nowe zadania, nie zamykamy się na nowe posługi. Obecnie jesteśmy na etapie przygotowania do rekolekcji, po których, jeśli Bóg zechce, będziemy pilotować nowe kręgi. Jesteśmy obecnie w kolejnym kręgu, który – żeby zaistnieć – potrzebował jednego małżeństwa. To młodszy od nas człowiek (dotychczas to my byliśmy najmłodsi), ale wiele od nich się uczymy. Takie zmiany powodują, że nie kosztujemy w starych schematach.

Z poprzednimi kręgowiczami oraz osobami z kręgu, który nie przetrwał, utrzymujemy dobre kontakty. Jesteśmy także otwarci na nowe zadania i zmiany, co odbieramy jako powiew Ducha Świętego. ☺

Agnieszka i Janusz

Z Maryją pod krzyżem chwalebnym...

W lipcu 2018 r. uczestniczyliśmy wraz z naszymi dziećmi, Klarą (4 lata) i Mikołajem (11 lat) w oazie III stopnia w Przemyślu. Duchowymi przewodnikami rekolekcji byli ks. Daniel Trojnar i ks. Michał Bester, a parą prowadzącą Ula i Staszek Radłowie. Już od pierwszych chwil po przyjeździe zostaliśmy otoczeni opieką młodych ludzi ze Wspólnoty Miłosiernego Chrystusa Sługi działającej we Wrocławie koło Krosna (dopiero po kilku dniach mogliśmy poznać, jak wygląda życie w takiej wspólnotcie, a nawet odwiedzić jej

dom). Zachwyt nad ich zaangażowaniem i zorganizowaniem towarzyszył nam do końca pobytu. Trudno w kilku czy nawet kilkunastu zdaniach zapisać wszystkie przeżycia i myśli, które towarzyszyły nam podczas przeżywania tych rekolekcji. Nie bez powodu też nasze świadectwo piszemy po kilku miesiącach od ich zakończenia, bo dopiero z perspektywy czasu widać, jak głęboki ślad pozostawiły one w naszym życiu rodzinnym. Śmiem twierdzić, że wiele jeszcze może się wydarzyć...



Przez dwa tygodnie trwania rekolekcji w gronie małżeństw formujących się w Domowym Kościele i oazie młodzieżowej zgłębialiśmy tajemnicę Kościoła, poznając historię i ciekawostki kościołów rzymskich (tu trzeba wspomnieć o siostrze Jadwidze, która każdego dnia przygotowywała dla nas statio rzymskie), odwiedzaliśmy świątynie Przemyśla i okolic, poznawaliśmy bogactwo Kościoła objawiające się w różnych wspólnotach, zgłębialiśmy charyzmat Ruchu Światło-Życie. Niezwykle bogate w treści, ważne i nierzadko bardzo trudne kazania ks. Daniela dopełniały świadectwa członków wspólnoty i uczestników. Nie bez znaczenia były też miejsca, w których mogliśmy przeżywać kolejne wydarzenia na oazie: spotkanie z chorymi w ośrodku opiekuńczo-leczniczym, droga krzyżowa w fortach przemyskich, wizyta w klasztorze karmelitanek, wędrówka szlakiem św. Jana Pawła II i dialog małżeński w przepięknej scenarii Rudawki.

Niezapomnianym przeżyciem duchowym była modlitwa wstawienicza z gościnnym udziałem wspólnoty Nowe Jeruzalem z Krakowa. Czas kilkugodzinnej, jakże radosnej modlitwy i niesamowite odczucie pokoju pokazało nam, jak ważna w życiu jest bliska relacja z Chrystusem i jak ważne jest nieustanne trwanie w uwielbieniu. Słowa skierowane bezpośrednio do mnie podczas modlitwy i fragment z Pisma Świętego, który wówczas otrzymałam, stały się dla mnie widocznym znakiem tego, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Ciężar trudnej relacji, który nosiłam w sobie od kilku lat, został

mi zabrany. Zwyciężyła miłość i za to jestem szczególnie wdzięczna.

Dla nas był to przede wszystkim czas budowania wzajemnej więzi małżeńskiej. Śmiało możemy rzec, że jak dotąd były to nasze najlepiej przeżyte dotychczas wspólne rekolekcje. Codzienna liturgia godzin, uwielbienie i dialog małżeński pozwoliły nam jeszcze mocniej poczuć sens wspólnoty, nad którą nieustanną pieczę sprawuje Maryja, bez reszty oddana Chrystusowi. **Każdy kolejny dzień przynosił nowe myśli, burzył stereotypy, które dotychczas ograniczały nasze pojmowanie Kościoła.** Samo uświadomienie sobie, że każdy z nas jest świątynią Pana Boga i że czasami sam Pan Bóg może nam w tej świątyni wszystko poprzewracać, stało się na początku rekolekcji dużym wyzwaniem do podjęcia trudnej pracy nad sobą, ale też zachętą do otwarcia się na Jego działanie w naszym życiu. Bywały chwile, że usłyszane treści były trudne do przyjęcia i zaakceptowania, wywoływały bunt. I jak się później okazało – takie momenty też były potrzebne, by po pewnym czasie, często w innej sytuacji je zrozumieć, przyjąć, a nawet się nimi zachwycić. Wielokrotnie próbowałam odpowiedzieć sobie na pytania: *Czy miłuję Chrystusa tak jak Piotr? Czy jestem w stanie pozwolić swojemu Bogu, aby mnie prowadził? Czy jestem w stanie mu zaufać? Gdzie aktualnie jest moje miejsce w Kościele?* Jak wielkim odkryciem okazał się moment umierania dla siebie, metafora „zgniecionych owoców”, czy spojrzenie na krzyż chwalebny, w którego cieniu możemy odpocząć, prawdziwie pokochać i zrozumieć wszystko, co spotyka nas w życiu. Dziś, po

upływie kilku miesięcy, możemy powiedzieć, że te treści wciąż powracają, odżywają na nowo w konkretnych sytuacjach, zwłaszcza w tych trudnych i po ludzku niezrozumiałych. Dzięki nim nauczyliśmy się przyjmować i akceptować niepowodzenia, nauczyliśmy się modlić za naszych nieprzyjaciół, a przy tym za wszystko uwielbiać Pana Boga, pamiętając, że naszą największą orędowniczką jest Maryja, która wszystkie nasze troski zanoszą do stóp swego Syna.

Pierwszym owocem przemyskiej oazy było wspólne przystąpienie do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Był to szczególnie moment, w którym dotychczasowa walka duchowa stała się łaską.

Osobny akapit chciałabym poświęcić naszym dzieciom, bo one równolegle przeżywały swoją formację i to w sposób niebanalny. A wszystko za sprawą diakonii wychowawczej, która niestrudzenie, po wiele godzin dziennie, zajmowała się naszymi pociechami. Podział na grupy, dostosowywanie zajęć do wieku uczestników oraz jakość ich prowadzenia to tylko niewielka część tego, co nasze dzieci otrzymały przez ten czas. Trudno znaleźć słowa wdzięcz-

ności za włożoną pracę. Zadania, które dzieci miały do wykonania i ich efekty pokazały nam, że nasza formacja w Domowym Kościele jest także bardzo ważna dla naszych dzieci. Mogliśmy zobaczyć ich radość, zaangażowanie i niejednokrotnie byliśmy zaskakiwani, chociażby tym, że mogą same zjeść posiłek (zwłaszcza maluchy), przeżyć w skupieniu Eucharystię i zasnąć bez nas. Mogliśmy także odkryć ich nowe talenty. Ks. Daniel uświadamiał nam wielokrotnie, że towarzyszące nam obawy i lęki nie powinny mieć miejsca, bo nasze dzieci są już tak uformowane, że nawet jeśli przydarzy im się zwątpić, to na pewno wrócą na drogę wiary. Jakież było nasze zaskoczenie, gdy pewnego dnia usłyszeliśmy słowa: *Cóż złego może im się stać? Mogą co najwyżej umrzeć...* Dlatego tak wymowne stały się dla nas słowa z Pisma Świętego, zapisane na niewielkim skrawku papieru, który w ostatni wieczór rekolekcji wyjął z kieszeni nasz syn: *Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony* (Mk 13,13). Czy można mieć inną perspektywę? Chwała Panu!

Katarzyna i Kazimierz
Kraczoniowie
diecezja lubelska

Tam odnajdziecie sens służby

Rekolekcje, które razem z moją rodziną przeżyłam w Krościenku, to był oczekiwany czas. Pierwszy raz od 10 lat wyjechaliśmy na nie z rodziną w wielkim spokoju ducha i w radości. Dotychczas wyjazdy na każde rekolekcje, choć bardzo oczekiwane, przeżywaliśmy w nerwach, niepokojach, więc te były naprawdę nietypowe.

Chcę się podzielić, jak ten czas w Krościenku odmienił moje spojrzenie na Ruch Światło-Życie i na sens trwania w nim. Ks. Blachnicki był dla mnie dotychczas zwyczajnym kapłanem. Dziwiłam się ludziom, że byli nim tak zachwyceni. Nie byłam w stanie wysłuchać nagrań tego kapłana, a już o czytaniu jego książek nie było mowy!

*Polecam przeżycie rekolekcji
u ŹRÓDŁA. Tam jest ŻYCIE,
tam odnajdziecie SENS
SŁUŻBY.*

W pierwszy dzień rekolekcji Pan Bóg bez ogródek powiedział: *Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem.* Modląc się w kaplicy Centralnego Domu Rekolekcyjnego DK w Krościenku, zaczęłam bardzo intensywnie myśleć o ks. Franciszku, a później jego osoba wręcz zaczęła mnie „prześladować”: wszędzie widziałam ks. Blachnickiego. Sam fakt, że tu przebywał, wywarł na mnie ogromne wrażenie. Drugiego dnia, w tej samej kaplicy, słuchając słów Pana przeczytałam: *Gdzie chcesz Panie, abyśmy poszli? A Jezus odpowiedział: Udajcie się za nim...* Te właśnie słowa odmieniły całe moje spojrzenie na Ojca Franciszka. Zapytałam Jezusa: *Gdzie chcesz, abym poszła?* Jezus mi odpowiedział: *Udaj się za nim.* Kolejne dni odkrywały we mnie pragnienie poznania ks. Franciszka, jego życia, służby, trudów modlitwy i codzienności, poświęcenia. Pochłaniałam wiedzę o jego życiu. Do tego stopnia, że pytałam posługujące na miejscu Elżbietę i Marię o wszystko: czy tu siedział, czy wtedy chodził, jaki był... Zapragnęłam poznać go jeszcze bliżej, chciałam, by na zawsze zagościł w moim sercu.

Ks. Franciszek czekał na naszą rodzinę przy swoim grobie; potem byliśmy w jego pokoju na Kopieju Górcze, patrzyłam na jego rzeczy, chłoniłam jak gąbka. Później nastąpiła odpowiedź na jego wezwanie, aby służyć. Ta chęć prawdziwej i głębokiej służby zrodziła się właśnie TAM! Pan Bóg, który gra w moim życiu pierwszą skrzypce, uświadomił mi, że posłużył się tym kapłanem, że to jest dzieło Boże, a ks. Blachnicki był narzędziem w Jego rękach. Gdyby nie postawa i gotowość do służby ks. Franciszka, zapewne ja i mój mąż nie byłibyśmy w Domowym Kościele i pewnie naszego małżeństwa też by nie było. Chcę dziękować Bogu Najwyższemu za tego kapłana i tak jak on pragnę służyć (przecież na ORDR I st. dostałam konkretne wskazówki jak to czynić!). Za ks. Franciszka Blachnickiego i KWC, która jest cudownym dziełem i na nowo odżyła w moim sercu, chwała Panu!

Wszystkim, którzy przeżywają trudności i zastanawiają się nad sensem bycia w Domowym Kościele, a także czują lęk w oddaniu się służbie, polecam przeżycie rekolekcji u ŹRÓDŁA. Tam jest ŻYCIE, tam odnajdziecie SENS SŁUŻBY.

Wdzięczna Bogu i ks. Franciszkowi
Beata Czublun
diecezja siedlecka

Boże dary przekazane nam przez Domowy Kościół

Gdy na naszej drodze życia napotkaliśmy Domowy Kościół, byliśmy 8 lat po ślubie i mieliśmy dwoje małych dzieci (później przyszedł na świat następna dwójka). Niedługo będziemy świętować 44. rocznicę sakramen-

tu małżeństwa i mamy jedenaścioro wnucząt (dwunaste w drodze). Trzy z czterech małżeństw naszych dzieci są dziś w DK.

Taki bilans... A co było pomiędzy tymi datami?



Gdy 6 stycznia 1984 r. zostaliśmy zaproszeni na Dzień Wspólnoty Domowego Kościoła do ostrowskiej fary, zareagowaliśmy entuzjastycznie. Był to czas, kiedy – może nie do końca świadomie – poszukiwaliśmy WSPÓLNOTY. Serdeczne przyjęcie, którego doznaliśmy, uskrzydliło nas i podpowiedziało, że „to jest to”. Co nas tak ujęło w tej wspólnotcie? Wydawało się nam, że wszyscy ogromnie cieszyli się z naszej obecności. Później, gdy uczęszczaliśmy na regularne spotkania formacyjne, nie było to dla nas problemem, bo do naszych dzieci w tym czasie przychodziły, nastoletnie wówczas, córki przyjaciół z innego kręgu. Gdy wróciliśmy z 15-dniowych rekolekcji w Krościenku i trzeba było wprowadzić w życie dialog małżeński, też nie było kłopotu. Nasi przyjaciele wpadli do nas nieoczekiwanie i powiedzieli: *My zostajemy z waszymi dziećmi, a wy idźcie na dialog. Tu są klucze od naszego domku na działce.* Gdy tam do-

tarliśmy, zastaliśmy przygotowany stół z białym obrusem, świecą, ciastem na talerzykach i czajnikiem z herbatą.

Kolejne, krótsze i dłuższe rekolekcje pogłębiały naszą formację religijną. Przyjęcie Jezusa jako Pana i Zbawiciela, a także wprowadzanie w nasze małżeńskie i rodzinne życie światła Jego słowa, owocowały. Na przykład dzieci, które wówczas miały 3 i 5 lat, przywiozły z rekolekcji zwyczaj modlitwy przed i po posiłku. Nie było możliwości zapomnieć o tym, gdyż któreś z nich zawsze przypominało. I tak zostało do dziś w naszej i ich rodzinach. Na rekolekcje jeździliśmy w różne zakątki Polski. Tam spotykaliśmy ludzi o najróżniejszych doświadczeniach życiowych. Również w naszym pierwszym kręgu mieliśmy małżeństwa w wieku naszych rodziców, ale i takie z kilkuletnim stażem. To ubogacało nas, gdyż mogliśmy korzystać z ich doświadczeń. A po każdych rekolekcjach mieliśmy przyjaciół – znanych i nie-

znanych – w innych miejscach Polski. Taki przykład. Rok 1993. Czekala nas podróż na pogrzeb do Hrubieszowa. Ponad 500 kilometrów. Nie dojedziemy w jedno popołudnie. Po drodze Lublin, ale tam nie znamy nikogo. Znaleźliśmy telefon lubelskiej pary diecezjalnej. Poprosiliśmy o pomoc – nocleg dla naszej rodzinke, choćby na podłodze w salce katechetycznej. Gdy około godziny 23.30 zajechaliśmy pod wskazany adres, okazało się, że czekały na nas dwie rodziny w dwóch sąsiadujących wieżowcach, które przyjęły naszą szóstkę w swoich niewielkich mieszkankach. Jeszcze i świeże pączki były upieczone na powitanie. Obcy ludzie, których już nigdy więcej nie było nam dane spotkać, ugościli nas jak najbliższą rodzinę.

Angażowaliśmy się podczas rekolekcji na różnych poziomach służby. Owocowało to jeszcze większym darem – radością ze służenia.

Pamiętam też, jak kiedyś po Dniu Wspólnoty w pobliskim Sadowiu u ojców pasjonistów nasza kilkuletnia córeczka Ewunia zawyrokowała, że był to najpiękniejszy dzień jej życia. A cóż tam było takiego? Spotkanie i Eucharystia na łonie natury – sadowska Głgota położona opodal kościoła jest praktycznie w lesie. I wspaniała diakonia wychowawcza, która w lesie i na pobliskich łąkach zorganizowała dzieciom pyszną zabawę. Tylko i aż tyle!

Po latach formacji przyszedł czas diakonii, czyli przekazywania innym tego, co sami otrzymaliśmy. **Angażowaliśmy się podczas rekolekcji na różnych poziomach służby. Owoco-**

wało to jeszcze większym darem – radością ze służenia.

Krucjata Wyzwolenia Człowieka to kolejny dar, jaki otrzymaliśmy od Ruchu. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak ważnym wydarzeniem miało się to stać dla przyszłości całej naszej rodziny. Wprawdzie alkohol nie był problemem w naszej rodzinie, a tylko smutnym wspomnieniem z dzieciństwa, to jednak wydaje nam się po latach (a w Krucjacie trwamy już ponad 30 lat), że jest to dar, którego wartość rośnie i owocuje z upływem czasu. Uświadomiliśmy to sobie jeszcze bardziej, gdy w 2017 roku uczestniczyliśmy w Narodowym Kongresie Trzeźwości w Warszawie, słuchając wystąpień prelegentów.

Wprowadzaniem w życie NOWEJ KULTURY były bale bezalkoholowe organizowane w auli domu katechetycznego, „osiemnastki” naszych dzieci – również bez tradycyjnej lampki szampa, a wreszcie wesela z wodzi-rejami, ale bez alkoholu... *My chcemy życia bez palenia i bez picia...* Do dziś we wszystkich czterech rodzinach naszych dzieci, nie używa się alkoholu i nikotyny. A że problem ten istnieje nadal, mieliśmy okazję przekonać się będąc gośćmi na otwartym mityngu Anonimowych Alkoholików, jednej z dziewięciu wspólnot w naszym mieście.

Niebagatelną rolę miał Ruch w wychowaniu dzieci. Najpierw jeździli z nami na rekolekcje Domowego Kościoła, później same, na Oazy Dzieci Bożych, a wreszcie na rekolekcje młodzieżowe, które już samodzielnie wybierały jako sposób na dobre zagospodarowanie czasu wakacyjnego. Mieliśmy to szczęście, że na czas doj-



rzewania naszych pociech, przypadł okres rozkwitu wspólnoty młodzieżowej w jednej z sąsiednich parafii. Takie wieczorne copiątkowe spotkania w dobrym towarzystwie to nieoceniona pomoc wychowawcza!

Reasumując: Boże dary, przekazane nam przez Ruch, to WSPÓL-

NOTA, FORMACJA, KWC, pomoc w WYCHOWANIU DZIECI i NOWA KULTURA, którą nadal staramy się kultywować i w rodzinach i poza nimi. I tak to dorosliśmy do roli dziadków, za co niech będzie chwała Panu!

**Gabriela i Andrzej Wardeńscy
diecezja kaliska**

Być jak ołówek...

W Domowym Kościele formujemy się od 23 lat. Pilotowaliśmy 5 kręgów. Nie wiemy, czy jeszcze kiedykolwiek będziemy jakiś krąg pilotować, ale ponieważ jesteśmy w Ruchu Światło-Życie po to, aby służyć, to chcieliśmy przekonać się, czy pilotowaliśmy kręgi prawidłowo i zgromadzić wiedzę, by być w gotowości do nowego posłania. Pan Jezus zdecydowanie chciał nas obdarować głęboko przeżyтыми rekolekcjami. Był to czas odnowy naszego małżeństwa poprzez przekazywane treści, ale też przez bycie tylko ze sobą. Pierwsze rekolekcje bez dzieci, czas bycia tylko we dwoje i budowania jedności małżeńskiej. W życiu ciągle pogoń przy trójce dzieci w różnym wieku i pracy ponad miarę. Kilkakrotne pilotowanie kręgów, od wielu lat organizacja rekolekcji letnich i w ciągu roku, obowiązki domowe, studia, walka o codzienny Namiot Spotkania i wierność charyzmatowi. Z perspektywy czasu widzimy, że z Bożą pomocą i w trwaniu wierności natchnieniom Ducha Świętego wiele się udało. To, co było potrzebne na ten czas, wydarzyło się w trakcie tej sesji o pilotowaniu.

Prowadzący rekolekcje kładli nacisk na modlitwę, aby nasze serca i myśli się nawróciły. Odpowiednio dobrane treści homilii i nauk prowadziły prosto do Jezusa.

Niezwykle wymownym stało się porównanie do ołówka, jako obrazu naszego bycia tu i teraz. Nie gra roli jego obudowa zewnętrzna, bo jest tylko opakowaniem tego, co jest wewnątrz. Najważniejsze jest to, co w środku. Musi być prowadzony przez kogoś mądrego, bo inaczej gryzmoli bez ładu i pomysłu. Musi być od czasu do czasu temperowany, strugany, kształtowany, aby nadal nadawał się do tego, do czego został stworzony. A co najważniejsze, musi zostawiać po sobie ślad, czyli pisać i rysować najpiękniejsze strofy życia.

Kolejnym, może najważniejszym odkryciem było stwierdzenie, iż słowo Boga dzieje się dwa razy. Najpierw wtedy, gdy się wydarzyło, a drugi raz, gdy ja je czytam. Był to czas wielkiej radości, harmonii, braku pośpiechu, doświadczenia wspólnoty i głębokich przemyśleń. Był czas na indywidualną małżeńską adorację Jezusa w Najświętszym Sakramencie, na odnowienie przyrzeczeń małżeńskich, rozmowy, odpoczynek, spacer. Bogu Najwyższemu, składamy z głębi serca dziękczynienie za wyreżyserowanie tej sceny w naszym życiu: wiary, małżeńskim i wspólnym.

**Aida i Tadeusz
diecezja wrocławska**